

SZKICE

O SFERZE
PUBLICZNEJ
I POLSKIM
SPOŁECZEŃSTWIE
OBYWATELSKIM

Kazimierz Z. Sowa

SZKICE

O SFERZE
PUBLICZNEJ
I POLSKIM
SPOŁECZEŃSTWIE
OBYWATELSKIM

Wydawnictwo
Uniwersytetu
Jagiellońskiego

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków
Instytutu Spraw Publicznych oraz Wydziału Zarządzania i Komunikacji
Społecznej

RECENZENT

Prof. dr hab. Jerzy Chłopecki

PROJEKT OKŁADKI

Jadwiga Burek

Na okładce wykorzystano obraz Jana Matejki
Zabicie Wapowskiego w czasie koronacji Henryka Walezego

© Copyright by Kazimierz Z. Sowa & Wydawnictwo Uniwersytetu
Jagiellońskiego
Wydanie I, Kraków 2012
All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany,
przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urzą-
dzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych
oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez
uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-233-3314-2



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-81, 12-631-18-82, fax 12-631-18-83
Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98
tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl
Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

SPIS TREŚCI

Słowo od autora.....	7
Sfera publiczna i działania społeczne.....	11
Spółeczeństwo obywatelskie a polityka.	
Uwagi o historycznych uwarunkowaniach i perspektywach spółeczeństwa obywatelskiego w Polsce.....	53
Obywatel w państwie,	
czyli o typach ładu zbiorowego i społeczeństwie polskim słów kilka.....	89
Polak jako obywatel.	
Uwarunkowania historyczno-kulturowe.....	109
Tożsamość Europy a jej wewnętrzne granice.....	129
O osobliwościach pojęcia narodu i mniejszości narodowej w Europie Środkowo-Wschodniej	151
O „miłowaniu czynem i prawdą”.	
Kilka uwag o pracy i gospodarce na marginesie encyklik Jana Pawła II.....	169
Solidarność – społeczny ideał miłości	185
Summary	193
Contents.....	197

SŁOWO OD AUTORA

Książka, którą Szanowny Czytelnik ma w ręku, jest zbiorem esejów pisanych w latach 2005–2011. Prace te, z wyjątkiem dwóch ostatnich, były wcześniej publikowane w niskonakładowych czasopismach i tomach zbiorowych krajowych lub zagranicznych. Wszystkie teksty, przed oddaniem do druku w postaci książkowej, zostały gruntownie przejrane, poprawione i – w kilku przypadkach – uzupełnione i znacząco rozwinięte.

W pierwszym, najobszerniejszym tekście tomu zajmuję się współczesnymi przemianami sfery publicznej i poszukuję globalnych czynników, które – moim zdaniem – przemiany te, w pewnym przynajmniej stopniu, warunkują czy współtworzą. W ostatnim przedstawiam kilka uwag na temat przyszłych możliwych i pożądaných przekształceń w sferze więzi społecznej. Dwa szkice poświęcam problematyce europejskiej. Zasadnicza część zebranych tu prac poświęcona jest problematyce polskiej, ściślej – procesowi formowania się polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Zamysłem autora nie było jednak, jak mógłby ktoś oczekiwać, pokazanie przeobrażeń społeczeństwa polskiego, które nastąpiły po upadku systemu tzw. realnego socjalizmu w roku 1989, czyli w wyniku odzyskania przez Polskę niepodległości, przestawienia gospodarki z planowej na wolnorynkową, a także wejścia naszego kraju do politycznych, gospodarczych i militarnych struktur Europy, i szerzej – zachodniego świata. Przeciwnie. Motywu przewodnim tej książki jest próba pokazania, że rola wymienio-

nych czynników i okoliczności w przeobrażeniach społeczeństwa polskiego jest w istotny sposób ograniczana i modyfikowana, niekiedy wręcz wypaczana, przez tradycyjne elementy czy też wzory kulturowe, ukształtowane i utrwalone w narodowej historii. Oddziaływanie tych tradycyjnych czynników kulturowych będzie z czasem słabnąć. Ów czas trzeba wszelako widzieć w perspektywie historycznie długiego trwania społeczeństw. W procesie słabnięcia starych wzorców kulturowych znaczącą rolę odegrają przemiany świadomości zbiorowej. I z myślą o owych koniecznych przemianach przygotowałem tę książkę.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że ten skromny tom jest, jak zapowiada tytuł, zbiorem szkiców, a nie studiów. Oznacza to, że w pracy nie należy szukać wyczerpujących analiz poruszanych zagadnień ani studiów literatury przedmiotu. Zawiera on raczej autorski zbiór myśli i pomysłów interpretacyjnych dotyczących stanu Polski i Polaków początku XXI wieku, widzianych wszakże w perspektywie ich narodowych losów. Jest to książka napisana przez jednego z socjologów o Polakach, ale skierowana nie tyle do tych pierwszych, ile do tych drugich. Pragnąłbym wreszcie dodać, że przy formułowaniu jakichkolwiek twierdzeń, sądów czy w ogóle zdań orzekających o rzeczywistości społecznej nie opuszczało mnie przekonanie, że świat społeczny, w porównaniu do świata przyrody, jest znacznie bardziej płynny i niedookreślony, że nie da się go zważyć i zmierzyć tak jak tamtego świata. I że wiedza o nim może być tylko pewnym, a niekiedy wręcz niepewnym, przybliżeniem, nigdy fotograficznym obrazem.

Dziękuję Recenzentowi – Profesorowi Jerzemu Chłopeckiemu – za cenne uwagi i myśli zawarte w Jego recenzji, a moim Doktorantom – Aleksandrze Berkowicz i Małgorzacie Lendzion – oraz Pani Mgr Małgorzacie Lisowskiej i Mgr Monice Antoniuk-Guli za pomoc w przygotowaniu zmaterializowanych egzemplarzy komputeropisu.

Osobne podziękowania autora należą się Panom Profesorom Jackowi Ostaszewskiemu, Dziekanowi Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz Aleksandrowi Noworólowi, Dyrektorowi Instytutu Spraw Publicznych UJ za szczodre jak na dzisiejsze czasy dofinansowanie niniejszej publikacji. Pragnę tu także wyrazić wdzięczność Panu Maciejowi Jakubowskiemu z Salonu Dzieł Sztuki „Connaissanceur” w Krakowie za udostępnienie stosownej technicznie fotografii na okładkę książki oraz za wyjednanie na to zgody właścicieli obrazu.

Kraków, styczeń 2012 roku

SFERA PUBLICZNA I DZIAŁANIA SPOŁECZNE

*Nie ma nic niebezpieczniejszego od wpływu
interesów prywatnych na życie publiczne.*

Jan Jakub Rousseau

Esej ten jest poświęcony dwóm ważnym – zarówno dla teorii socjologii, jak i teorii zarządzania – zagadnieniom. Są to tematy skomplikowane, mocno uwarunkowane kulturowo, a dotyczące podstawowych mechanizmów życia zbiorowego, niepodające się natomiast uproszczonym kategoryzacjiom i ocenom. Problemy te znajdują swoje odzwierciedlenie w tytule opracowania. Pierwszym z nich jest kwestia tak zwanej publiczności i prywatności życia społecznego, drugim – zagadnienie działań społecznych, a ściślej – typów motywacji występujących w działaniach ludzkich, które jesteśmy skłonni kwalifikować jako publiczne lub jako prywatne. Problemy te są dzisiaj szczególnie ważne ze względu na zachodzące krytyczne, przełomowe zmiany społeczne prowadzące do pojawienia się w ramach kultury europejskiej (lub „atlantyckiej”, to znaczy usadowionej dzisiaj po obu stronach Atlantyku) nowego typu społeczeństw, w których tradycyjne elementy struktury społecznej ulegają rozmyciu i/lub zasadniczej przebudowie, ale zachodzącej pod wpływem zupełnie innych niż dawniej czynników. Jedną z tych przełomowych zmian jest wy-

stąpienie procesów globalizacyjnych prowadzących do pojawiania się ekstraterytorialnych grup interesu, jak również wspólnot czy nawet społeczeństw¹ światowych, inną – niebywały wzrost konsumpcjonizmu i ekonomizacji stosunków społecznych, jeszcze inną – nasilenie się w życiu społecznym na wielką, międzynarodową skalę zjawisk uznawanych tradycyjnie za patologiczne, takich jak masowy terroryzm, masowe zabójstwa i strzelaniny szkolne, narkomania, a także inne formy uzależnień, gwałtownie rosnąca, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, korupcja. Wszystkie te zjawiska wiążą się właśnie, jak się zdaje, z istotnymi przekształceniami sfery publicznej oraz typów motywacji działań publicznych (ściślej – działań w sektorze publicznym). Pomysły interpretacyjne zawarte w tym opracowaniu i dotyczące owych przekształceń mają charakter propozycji i nie pretendują do żadnych rozstrzygnięć. Są raczej tylko próbą szukania odpowiedzi na pytania o źródła i uwarunkowania niektórych ważnych przemian współczesnego świata.

Dwa wymiary i dwie sfery życia społecznego: „publiczność” (sfera publiczna) i prywatność (sfera prywatna)

Życie społeczne może być – i jest – ujmowane z wielu punktów widzenia. Jedną z interesujących i ważnych perspektyw, chociaż w klasycznych naukach społecznych jakby przez czas dłuższy niedocenianą, jest właśnie ujmowanie stosunków społecznych w kategoriach dychotomicznego podziału na stosunki publiczne i prywatne.

¹ Terminu „społeczeństwo” używam tutaj w znaczeniu wprowadzonym przez Floriana Znanieckiego (por. F. Znaniecki, *Współczesne narody*, przeł. Z. Dulczewski, wstępem opatrzył Jerzy Szacki, Warszawa 1990).

Samo pojęcie życia publicznego (sfery publicznej, wymiaru publicznego) należy, zarówno w języku potocznym, jak i naukowym, nieomal do kategorii pojęć pierwotnych, lub co najmniej powszechnie zrozumiałych, i raczej rzadko bywa przez socjologów definiowane i analizowane². W Polsce i w Europie kontynentalnej jest ono przede wszystkim używane w kontekście problematyki politycznej czy stosunków władzy, ale jego zasięg znaczeniowy jest szerszy. Jest to zresztą pojęcie wiekowe, sięgające swoją genezą czasów antycznych. Intuicyjnie zrozumiałe, po głębszej refleksji okazuje się ono jednak niezbyt precyzyjne i jakby do pewnego stopnia wieloznaczne. Nadaje się równie dobrze do opisu społecznej sytuacji w urzędzie, jak i w kawiarni, a nawet na ulicy. Wszędzie tam jest bowiem jakieś życie publiczne, a więc wszystkie te sytuacje posiadają wyraźny **wymiar publiczny**. Ale co to właściwie oznacza?

Nie wnikając na razie w szczegóły, możemy powiedzieć, że **wymiar publiczny** życia społecznego tworzą te zachowania, które dokonują się w otwartej, powszechnie (aczkolwiek często w różnym stopniu) dostępnej przestrzeni społecznej, nakierowane są na integrację społeczną (lub wiążą się z nią) w skali makro, czyli na podtrzymanie istniejącego ładu zbiorowego, i objęte są

² Jedną z pierwszych prac poświęconych temu zagadnieniu jest książka Jürgena Habermasa *The Structural Transformation of the Public Sphere. An Inquiry into a Category of Bourgeois Society*, the MIT Press, Cambridge, Massachusetts 1998 (ninth edition). Tytuł oryginału niemieckiego: *Strukturwandel der Öffentlichkeit*, Darmstadt und Neuwied 1962. Książka ta ukazała się niedawno także po polsku (J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, przeł. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, M. Czyżewski, A.M. Kaniowski, PWN, Warszawa 2007). Z nowszych publikacji warto wymienić co najmniej dwie pozycje: B. Guy Peters, *Administracja publiczna w systemie politycznym*, przeł. K.W. Frieske, Warszawa 1999; J.P. Hudzik, W. Woźniak (red.), *Sfera publiczna. Kondycja – przejawy – przemiany*, Lublin 2006.

jakąś formą instytucjonalnej i powszechnie akceptowanej kontroli (nadzoru).

Wymiar **prywatny życia** zbiorowego dotyczy natomiast zachowań zindywidualizowanych zachodzących w mniej lub bardziej zamkniętych przestrzeniach społecznych, nieobjętych bieżącą kontrolą instytucjonalną. W nowoczesnych społeczeństwach demokratycznych wszyscy członkowie danej społeczności mają prawo funkcjonować i funkcjonują – w większym lub mniejszym stopniu – w obu wymiarach życia społecznego i z reguły spontanicznie przestrzegają reguł zachowania obowiązujących w tych różnych wymiarach. Owa „spontaniczność” jest rzecz jasna następstwem określonego treningu edukacyjnego. Natomiast w społeczeństwach arystokratycznych (stanowych, kastowych, niewolniczych) w życiu publicznym partycypują jedynie członkowie uprzywilejowanych (upodmiotowionych politycznie) części społeczeństwa.

Do tych ogólnych definicji musimy jednak dodać kilka istotnych uzupełnień. Należy bowiem po pierwsze określić, co oznacza owa mniej lub bardziej „otwarta przestrzeń społeczna” i na czym polega zmienny stopień jej otwartości. Otóż wydaje się, że podobnie jak w przypadku „przestrzeni prywatnej”, w której zawiera czy też zamyka się „prywatność”, tak w przypadku „przestrzeni publicznej”, w której realizuje się „publiczność”, mamy do czynienia ze zjawiskami względnymi. Innymi słowy i „publiczność”, i „prywatność” jest stopniowalna. Stopniowalność ta nie oznacza wszakże, że jakaś przestrzeń społeczna jest mniej lub bardziej publiczna, ale że owe zróżnicowane przestrzenie publiczne (lub prywatne) zawierają się w sobie w taki sam sposób, w jaki powiązane są z sobą tradycyjne hierarchiczne wspólnoty ludzkie (rodzina zanurzona jest w społeczności sąsiedzkiej, ta w lokalnej, lokalna w regionalnej itd.). To, co we wspólnocie niższego rzędu może być traktowane jako przestrzeń publiczna

(na przykład salon w wielopokojowym mieszkaniu rodzinnym), w społeczności wyższego rzędu, choćby sąsiedzkiej czy lokalnej, uznawane jest z reguły za przestrzeń prywatną. Mamy tu więc do czynienia z jednokierunkową sekwencją partycypacji: uczestnictwo w rodzinie toruje drogę do wszystkich kolejnych wspólnot i do ich przestrzeni publicznych, ale droga w drugą stronę jest praktycznie zamknięta. Prowadzi nas to do kolejnego ważnego wniosku, że opozycja publiczny – prywatny odnosi się właściwie do **zbiorowości o charakterze wspólnot** lub też jest z nimi integralnie związana i w ich ramach powinna być rozpatrywana. Każda bowiem wspólnota, przynajmniej w naszej cywilizacji, ma własny, niejednokrotnie bardzo złożony, system przestrzeni publicznych i prywatnych. Jest to związane z tym, że w żadnej właściwie wspólnocie nie uczestniczymy – wbrew jej potocznej definicji – absolutną całością naszych spraw życiowych; pewne sprawy (aspekty życia), w pewnych przynajmniej okresach, wspólnota pozostawia indywidualnym członkom lub grupom członków jako ich sprawy osobiste (prywatne), czyli wyłączone z reguły z możliwości ingerencji innych członków wspólnoty. Możemy więc poszukiwać – i znajdować – takie przestrzenie zarówno we wspólnocie politycznej (państwie), jak i we wspólnocie rodzinnej; w tej ostatniej odnajdziemy je bez kłopotu w samej strukturze domu rodzinnego.

Po wtóre, w kontekście tego, co zostało napisane w poprzednim akapicie, warto powrócić do stwierdzenia, że wymiar publiczny życia społecznego tworzą te zachowania, które są nakierowane na integrację społeczną w skali makro, czyli na podtrzymanie istniejącego ładu społecznego. Chodzi rzecz jasna o podtrzymanie ładu wspólnotowego. Każda bowiem wspólnota ludzka, będąca podstawowym czynnikiem zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej tożsamości człowieka, przejawia tendencję do długiego trwania. Podstawową wspólnotą wyznaczającą tożsamość zbiorową

w stosunkach międzynarodowych jest, czy też było przez ostatnie dwieście lat, państwo narodowe (*nation-state*). Gdy zatem mówimy dzisiaj o sferze publicznej, a zwłaszcza o sektorze publicznym, to mamy na uwadze państwo. Nie zawsze jednak i nie wszędzie pojęcia te, stosowane nawet w kontekście politycznym, odnosiły się do państwa. Jürgen Habermas w cytowanej książce pokazuje, jak w XVIII wieku mieszczaństwo, które w ówczesnych stanowych państwach europejskich w całości należało do sfery prywatnej (sfera publiczna była ograniczona do dworu i objętej przywilejami publicznymi szlachty), budowało swoją sferę publiczną przez rozwój specyficznej literatury, a zwłaszcza prasy. Owa „publiczność czytająca” była, jak pisze Habermas, abstrakcyjnym „literackim oponentem” władzy państwowej i dała początek sferze publicznej społeczeństwa obywatelskiego³. Można to ująć jeszcze inaczej: mieszczaństwo dzięki literaturze i budowanej przez nią świadomości zbiorowej weszło do narodu politycznego⁴.

Możemy zatem przyjąć, że w każdym społeczeństwie (wielkiej wspólnocie ludzkiej obdarzonej własną kulturą), zarówno w sensie historycznym, jak i geograficznym, występują zjawiska, które można nazwać publicznym i prywatnym wymiarem życia zbiorowego, chociaż wyrazistość tego podziału w poszczególnych społeczeństwach może być bardzo zróżnicowana. Wymiar publiczny, sfera publiczna czy po prostu **publiczność** danej zbiorowości to

³ Por. J. Habermas, *op.cit.*, s. 23.

⁴ Współcześni ekonomiści i teoretycy organizacji i zarządzania przechodzą na ogół do porządku nad tymi historycznymi zróżnicowaniami. Na przykład P.A. Samuelson i W.D. Nordhaus w książce *Ekonomia 2*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996 piszą: „Dobro publiczne to takie, o które nie trzeba rywalizować, ani nie można nikogo wykluczyć z konsumpcji” (s. 237); cyt. za: B. Koźuch, *Zarządzanie publiczne w teorii i praktyce polskich organizacji*, Wydawnictwo PLACET, Warszawa 2004, s. 84. Warto jednak pamiętać o tym, że tak jest tylko we współczesnych społeczeństwach demokratycznych.

obszar tego, co „uzgodnione” lub „powszechnie zaakceptowane”, obszar „jedności semantycznej” (wzajemnego rozumienia), która umożliwia tworzenie wspólnoty jako całości społecznej oraz rozwiązywanie sporów przez prowadzenie dyskursu publicznego, a nie przez stosowanie przemocy. Uczestnicy tej sfery funkcjonują jako podmioty kreujące (reprodukujące) wspólnotę, a ściślej – jej konkretną organizację społeczną. Dlatego właśnie zachowania publiczne, które zachodzą według określonych wzorów, są czynnikiem integracji i trwania społeczności. Muszą one jednak, przynajmniej w naszym kręgu cywilizacyjnym, dokonywać się przy poszanowaniu (tolerowaniu) wymiaru prywatnego życia członków wspólnoty, czyli nieredukowalnej dywersyfikacji obszarów **prywatności**, obszarów zróżnicowanych wzorów zachowań indywidualnych, ich wyłączności i неповtarzalności w społecznościach partykularnych, a więc na poziomie subwspółnotowym.

Ten zinstytucjonalizowany i usankcjonowany podział zachowań, czy raczej działań ludzkich, na działania socjocentryczne (prowspółnotowe) oraz działania ipsocentryczne (nastawione na dobro indywidualne jednostek i grup), i umieszczenie ich w wyodrębnionych „polach aktywności”, jest niewątpliwie wielkim wynalazkiem społecznym pozwalającym na pogodzenie sprzecznych dążeń i celów pojawiających się w życiu zbiorowym. Jego skuteczne funkcjonowanie wymaga jednak konsensusu społecznego, a więc staje się możliwe dopiero na pewnym etapie rozwoju społecznego czy, może lepiej – wymaga zaistnienia określonych warunków kulturowych; dlatego nie występowało we wszystkich społeczeństwach ludzkich.

Najwyraźniejsze rozgraniczenie tych dwóch sfer życia społecznego, to jest sfery publicznej i prywatnej, wystąpiło w kulturze europejskiej. Już w starożytnych Atenach oraz w niektórych innych greckich *poleis* wyodrębniła się wyraźnie sfera wspólnoty obywatelskiej (*eklezja*), która była organizatorskim podmiotem

polis, a więc przestrzeni życia publicznego (*bios politikos*), oraz ściśle prywatna sfera życia domowego (*oikos*). Habermas zwraca uwagę, że pozycja obywatela w *polis* zależała od siły jego *oikos*⁵; ową siłę wyznaczała zazwyczaj liczba posiadanych niewolników. Arystoteles uważał jednak *polis* za wspólnotę pierwszą. Nie tylko dlatego, że całość jest zawsze przed częścią, ale także z tego względu, że powodzenie *polis* jest warunkiem powodzenia *oikos*.

Zinstytucjonalizowany rozdział sfery publicznej i prywatnej w państwie, który oddziaływał na całą późniejszą historię Europy, nastąpił w starożytnym Rzymie. Znalazł on swój wyraz w ustanowieniu przez Rzymian osobnego **prawa publicznego** regulującego stosunki obywatela z rzecząpospolitą i osobnego **prawa prywatnego**, obejmującego uregulowania dotyczące stosunków między obywatelami. Właśnie ów rzymski dualizm prawny, czyli **oddzielenie prawa publicznego od prywatnego**, dał podstawy nowoczesnej państwowości europejskiej. Pochodną tamtego podziału jest wyraźne i trwałe oddzielenie polityki od gospodarki, a także impersonalny w demokracji charakter władzy politycznej (rządzą instytucje, a nie ludzie). Z tej perspektywy można powiedzieć, że publiczna sfera życia społecznego obejmuje wszystkich obywateli (członków wspólnoty politycznej) i jest obszarem ich zbiorowej działalności dla dobra wspólnego. Jest ona wszelako wyraźnie i precyzyjnie oddzielona od sfery prywatnej, w której członkowie wspólnoty (obywatele) działają, i mają prawo działać, dla dobra indywidualnego, zarówno swojego własnego, jak i rozmaitych wspólnot partykularnych (to indywidualne działanie musi się jednak także mieścić w określonych ramach prawnych lub co najmniej obyczajowych).

Publiczna sfera życia społecznego może na poziomie państwowym sprawnie funkcjonować dzięki jej instytucjonalnemu

⁵ J. Habermas, *op.cit.*, s. 4.

rdzeniowi, jakim jest tak zwany **sektor publiczny**. Jest to zespół instytucji społecznych, na których opiera się funkcjonowanie sfery publicznej życia społecznego danego społeczeństwa. Również w prywatnej sferze życia zbiorowego występuje zespół służących jej instytucji, który możemy nazwać **sektorem prywatnym**. Tak rozumiane sektory życia społecznego obejmują zatem: (a) stosowne regulacje prawne (lub, dawniej, obyczajowe), (b) określone zespoły instytucji. Wszyscy natomiast członkowie społeczeństwa funkcjonują przemienne, odgrywając rozmaite role społeczne, w obu tych sektorach.

W pracach ekonomistów i socjologów wymienia się zazwyczaj we współczesnym społeczeństwie demokratycznym trzy sektory życia społecznego (lub państwowego): 1) publiczny, 2) prywatny lub rynkowy, 3) ochotniczy (lub organizacji społecznych, NGOs itp.).⁶

Na potrzeby zaproponowanego tu dychotomicznego spojrzenia na życie społeczne, i stosownie do zaprezentowanego rozumowania, przyjmuję podział życia społecznego na dwa sektory: publiczny i prywatny. Ich struktura, czy też skład, przedstawiała by się następująco:

Sektor publiczny

- organy władzy państwowej: legislacyjnej, wykonawczej, sądowniczej;
- instytucje (organizacje) podległe władzy lub przez nią kontrolowane, takie jak policja i system penitencjarny, szkolnictwo, służba zdrowia, armia, straż pożarna, przedsiębiorstwa państwowe;
- partie polityczne;

⁶ Por. np. Z. Woźniak, *Organizacje pozarządowe w procesie budowy społeczeństwa obywatelskiego*, (w:) M. Warowicki, Z. Woźniak (red.), *Aktywność obywatelska w rozwoju społeczności lokalnej*, Warszawa 2001.

- organizacje władzy samorządowej oraz podległe im instytucje i przedsiębiorstwa,
- instytucjonalne struktury religijne (hierarchie, nie wspólnoty);
- instytucje masowego przekazu (komunikowania), a więc prasa, radio, telewizja (zarówno państwowe, jak i prywatne);
- organizacje pozarządowe (zakładane przez obywateli, ale **działające dla dobra wspólnego**).

Sektor prywatny

- gospodarstwa domowe;
- przedsiębiorstwa prywatne, biznes;
- zrzeszenia i stowarzyszenia społeczne (tworzone przez obywateli i działające dla ich dobra).

Powyższy podział ma charakter pomocniczy i porządkowy. Przedstawiam go, aby podkreślić, że łączenie w jeden (tak zwany trzeci) sektor organizacji pozarządowych typu fundacje oraz stowarzyszeń społecznych uważam, z socjologicznego punktu widzenia, za niewłaściwe. Zasadnicze różnice pomiędzy organizacjami instytucjonalnymi a zrzeszeniowymi przedstawiłem szeroko w osobnej publikacji⁷.

Motywacje działań publicznych i prywatnych. Konfuzja wartości i interesów

Przechodzimy teraz do skomplikowanego zagadnienia motywacji działań ludzkich oraz do wiążącej się z nimi nie mniej trudnej kwestii roli wartości i interesów w życiu społecznym.

⁷ Por. K.Z. Sowa, *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, PWN, Warszawa 1988, wyd. II, rozdz. I.

Zagadnieniem motywacji działań ludzkich zajmuje się wiele nauk, przede wszystkim psychologia, socjologia oraz teoria zarządzania. Ta ostatnia dyscyplina korzysta zresztą w szerokim zakresie z osiągnięć i propozycji dwóch poprzednich nauk. W nauce o zarządzaniu ukazało się w ostatnich latach wiele ciekawych badań i propozycji teoretycznych dotyczących zagadnienia motywacji, zwłaszcza motywacji pracy i zachowań ludzi w organizacjach⁸. Pomijam jednak tutaj ogromną liczbę stanowisk i sporów dotyczących tych zagadnień występujących w literaturze. Interesuje mnie bowiem przede wszystkim zróżnicowanie motywów działań ludzkich w prywatnej i publicznej sferze życia społecznego, a nie motywów działań w ogóle, a tym bardziej działań w konkretnych organizacjach.

Nie ulega raczej wątpliwości, że aktywność społeczna (działanie) jednostek i grup w sferze prywatnej życia społecznego z reguły jest oparta na konkretnych, indywidualnych (partykularnych) **interesach**. Wiążą się one z zaspokajaniem zarówno stałych, jak i zmiennych, dynamicznie rosnących we współczesnych społeczeństwach rozmaitych potrzeb. Innymi słowy interesy są to cele działań jednostkowych lub grupowych nakierowane na **dobro własne** działających jednostek lub grup. Interesy jednostek mogą być, i w pewnym przynajmniej zakresie zawsze są, z sobą sprzeczne, ponieważ zaspokajanie potrzeb przez jednych może utrudniać, a nawet uniemożliwiać, zaspokajanie potrzeb innych. Mówimy wówczas o konflikcie interesów, który w życiu zbior-

⁸ Por. np. B. Koźuch, *Motywowanie i przewodzenie*, (w:) B. Koźuch (red.), *Zarządzanie. Podstawowe zasady*, Wydawnictwo Akademickie, Warszawa 2001; J.A.F. Stoner, Ch. Wankel, *Kierowanie*, przeł. A. Ehrlich, PWE, Warszawa, rozdz. 14; S.P. Robbins, *Zasady zachowania w organizacji*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 1998, rozdz. 4; A.K. Koźmiński, W. Piotrowski, *Zarządzanie. Teoria i praktyka*, wydanie III popr. i rozsz., PWN, Warszawa 1997.

rowym jest zjawiskiem powszechnym i nieuniknionym, chociaż – gdy występuje z nadmierną siłą – społecznie niebezpiecznym, zagrażającym bowiem wewnętrznej spójności wspólnoty. Interesy mogą też być wzajemnie uzależnione, a osoby je realizujące przez to z sobą powiązane; związki takie mają jednak zwykle charakter „taktyczny” i nie są trwałe w porównaniu z trwałością wspólnoty. Realizacją interesów kierują z reguły motywacje ipso-centriczne.

Czynnikiem zapobiegającym takim potencjalnym napięciom, lub służącym ich rozładowywaniu, są wymienione wyżej instytucje działające w sferze prywatnej oraz odpowiednie dla tego wymiaru życia społecznego prawo. Działania mieszczące się w prawnoinstytucjonalnych ramach, a więc działania nakierowane na **powszechnie akceptowane** cele indywidualne oraz **akceptowane** sposoby ich osiągania możemy nazwać **interesami zinstytucjonalizowanymi** (na przykład dążenie do wzbogacenia się przez prowadzenie legalnej firmy, wykonywanie pracy najemnej i/lub korzystanie z usług totalizatora). **Nieakceptowane** indywidualne **cele działania (i sposoby ich osiągania)** możemy natomiast nazwać **interesami niezinstytucjonalizowanymi** (dotyczy to szeroko rozumianej działalności przestępczej). Każde społeczeństwo stara się eliminować interesy niezinstytucjonalizowane, lub ewentualnie, jeżeli to możliwe, instytucjonalizować je w swoim systemie społecznym.

Pozornie równie prosto przedstawia się kwestia działalności ludzi w życiu (w sektorze) publicznym. Wydaje się, że tutaj ludzie kierują się w swojej działalności nie dobrem jednostkowym, ale wspólnym, nie interesami, ale wartościami, a ściślej wartościami społecznymi. Przez **wartości społeczne** rozumiem powszechnie uznane cele działania nakierowanego na dobro szerszej (dzisiaj na ogół politycznej) wspólnoty, do której jednostka należy, a więc na **dobro wspólne** (*bonum comune, bonum publicum*). Chodzi tu, pod-

kreślam, właśnie o dobro wspólne, czyli o dobro pewnej całości, a nie po prostu o dobro innych. Można bowiem działać dla dobra innych, ale szkodzić tym wspólnocie. Przy realizacji wartości społecznych dochodzą więc do głosu motywacje nie tyle altruistyczne, ile *prospołeczne* (związane z dążeniem do dobra wspólnoty). Powyższe założenie jest poprawne, jeżeli godzimy się co do tego, że formy życia publicznego, a zwłaszcza funkcjonowanie sektora publicznego, służy, czy też ma służyć, **stabilizacji i trwaniu społeczności** (danego systemu społecznego). Ludzie, działając w sferze publicznej, chronią, umacniają lub udoskonalają system, który umożliwia im swobodną, a w każdym razie zadowalającą realizację ich interesów (zinstytucjonalizowanych) w sferze prywatnej; **jest to ich „interes zbiorowy”,** czyli „dobro wspólne”.

Z całą zatem pewnością takie **intencje** działania, działania dla dobra wspólnego, muszą przyświecać ludziom w ich aktywności publicznej, a zwłaszcza w działalności w tak zwanym sektorze publicznym. W języku jednego z mniej już dzisiaj modnych paradygmatów socjologicznych można powiedzieć, że występowanie takich intencji jest „funkcjonalnym wymogiem” właściwego działania „aktorów” w sektorze publicznym. Czy jednak założone, spodziewane **intencje** przekładają się zawsze na **motywy** działania? Wydaje się, że kwestia ta ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zasad funkcjonowania sektora publicznego czy wręcz publicznej sfery życia społecznego.

Często, ostatnio coraz częściej, uważa się, że ludzi motywują do działania – także do działania zbiorowego – konkretne korzyści (zyski), które są określane i kalkulowane jednostkowo. Uważa tak coraz więcej zwykłych ludzi, przynajmniej w naszym kręgu cywilizacyjnym, ale także spora część badaczy. Na przykład Mancur Olson w często cytowanej książce *The Logic of Collective*

*Action. Public Goods and the Theory of Groups*⁹ dowodzi, że ludzie także w działaniu zbiorowym są motywowani korzyściami indywidualnymi (choćby w dążeniu do minimalizacji indywidualnie ponoszonych kosztów osiągnięcia wspólnego celu), a pełne osiągnięcie celu zbiorowego, przy mniej więcej równych kosztach indywidualnych, jest możliwe w zasadzie tylko w drodze stosowania przymusu. Autor jest (liberalnym) ekonomistą, co podkreśla w publikacji, ale swoim twierdzeniom nadaje w zasadzie walor uniwersalny. W tym samym kierunku, to jest ujmowania motywów uczestnictwa w działaniu zbiorowym w kategoriach indywidualnych korzyści, zmierzają rozmaite schematy interpretacyjne, takie jak „tragedia wspólnego pastwiska” lub „dylemat więźnia”, znane – i przez niektórych przedstawicieli nauk społecznych przejmowane – z teorii gier. Także w tym samym duchu podkreślania roli w życiu zbiorowym egoistycznych motywów oddziaływały na socjologię i politologię prace z zakresu tak zwanej socjobiologii¹⁰.

Tymczasem tradycyjne ujęcia interesującej nas motywacji działań publicznych były zgoła odmienne. Zarówno starożytni, jak i średniowieczni teoretycy społeczni podkreślali, że kluczem do dobrego funkcjonowania „sektora publicznego” są **cnoty obywatelskie**, czyli dobra wola, zaangażowanie się, poświęcenie i odpowiedzialność obywateli za sprawy publiczne. Takie ujęcie doskonale było widoczne w renesansowej myśli społeczno-politycznej, zwłaszcza włoskiej, ale także i polskiej, na przykład u Andrzeja Frycza-Modrzewskiego. Było również obecne w przedoświeceniowej myśli brytyjskiej, a w pewnym stopniu i u moralistów

⁹ M. Olson, *The Logic of Collective Action. Public Goods and the Theory of Groups* 1971, Harvard University Press, Cambridge-Massachusetts, London-England 1994.

¹⁰ Por. np. R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Warszawa 1996.

szkockich. Wszelako, jak pisze w swojej niezwyklej książce o włoskim samorządzie regionalnym Robert D. Putnam

(...) ta „republikańska” szkoła humanizmu obywatelskiego została następnie wyparta przez Hobbesa, Locke’a i ich liberalnych następców. Podczas gdy republikanie kładli nacisk na wspólnotę i obowiązki obywatelskie, liberałowie podkreślali indywidualizm i prawa jednostki¹¹.

Nie można mieć w zasadzie wątpliwości, że liberalna teoria społeczno-ekonomiczna, a następnie sam kapitalizm i jego burzliwy rozwój, podważyły wiarę w skuteczność cnót obywatelskich i „wspólnotowych”, moralnych motywacji w działaniu zbiorowym. Tym samym liberalny kapitalizm dwójako oddziałał w interesującej nas kwestii na życie społeczne (i na myśl społeczną): osłabił wiarę w skuteczność działań zbiorowych oraz osłabił zaufanie wobec innych niż ekonomiczne motywów działania zbiorowego.

Wszelako wydaje się, że skuteczna realizacja **intencji** działania na rzecz dobra wspólnego, a więc skuteczność **służby publicznej**, wymaga występowania u osób działających publicznie prawdziwej **motywacji** prospołecznej zbudowanej na podstawie poczucia obowiązku wobec wspólnoty i potrzeby utrwalania wspólnotowych form współżycia. Działalność ta wręcz z definicji nie jest nakierowania na bezpośrednie korzyści indywidualne (choć pośrednio im sprzyja). Wymaga więc występowania **obywatelskiej cnoty**, bo, jak pisze autor zupełnie współczesny:

(...) zainteresowanie sprawami publicznymi i poświęcenie się sprawom publicznym są głównymi oznakami obywatelskiej cnoty. (...) [Polega ona na] konsekwentnym dostrzeganiu dobra publicznego

¹¹ R.D. Putnam (przy współpracy z R. Leonardim i F.Y. Nanettim), *Demokracja w działaniu*, przeł. Jakub Szacki, Wydawnictwo Znak, Kraków, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 1995, s. 132.

i dążeniu do niego kosztem wszelkich czysto indywidualnych i prywatnych celów¹².

Dążenie do dobra publicznego „kosztem prywatnych celów” jest może oczekiwaniem nadto wygórowanym (w świetle przyjętych wyżej założeń nie miałoby ono zresztą sensu), z całą pewnością chodzi jednak o to, że w skutecznym działaniu publicznym interesy prywatne muszą pozostać wyłączone.

Warto może jeszcze poświęcić chwilę uwagi rozważaniom psychologa, który poszukuje warunków rozwoju u człowieka prawdziwych postaw prospołecznych. Oto te, z którymi Janusz Reykowski w jednej ze swoich książek wiąże powstawanie prawdziwych postaw prospołecznych:

Po pierwsze z tym, że pewne podstawowe przesłanki postaw prospołecznych formują się w pierwszych kilku latach życia w formie zdolności do emocjonalnej empatii.

A więc zwraca się tu uwagę na kwestie związane z wychowaniem domowym.

Po drugie, bardzo ważną rolę (...) odgrywa „struktura ja”.

Chodzi tu o właściwe proporcje w relacjach „ja – reszta świata”.

Po trzecie, prospołeczna motywacja powstaje dzięki generalizowaniu standardów osobistych na innych ludzi

(dzięki właściwej społecznej tożsamości i partycypacji).

Po czwarte, prospołeczna motywacja powstaje dzięki utworzeniu się w umyśle reprezentacji świata społecznego jako złożonego systemu równowagi, zachowanie której staje się autoteliczną wartością dla podmiotu¹³.

¹² M. Walzer, *Radical Principles*, Basic Books, New York 1980, cyt. za: R.D. Putnam, *op.cit.*, s. 133–134.

¹³ J. Reykowski, *Motywacja. Postawy prospołeczne a osobowość*, PWN, Warszawa 1979, rozdział VII.

A więc do tego, aby być dobrym, przygotowanym do odgrywania ról publicznych obywatelem obdarzonym obywatelską cnotą, trzeba posiadać odpowiednie cechy (stany) umysłu. Powiedziałbym nawet więcej. Osoby, które nie są zdolne do uzyskania w umyśle wspomnianej „reprezentacji świata społecznego jako złożonego systemu”, są nie tylko niezdolne do pełnienia funkcji publicznych, ale także do prawdziwego udziału w społeczeństwie obywatelskim.

Możemy więc wysunąć przypuszczenie, że obserwowany obecnie kryzys moralny w życiu publicznym wiąże się z wyraźnym osłabieniem, może nawet upadkiem, w społeczeństwach Zachodu, także w społeczeństwie polskim, a na pewno w ich klasie politycznej (także w klasie wielkich menedżerów biznesu), obywatelskiej cnoty (i zwykłej ludzkiej przyzwoitości), czyli moralnych motywacji działań publicznych opartych na wartościach społecznych, a więc na poczuciu dobra wspólnego, obowiązku i odpowiedzialności za losy wspólnoty. W kategoriach zaproponowanych przez Reykowskiego można powiedzieć, że kryzys wynika z niezdolności członków klasy politycznej do uzyskania w umyśle reprezentacji społecznego świata umożliwiającej im zrozumienie jego koniecznej złożoności, której zachowanie byłoby dla nich autoteliczną, niezbywalną wartością. Zamiast owego zrozumienia, które jest podstawą prawdziwego obywatelskiego etosu, obserwujemy swoiste pomieszanie wartości i interesów w działaniach polityków i kierowanie się, przynajmniej niekiedy, przez wiele czy nawet większość osób działających w sektorze publicznym, partykularnymi interesami, a nie wartościami społecznymi. Przykłady takich zjawisk (przede wszystkim tak zwane kominy płacowe, ale także zwykłe łapownictwo, nadużycie władzy, zagarnięcie mienia, nepotyzm itp.) przynosi codzienna prasa i nie trzeba ich tu powtarzać. Warto może jedynie podkreślić, że zdumiewające windowanie płac kierowniczych w sektorze pu-

blicznym, które dokonywało się w Polsce w całej dekadzie lat 90., było zwykłym **pomyleniem służby publicznej z biznesem** (który należy do prywatnej, a nie publicznej, sfery życia społecznego). Zjawisko to świadczyło o kompletnym nierozumieniu przez rządzących zdrowych zasad funkcjonowania państwa i jego organów w warunkach gospodarki rynkowej. Przypadki „prywaty” w sektorze publicznym zdarzały się zawsze i były traktowane jako patologia życia społecznego. Dzisiaj można jednak odnieść niekiedy wrażenie, że patologia ta staje się normą.

Co więcej, mamy także do czynienia ze swoistym **zacieraniem się granicy pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co publiczne** w życiu zbiorowym. Zacieranie to nie jest jakimś procesem niezależnym od ludzi, chociaż przyczyniają się do niego zarówno osoby, jak i instytucje. Politycy żądają na przykład od innych polityków, aby ci upubliczniali swoje sprawy prywatne, niekiedy nawet intymne. Żąda się publicznego (a nie tylko na potrzeby stosownych komisji i służb) ujawniania dochodów, stanu majątkowego, kontaktów towarzyskich, a nawet związków ściśle osobistych. Najlepszym przykładem może być publiczne przesłuchiwanie prezydenta USA Clintona w sprawie jego intymnych stosunków z konkretnymi kobietami. Telewizje wielu krajów, także Polski, nadają specjalne programy upubliczniające życie prywatne, często intymne, zwyczajnych ludzi. Na razie ciągle ochotników. Niewykluczone jednak, że to publiczne podglądanie życia prywatnego ludzi może się rozszerzyć (coraz więcej osób jest nieustannie podglądanych i podsłuchiowanych przez wyspecjalizowane instytucje).

Sektor publiczny czy też jego funkcjonowanie ulega jednocześnie swoistej „prywatyzacji”. Wśród wielu form tego zjawiska należy przede wszystkim wymienić upartyjnianie państwa i jego struktur, zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym (samorządy). Coraz częściej instytucje publiczne, państwowe i samorzą-

dowe, zamiast działać dla dobra wspólnego, służą partiom politycznym oraz powiązanim z nimi grupom interesu (zdarza się, że przestępczym). Innym przejawem owej patologicznej „prywatyzacji” sektora publicznego jest stosowanie przez decydentów prywatnych kryteriów naboru kadry na stanowiska publiczne (różne formy nepotyzmu) oraz często dowolne tworzenie nowych stanowisk, a także zasad wynagradzania.

Prywatne obszary życia społecznego przenikają się zatem z publicznymi, a wartości mieszają się z interesami, ściślej: interesy wypierają wartości z życia publicznego. „W postrzeganiu rzeczywistości życia codziennego – trafnie zauważa Janusz Mariański – odchodzi się od tego co słuszne (wartości), w kierunku tego, co korzystne (interesy)”¹⁴. Politycy i inne osoby pełniące funkcje publiczne są przede wszystkim motywowani interesem własnym lub grupowym (partyjnym), a nie dobrem wspólnym. Dobro wspólne przestaje być rozumiane. Ciągłe istnieje powszechne potępienie korupcji i walka z nią. Poprawia się prawo, zwiększa formy nadzoru, opracowuje się rozmaite kodeksy etyczne¹⁵. Rezultaty są jednak zazwyczaj mniejsze od oczekiwanych. Dzieje się tak dlatego, ponieważ głębokie przyczyny zjawisk korupcyjnych pozostają niezmienione, a nawet potęgują się. Ogólnie możemy je określić jako podwójną konfuzję w życiu współczesnych społeczeństw zachodnich: sfery publicznej i sfery prywatnej w życiu zbiorowym oraz wartości i interesów w życiu indywidualnym.

Skąd jednak owa konfuzja się bierze? Oto pytanie, nad którym spróbuję się dalej zastanowić, chociaż pełniejsza na nie odpo-

¹⁴ J. Mariański, *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego: hipotezy wstępne*, „Społeczeństwo. Studia, Prace Badawcze, Dokumenty z zakresu Nauki Społecznej Kościoła” 2001, t. 10, nr 1.

¹⁵ G. Praweńska-Skrzypek, *Aktywność obywatelska jako reakcja na problemy społeczne w Polsce okresu transformacji*, (w:) M. Warowicki, Z. Woźniak (red.), *Aktywność obywatelska w rozwoju społeczności lokalnej*, Warszawa 2001.

wiedź wydaje się niezwykle trudna. Chciałbym zatem wskazać jedynie na kilka z wielu zapewne przyczyn tego fundamentalnego dla kondycji moralnej współczesnych społeczeństw Zachodu zjawiska. Można je podzielić na lokalne i globalne. Przyczynom lokalnym (narodowym) poświęcam sporo miejsca w kilku kolejnych szkicach. Tutaj przedstawiam krótko globalne uwarunkowania kryzysu sfery publicznej wiążące się z przemianami cywilizacyjnymi współczesnego świata.

Uwagi o przyczynach konfuzji motywacyjnej w życiu publicznym współczesnych społeczeństw Zachodu

Powszechnie wiadomo, że społeczeństwa Wschodu, zarówno Daleki Wschód, jak i Rosję, od dawien dawna cechuje korupcja. Wiele o tym pisał między innymi Max Weber. Stanisław Andreski podaje¹⁶, że w jednym z kalifatów biorącego łapówki urzędnika obdarto na rozkaz kalifa ze skóry i oprawiono w nią fotel jego następcy. Nie zapobiegło to jednak korupcji. W dawnej, a także współczesnej Rosji, korupcja była zjawiskiem powszechnym. W okresie bezpośrednio porewolucyjnym próbowali z nią walczyć bolszewicy, ale bezskutecznie. W obecnej Federacji Rosyjskiej korupcja jest wręcz integralnym elementem systemu władzy¹⁷. Wydaje się, że możemy uznać, iż korupcja w tamtych krajach jest właściwie zjawiskiem systemowym (czymś w rodzaju spetryfikowanej i nieredukowalnej konstytutywnej cechy systemu). Można wyrazić przypuszczenie, że wiąże się to ze słabym (lub żadnym)

¹⁶ S. Andreski, *Maxa Webera olśnienia i pomyłki*, przeł. K.Z. Sowa, Warszawa 1992.

¹⁷ A. Podolski, *Diabelska alternatywa – korupcja jako element systemu władzy w Rosji*, „Więź”, grudzień 1998, s. 69–82.

występowaniem w tamtych społeczeństwach tradycyjnego podziału prawa na publiczne i prywatne, a co za tym idzie wyraźnego podziału życia zbiorowego na strefę publiczną i prywatną (czyli oddzielenia obszarów działania motywowanego wartościami społecznymi od obszarów działań zdominowanych przez interesy).

W krajach europejskich, czyli w tych, w których istnieje dualizm prawny i wypływający stąd podział życia zbiorowego na strefę publiczną i prywatną, korupcja jest zjawiskiem patologicznym, systemowo obcym, będącym właśnie jednym z ważnych przejawów zacierania się w życiu zbiorowym owego podziału, a tym samym zatarcia jednej z ważnych cech konstytutywnych. Afery korupcyjne, skandale i matactwa w życiu publicznym stały się jednak w wielu krajach zachodniej Europy zjawiskiem nieomal powszednim, i to nawet na szczytach władzy. Wymienię przykładowo najgłośniejsze nazwiska w nie zamieszane: Willy Claes w Belgii, Bettino Craxi, Giulio Andreotti i Silvio Berlusconi we Włoszech czy Helmut Kohl w Niemczech. Od lat pisano o aferze korupcyjnej związanej z osobą byłego mera Paryża, a później prezydenta Francji Jacques'a Chiraca. Od plagi tej nie jest wolna również Komisja Europejska w Brukseli, wystarczy wymienić nazwisko byłej premier Francji, a później unijnego komisarza Édith Cresson.

Wielki kryzys, właściwie krach bankowo-finansowy, który wybuchł w 2008 roku i trwa do dziś, został spowodowany w znacznej mierze chciwością i nieuczciwością bankierów oraz menedżerów wielkich amerykańskich i międzynarodowych korporacji gospodarczych. Warto dodać, że temu kryzysowi życia publicznego występującemu w krajach naszego kręgu cywilizacyjnego towarzyszy nasilanie się innych, niekiedy nieznanych wcześniej, zjawisk społecznych powszechnie uznanych za głęboko patologiczne, o czym napomknąłem już na wstępie, takich jak:

masowy terroryzm, masowe morderstwa i masowe samobójstwa, zabójstwa lub strzelaniny szkolne, masowa narkomania i przestępczość nieletnich, a których z wielu powodów nie sposób tu omówić.

Wszystko to wydaje się świadczyć o głębokim, nowym jakościowo kryzysie naszej cywilizacji. Jakie są jego przyczyny? Odpowiedzi na to proste w formie, ale w rzeczywistości jakże trudne i złożone pytanie, poszukuje i będzie poszukiwać coraz więcej uczonych, krytyków społecznych i publicystów. W tym miejscu pragnę jedynie zasygnalizować te zjawiska i procesy społeczne, zachodzące zwłaszcza we współczesnych społeczeństwach Zachodu, które – w moim przekonaniu – wiążą się z ogólnym kryzysem i wpływają na niego, szczególnie w zakresie interesującego nas tu kryzysu moralnego w życiu publicznym. Pragnę podkreślić, że są to jedynie przypuszczenia. Sformułowanie jakichś bardziej kategoriycznych sądów wymagałoby przeprowadzenia o wiele obszerniejszych, pogłębionych studiów i analiz.

Owe zjawiska i procesy społeczne leżące według mnie u podstaw obecnego kryzysu omówię pokrótce poniżej.

Wzrost skali struktur społecznych i politycznych

Pod koniec XIX stulecia ludność świata liczyła niewiele ponad półtora miliarda, by po stu latach, a więc pod koniec minionego stulecia, przekroczyć sześć miliardów, a już w 2011 roku osiągnąć siedem miliardów. Łatwo policzyć, że tylko do końca XX wieku wzrost wyniósł blisko 400 procent. Oczywiście dokonał się on w przeważającej mierze w krajach tradycyjnie nazywanych Trzecim Światem (po zniknięciu „drugiego” świata określenie to traci sens) lub też krajami rozwijającymi się. Ta eksplozja demograficzna była w znacznym stopniu następstwem działalności krajów europejskich, a ściślej ich polityki imperialnej (kolonial-

nej). W tym samym czasie rozwój ludności Europy wyniósł tylko 40 procent, a Ameryki Północnej około 190 procent (ale w głównej mierze dzięki przyrostowi wynikającemu z migracji ludności). Te wielkie rzesze ludzi trzeba było jakoś „zagospodarować”, zapewnić im podstawowe warunki egzystencji, odpowiednio socjalizować, tym bardziej że w Europie i w Ameryce nastąpiły w tym samym czasie gigantyczne przemieszczenia ludności zmieniające zasadniczo tradycyjną sieć osiedleńczą.

Od końca XVIII wieku zaczęły się umacniać w Europie wielkie, scentralizowane w porównaniu do wcześniejszych struktur politycznych, państwa narodowe (*nation-states*). W tym samym czasie na Starym Kontynencie uformowały się już nowoczesne narody, przyczyniając się do powstania nowej, nieznanej wcześniej, makrostrukturalnej więzi społecznej, często kosztem dawnej, wieloetnicznej więzi lokalnej. Przemiany gospodarcze, nowe formy produkcji i wymiany doprowadziły do powstania społeczeństwa przemysłowego (masowa produkcja towarowa), a następnie społeczeństwa masowego (masowa konsumpcja i komunikacja). Procesom tym towarzyszyły głębokie zmiany przestrzennej organizacji społecznej. Już społeczeństwo przemysłowe stało się społeczeństwem miejskim, społeczeństwo masowe zaś przekształciło się, z punktu widzenia sposobów życia, w zbiorowość właściwie w pełni zurbanizowaną. Osłabieniu, wręcz zanikowi, ulegały tradycyjne przestrzenne więzi społeczne: regionalne, komunalne, a nawet sąsiedzkie. Osłabła też rola lokalnych związków i stowarzyszeń, osłabło znaczenie lokalnej współpracy i współdziałania. W życiu społecznym i gospodarczym na pierwsze miejsce wysuwały się instytucje narodowe i międzynarodowe. W wielu dziedzinach działalności ludzkiej wystąpiła daleko posunięta profesjonalizacja. Zaczęła ona odgrywać znaczącą rolę także w różnych dziedzinach życia publicznego. W tych wielkich strukturach funkcjonalnych zaczęła więc słabnąć rola poziomych więzi spo-

łecznych, wzrastała natomiast rola więzi pionowych, a skądinąd wiadomo, że silne więzi poziome są niezbędne do tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego. Wynikało to przede wszystkim z samej skali nowych struktur społecznych. Konrad Lorenz pisze:

Nie sposób uniknąć, żeby społeczne twory, których liczba członków przekracza pewną granicę, w miarę rozrastania się nie nabierały coraz bardziej charakteru totalitarnego, nawet jeśli same nazywają siebie demokratycznymi: prawa rządzące tym procesem są prawami technokracji, a nie politycznych ideologii¹⁸.

Jeżeli w tym cytacie w miejsce „totalitarny” podstawimy „scenralizowany”, to oddaje on dobrze to, co chciałem tutaj wyrazić. Pomimo że niektóre z wymienionych wyżej zjawisk i procesów są dzisiaj słabsze niż w drugiej połowie minionego stulecia, lub nawet są w odwrocie, to stanowiły one i stanowią istotny czynnik czy raczej istotny składnik podłoża, na którym wyrósł współczesny kryzys moralny życia publicznego społeczeństw Zachodu.

Wzrost specjalizacji i roli nauki w życiu zbiorowym

Od czasów Oświecenia nastąpił w Europie przyspieszony rozwój nauki i badań naukowych, któremu towarzyszył niespotykany wcześniej rozwój wynalazczości i techniki, wspierający z kolei rozwój działalności gospodarczej. Rewolucja przemysłowa gruntownie zmieniła nie tylko tradycyjne wzory życia gospodarczego, ale odcisnęła swe piętno na wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Wśród najważniejszych jej następstw należy wymienić nienotowany dotychczas wzrost specjalizacji i profesjonalizacji w życiu społeczno-gospodarczym. Potęgująca się specjalizacja

¹⁸ K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*, przeł. A.D. Tauszyńska, Warszawa 1986, s. 158; (wersja nieocenzurowana: K. Lorenz, *Der Abau des Menschlichen*, Verlag, Munchen 1983).

zniszczyła dawne, zintegrowane podmiotowo struktury czynnościowe zarówno w gospodarce, jak i w innych dziedzinach życia zbiorowego. To, co tradycyjnie wykonywała jednostka lub rodzina, zostało przejęte przez wyspecjalizowane instytucje. Najlepszym przykładem w gospodarce jest wyparcie produkcji rzemieślniczej przez fabryczną. Miejsce panującego nad procesem wytwarzania całego produktu rzemieślnika zajął robotnik będący jedynie trybikiem w trudnej do ogarnięcia przez jednostkę machinie wytwórczej (chodzi o znane i szeroko w marksizmie dyskutowane zjawisko alienacji). Owa specjalizacja spowodowała także przejęcie od rodziny przez wyspecjalizowane instytucje usługowe licznych funkcji gospodarczych, które często były ważnymi elementami integracji życia rodzinnego. Rozwój techniki i nowoczesnych technologii dostarczył z kolei wielu narzędzi, urządzeń i usług, których zasady funkcjonowania są dla przeciętnego użytkownika niezrozumiałe, i wobec których czują się oni (zwłaszcza w wypadku awarii) kompletnie bezradni. Wspomniany rozwój jest źródłem innego jeszcze, także mało zrozumiałego dla zwykłych ludzi, ale społecznie bardzo znaczącego zjawiska: strukturalnego bezrobocia.

I wreszcie, w dziedzinie, która interesuje nas bezpośrednio, to jest w życiu (w sektorze) publicznym, pojawiło i ciągle pojawia się wiele nowych wyspecjalizowanych jednostek administracyjnych, urzędów i instytucji, na które ludzie są skazani, ale na które nie mają większego wpływu (w Polsce na przykład kasy chorych, później NFZ, powiaty czy nowe województwa, które ustanowił sejm właściwie *par hasard* w drodze kolejnych głosowań).

Ta ciągle pogłębiająca się specjalizacja i komplikacja życia społeczno-gospodarczego powoduje, że wzrasta liczba lat obowiązkowej nauki szkolnej, a także następuje wydłużanie się rzeczywistego przeciętnego czasu nauki kolejnych pokoleń, któremu towarzyszy postępująca specjalizacja edukacyjna. Nie wpływa to

wszakże, jak się zdaje, na lepsze rozumienie przez ludzi otaczającego ich, ciągle zmieniającego się i ulegającego stałej komplikacji społecznego świata. Co więcej, rozumienie to wydaje się zanikać. Gotów jestem zaryzykować przypuszczenie, że nie tylko średniowieczny, ale jeszcze dziewiętnastowieczny, a może i dwudziestowieczny (z okresu międzywojennego) chłop, często półanalfabeta, lepiej rozumiał otaczający go świat, niż rozumie go dzisiejszy absolwent szkoły średniej, a może nawet i uniwersytetu. Zjawisko to, z oczywistych, jak się wydaje, powodów, nie może sprzyjać kształtowaniu się u współczesnych obywateli cnot obywatelskich ani ich szczeremu, wypływającemu z przekonania zaangażowaniu w sprawy publiczne.

Permanentny kryzys demokracji – elitaryzm polityczny

Demokracja europejska jest, jak wiadomo, dziedzictwem starożytnej Grecji. Praktykowana była również z powodzeniem w republikańskim Rzymie. Pewne formy rządów demokratycznych (samorządowych) przetrwały następnie w średniowiecznych autonomicznych gminach miejskich oraz w tak zwanych republikach miejskich występujących na niektórych obszarach dawnych prowincji rzymskich, a nawet poza nimi. Szczególnie dobrym przykładem tej formy rządów mogą być średniowieczne gminy miejskie północnych Włoch¹⁹.

Wszystkie tamte formy rządzenia miały wszelako jedną ważną wspólną cechę: opierały się na kwalifikowanej (ograniczone prawo wyborcze, wybory kurialne) demokracji bezpośredniej. Demokracja nowoczesna, niepodzielnie dzisiaj panująca w Europie i Ameryce Północnej, występująca także w innych miejscach globu, jest systemem nieco innego rodzaju. Po pierw-

¹⁹ Por. R.D. Putnam, *op.cit.*

sze, jest demokracją powszechną, w której prawo głosu przysługuje każdemu dorosłemu obywatelowi (niepozbawionemu wyrokiem sądu praw publicznych), oraz, po drugie, jest tak zwaną demokracją pośrednią, wieloszczeblową. Tylko nieliczne urzędy, i to nie we wszystkich krajach demokratycznych, są obsadzane w drodze wyborów bezpośrednich.

Inną, ważniejszą jeszcze konsekwencją owej różnicy pomiędzy demokracją dawną a współczesną jest to, że dawniejsi elektorzy, właśnie dzięki systemowi kurialnemu i bezpośrednim wyborom, wybierali na urzędy publiczne ludzi, których znali z osobistego bezpośredniego doświadczenia, podczas gdy dzisiejsi wybierają osoby znane praktycznie wyłącznie z przekazów pośrednich (medialnych). Co więcej, kto nie ma dziś dostępu do mediów, zwłaszcza do telewizji, ten nie ma w zasadzie szans na wybór. W tym sensie demokracja współczesna jest w stu procentach **demokracją medialną**. Dostęp do mediów, szczególnie do telewizji, kandydat na urząd uzyskuje na ogół przez określoną partię polityczną (formalnie przez tak zwany komitet wyborczy). Członkostwo w partii jest zasadniczo otwarte, ale listy kandydatów na urzędy są z reguły na długo przed wyborami zamknięte. Często dopiero dotkliwa przegrana w kolejnych wyborach jest dla partii dostatecznie mocnym bodźcem do otwarcia się na rzeczywiście nowych kandydatów, czyli praktycznie na nowych przywódców (*vide* Unia Wolności w Polsce po wyborach parlamentarnych 2001 roku czy SLD po klęsce wyborczej 2011 roku).

Elity polityczne są zatem w nowoczesnych systemach demokratycznych z reguły zamknięte. Wiedzieli już o tym klasycy socjologii politycznej – Vilfredo Pareto, Robert Michels, Gaetano Mosca. **Demokracja medialna**, a zwłaszcza „demokracja telewizyjna”, jest jednak czymś szczególnym. Tutaj wyborcy nie kierują się w swoich decyzjach wyborczych ani osobistą znajomością cech kandydata, ani nawet jego programem (choćby tych też na

ogół nie układają sami kandydaci), ale jego zachowaniem, często wręcz głównie jego wyglądem. Kreatorami zaś zachowania i wyglądu kandydata są coraz częściej tak zwani wizażyści. O wyniku demokratycznych wyborów decydują więc w coraz większym stopniu zupełnie inne czynniki niż polityczne przekonania i preferencje wyborców. Co więcej, nie tylko sposoby sporządzania list wyborczych, programy, zachowanie kandydatów i ich wygląd są podporządkowane jednemu celowi, jakim jest zdobycie władzy. Sam sposób sprawowania urzędu ma na celu reelekcję. Stwierdził to empirycznie znany amerykański politolog szwajcarskiego pochodzenia Jurg Steiner²⁰. W wydanej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku książce *Sumienie w polityce* autor przedstawia wyniki badań 115 decyzji podjętych przez polityków szwajcarskich. Analiza wykazała, że prawie w połowie przypadków politycy w swoich decyzjach kierowali się motywami własnej kariery, podczas gdy niekwestionowanych przypadków, w których decydowały wbrew interesom kariery motywy sumienia, było zaledwie kilka procent (w pozostałej części przypadków motywy kariery i sumienia działały w tym samym kierunku). Część wyborców – świadoma występowania tego typu motywacji u poważnego odłamu kandydatów na urzędy publiczne – bojkotuje wybory. Inna część nie uczestniczy w wyborach, bo uważa, że niczego one nie zmieniają. Jeszcze inna – bo nie rozumie w ogóle ich sensu. Wszystko to pokazuje, że współczesny system polityczny nie jest optymalnym narzędziem realizowania w życiu publicznym dobra wspólnego. Przeciwnie, jest on wyrazem zdominowania dobra wspólnego przez partykularne interesy.

²⁰ J. Steiner, *Sumienie w polityce. Empiryczne badania przypadków trafności decyzji politycznych w Szwajcarii*, przeł. Jadwiga Sowa, Jan Sowa, Rzeszów 1997.

Wzrost roli prawa i prawników w życiu zbiorowym

W żadnej chyba cywilizacji ludzkiej prawo nie odegrało większej roli niż w cywilizacji Zachodu. Powszechnie uważa się, że obok chrześcijaństwa i kultury antycznej (greckiej) właśnie prawo (rzymskie) jest trzecim filarem europejskiego ładu społeczno-kulturowego. Jak już wcześniej wspominałem, podział prawa na prywatne i publiczne, który dokonał się w Rzymie w późnym okresie republikańskim, stał się podstawą specyficznych form europejskiego życia społecznego z jego podziałem na strefę prywatną i publiczną. Wczesne prawo rzymskie było prawem społecznym w tym sensie, że wyrastało z obyczajów ludu rzymskiego, które następnie Senat Wiecznego Miasta podnosił do rangi prawa. Było więc najpierw zapisane w sumieniach ludzkich, a potem dopiero w kodeksach. Ta zgodność prawa z ludzkim poczuciem sprawiedliwości przez wieki była właściwa cywilizacji zachodniej. Dlatego prawo było z reguły znane, rozumiane i szanowane przez obywateli. Czasy nowożytne jednakże, a zwłaszcza nam współczesne, w których zaszły i zachodzą wymienione tutaj przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne, charakteryzują się także wzrostem ilości i roli prawa w życiu zbiorowym. Ten wzrost jest niewątpliwie następstwem wspomnianych przemian. Andrzej Kojder zauważa:

Wszelkie zjawiska, które powodują większe zorganizowanie społeczne (...), takie jak wojny, kataklizmy, klęski żywiołowe czy intensywne kontakty zagraniczne, przyczyniają się do wzrostu ilości prawa i jego większej surowości²¹.

Z całą pewnością kataklizmy XX wieku, wielkie wojny, ale także sam hitleryzm i stalinizm jako formy ładu zbiorowego przyczyniły się do zwiększenia w naszym życiu roli wielu uregulo-

²¹ A. Kojder, *Godność i siła prawa*, Warszawa 2001, s. 18.

wań prawnych. Również w czasach mniej burzliwych wzrastająca skala struktur społecznych, rozwój specjalizacji i kooperacji oraz przyjmowanie określonych programów **rozwojowych** pociągają za sobą wzrost liczby rozmaitych przepisów, a także instytucji prawnych.

Odnoszę wrażenie, że w wyniku rozrostu ustawodawstwa, zmniejszenia się konsensusu moralnego, zwiększenia się złożoności gospodarki oraz gwałtownych zmian społecznych systemy prawne brytyjski i amerykański (a prawdopodobnie także systemy prawne innych krajów) stały się w ciągu ostatnich trzydziestu lat mniej spójne, a rezultaty rozmaitych działań prawnych trudniejsze do przewidzenia²².

Temu rozrostowi ustawodawstwa oraz zwiększaniu się w życiu zbiorowym znaczenia innych form uregulowań prawnych, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, ale także w innych krajach i strukturach politycznych Zachodu (na przykład w Unii Europejskiej), towarzyszy ogromny wzrost liczby prawników i ich społecznego znaczenia. W Stanach Zjednoczonych, których ludność liczy mniej niż pięć procent ogółu mieszkańców globu, jest więcej praktykujących prawników niż we wszystkich pozostałych krajach świata łącznie. Podejmują oni decyzje w coraz większej liczbie spraw publicznych (na początku minionej dekady zdecydowali nawet o wyborze prezydenta USA – George’a W. Busha), a także prywatnych, dotyczących interesów i życia zwykłych obywateli. Praw i przepisów jest tak wiele, stały się one dla ludzi tak nieczytelne, że obywatele, lękając się nieprzewidzianych skutków, coraz częściej podejmują działania wykraczające poza elementarne schematy dopiero po konsultacjach z doradcą prawnym. Tak zwana poprawność polityczna, obejmująca coraz większe obszary życia publicznego, a nawet wkraczająca do prywatnego życia ludzi, w Stanach Zjednoczonych staje się elemen-

²² S. Andreski, *op.cit.*, s. 120–121.

tem zatrąty autentyczności form społecznego współżycia. Coraz częściej, szczególnie w USA, wyroki sądów, nawet wtedy gdy budzą społeczny sprzeciw, a nawet grozę swoją niezrozumiałością czy wręcz stronnictwością, nie są podważane, a niekiedy nawet komentowane (najlepszym amerykańskim przykładem są chyba werdykty sądów w słynnej sprawie O.J. Simpsona). W Polsce rosnący relatywizm prawny znalazł wyraz w zjawisku, które w latach dziewięćdziesiątych nazwano „falandyzacją prawa”.

Dotykamy w tym miejscu jednej z najistotniejszych przyczyn współczesnego kryzysu moralnego w życiu publicznym. Jest nią zjawisko, które można nazwać **eksternalizacją norm społecznych**. To, co kiedyś było mocno uwewnętrznione w człowieku, zakorzenione w jego społecznej osobowości – poczucie prawości i sprawiedliwości – jest dzisiaj przekazywane specjalistom i wyspecjalizowanym instytucjom, czyli prawnikom i sądom. Ludzie żyjący w skomplikowanej maszynie społecznej (w takiej skali wcześniej niespotykanej) tracą zdolność sądenia. To właśnie zjawisko zamętu i niepewności w świecie wartości przyczynia się do obserwowanej konfuzji wartości i interesów w działalności publicznej. Ludzie tracą zaufanie wzajemne i zaufanie do wykreowanych przez siebie, ale jakby kierowanych przez innych, instytucji, pozostają im ich własne interesy. Jeżeli teza o postępującej eksternalizacji norm społecznych jest trafna, to zjawisko to zagraża samym podstawom cywilizacji Zachodu. Zjawiskiem pochodnym wobec tu opisanego jest niespotykany dotychczas w krajach Zachodu rozwój rozmaitych form biurokracji.

Rola mediów, zwłaszcza telewizji

Przez długie stulecia głównym i w zasadzie jedynym środkiem masowego przekazu była w Europie ambona, a jedynym szerzej znanym pismem *Pismo Święte*. Zresztą przez większą część historii

chrześcijańskiej Europy *Pismo* było czytane właśnie z ambony. Owa jednolitość treści tamtego masowego przekazu i – powiedzmy to – jego przesłanie moralne, stały się potężnym czynnikiem kształtującym świadomość zbiorową Europejczyków i ich cywilizacyjną tożsamość. Trzeba dodać, że codzienne życie społeczne ludzi opierało się wówczas z reguły na bezpośrednich i powtarzających się kontaktach osobistych, przekazy społeczne odbierano rzadziej, ale również były to przekazy powtarzające się, pochodzące z tego samego źródła i o podobnej treści. Przemiany i podziały zachodzące w chrześcijaństwie stopniowo to zmieniały. Oczywiście rozmaicie można ujmować i oceniać taki stan rzeczy, nie ulega jednak wątpliwości, że sprzyjał on występowaniu w życiu ludzi z dawnych epok moralnej syntonii i że mieli oni zdolność wzajemnego rozumienia i współdziałania, solidarności i obdarzania się zaufaniem, czyli zdolność do budowania prawdziwej wspólnoty.

Obraz dzisiejszej roli mediów w życiu zbiorowym przedstawia się całkowicie odmiennie. Nie zamierzam go tu dokładnie opisywać, gdyż temat jest dobrze znany i posiada bogatą literaturę²³. Zwracam uwagę jedynie na to, co wydaje mi się szczególnie ważne z punktu widzenia kryzysu moralnego w życiu publicznym. Przede wszystkim należy więc podkreślić wielość mediów i ich powszechną dostępność. Każdy człowiek w naszym obszarze cywilizacyjnym ma dzisiaj w łatwym zasięgu kilkadziesiąt gazet, tyleż stacji radiowych i telewizyjnych. Aby korzystać z usług radia i telewizji, nie musi łakomy odbiorca tych mediów w ogóle wychodzić z domu (a nawet z łóżka). Odbiór przekazów społecznych przez media, zwłaszcza przez telewizję, a także przez coraz bardziej dostępny internet, w wielu rodzinach i środowiskach wypiera z życia społecznego tradycyjne, bezpośrednie formy

²³ W literaturze polskiej lapidarną, ale szczególnie wnikliwą, krytykę współczesnych mediów przeprowadził Ryszard Kapuściński w książce *Zawód reporter*, Kraków 2005.

kontaktów międzyludzkich. Osłabia to zakorzenienie człowieka w jego bezpośrednim otoczeniu społecznym i w środowisku lokalnym. Rzecz jednak nie tylko w samej wielości i agresywności mediów, ale przede wszystkim w ogromnym zgiełku i chaosie informacyjnym, które one niosą. Odnosi się to zwłaszcza do telewizji, tego najpowszechniej i najchętniej wykorzystywanego dzisiaj źródła informacji (i rozrywki)²⁴. Telewizja przez system satelitarny i kablowy dostarcza widzom obrazy wszystkich właściwie współczesnych cywilizacji, ale są to obrazy jakby odbite w krzywym zwierciadle. Dotyczą bowiem głównie zjawisk patologicznych występujących w różnych częściach świata: terroryzmu, wojen i zniszczenia, gwałtów, różnych form fanatyzmu i nienawiści oraz zupełnego uprzedmiotowienia zwykłego i nieuzbrojonego człowieka. Wiadomości lokalne (krajowe) też zresztą nasycone są patologią (i polityką). Wywołuje to u przeciętnego odbiorcy poczucie zagubienia, przerażenia i bezradności wobec świata, w którym żyje. Wszelako psychologiczne mechanizmy obronne powodują, że człowiek w końcu przywyka i obojętnieje wobec pokazywanej mu nieustannie społecznej patologii. Dlatego tak często ludzie, którzy klękają przed ekranem, oglądając w telewizji mszę świętą lub inne wydarzenia religijne, obojętnie przyglądają się – nierzadko spożywając posiłek lub racząc się alkoholem – zbrodniom, gwałtom i cierpieniom zadawanym nieustannie i wszędzie jednym ludziom przez innych. Następuje w ten sposób zatrać uczuć niezbędnych do życia we wspólnocie: do **współ-**

²⁴ Ów chaos informacyjny oraz konfuzję świata rzeczywistego ze światem wirtualnym wytwarzane przez telewizję w umysłach ludzi doskonale, w satyrycznej formie, ilustruje scena z filmu Hala Ashby'ego *Wystarczy być* (opartego na książce J. Kosińskiego pod tym samym tytułem) przedstawiająca bohatera (Peter Sellers), który zaczepiony na ulicy przez chuliganów wyciąga z kieszeni pilota telewizyjnego i usiłuje się ich pozbyć przez... zmianę kanału.

przeżywania i do **współ**czucia, do niesienia ratunku i pomocy wzajemnej. Obojętność współpasażerów w metrze czy też przechodniów na ulicy wobec napastowanego na ich oczach przez bandytę lub chuligana niewinnego człowieka, tak typowa dla współczesnych wielkich aglomeracji miejskich, nie wynika tylko z lęku przed napastnikiem, ale także z zaniku odruchu niesienia bezpośredniej pomocy potrzebującym. I jest to – nie najważniejsze może, ale ważne – źródło współczesnego kryzysu moralności w życiu publicznym. Ujemny wpływ telewizji na życie społeczne jest znacznie szerszy, ale zagadnienie to, będące przedmiotem wielu analiz i dyskusji, wykracza poza ramy niniejszego tekstu.

Globalizacja

Wypada w końcu wspomnieć o procesach globalizacji, które także w pewnym stopniu przyczyniają do kryzysu moralnego we współczesnym życiu publicznym. Na temat zjawiska globalizacji współczesnego świata istnieje już bogata literatura obejmująca studia i analizy socjologiczne, ekonomiczne, politologiczne, a także dziennikarskie. Jest też wiele prac omawiających i systematyzujących tę literaturę. Owemu obszernemu zagadnieniu współczesności nie zamierzam zatem poświęcać tu wiele miejsca; niektóre uwagi przedstawione powyżej poruszały już ten temat. Socjologowie, pisząc o globalizacji, zwracają w pierwszym rzędzie uwagę na to, że niesie ona z sobą niespotykany dotychczas wzrost rozmaitych powiązań i zależności pomiędzy społeczeństwami, instytucjami i grupami ludzkimi rozsianymi po całym świecie²⁵. Jest to niewątpliwie prawda. Ale prawdą też jest, że równocześnie możemy zaobserwować zjawisko odwrotne: wie-

²⁵ Na przykład Anthony Giddens podaje zwięzłą definicję globalizacji, pisząc, że pojęcie to oznacza „wzrost współzależności różnych społeczeństw, regionów i krajów świata w miarę zacieśniania się stosunków

le grup i organizacji uwalnia się z więzów szerszej (terytorialnej, politycznej) wspólnoty, uzyskując rzeczywistą autonomię, a niekiedy i formalną niezależność od niej²⁶. Mam tu na myśli nie tylko internetowe portale społecznościowe, ale przede wszystkim ekstraterytorialne i ponadnarodowe korporacje gospodarcze i instytucje finansowe, których działalność prawie wymknęła się spod kontroli poszczególnych rządów i państw. Korporacje te w swojej działalności mają zazwyczaj na uwadze – wbrew głoszonej przez siebie misji – nie dobro wspólne czy też dobro swoich klientów, ale własne, czyli po prostu maksymalizację zysku. Co więcej, korporacje te wchodzą z sobą w rozmaite, często niejawne, związki, tworząc oligopole, których cele są sprzeczne nie tylko z interesami klientów, ale także z interesami poszczególnych państw. Może najlepszym przykładem takich korporacji, których nieuczciwa działalność dotyka każdego mieszkańca globu, są wielkie firmy farmaceutyczne. Dowodem ich zмовy przeciwko klientom jest **nieustanna, pełzająca zwyżka cen wszystkich lekarstw** sprzedawanych na całym świecie, nie tylko klientom indywidualnym, ale także państwom. Mało tego, korporacje farmaceutyczne korumpują, oprócz polityków, również hurtownie medyczne, farmaceutów, a nawet lekarzy, przez organizowanie dla nich w atrakcyjnych miejscach na świecie rozmaitych szkoleń lub kursokonferencji i nakłaniając ich do zapisywania bądź podsuwania pacjentom lekarstw czasem niedostatecznie sprawdzonych lub nawet zgoła niepotrzebnych. Wystarczy wymienić wielką ma-

gospodarczych na świecie”. A. Giddens, *Socjologia*, Warszawa 2007, s. 721 (wydanie oryginału angielskiego 2001).

²⁶ Ten sam autor, A. Giddens, w wydanej rok później znakomitej, syntetyzującej, o znamienym tytule książce, wyczuwając jakby te zagrożenia, napisał: *Our runaway World doesn't need less, but more government – and this only democratic institutions can provide*. A. Giddens, *Runaway World*, London 2002, s. 82.

nipulację korporacji farmaceutycznych z lat 2009–2010 dotyczącą nadciągającej rzekomo światowej epidemii tak zwanej świńskiej grypy. W jej wyniku, pod naciskiem rozpętanej przez media wielkiej kampanii informacyjno-propagandowej oraz przerażonych obywateli, rząd USA, większość rządów państw UE oraz rządy rozwiniętych gospodarczo państw Dalekiego Wschodu zakupiły łącznie miliardy szczepionek, które okazały się zupełnie niepotrzebne, wręcz szkodliwe (zanotowano po ich podaniu przypadki powikłań, a nawet zgonów). Koncerny farmaceutyczne zarobiły setki miliardów dolarów, których oczywiście nie zwróciły. Innym przykładem szkodliwego działania ponadnarodowych struktur gospodarczych jest bez wątpienia wielki kryzys finansowy, który wybuchł w 2008 roku i trwa do dziś. Jego bezpośrednią przyczyną był upadek kilku instytucji finansowych w USA, ale rozlanie się kryzysu na kraje Europy i Azji nie nastąpiłoby, albo nie nastąpiłoby tak szybko, gdyby system finansowy nie miał wymiaru globalnego.

Czy zatem należy uznać, że globalizacja gospodarki i systemu finansowego, która stała się możliwa zarówno dzięki decyzjom politycznym (zasada wolnego handlu), jak i wynalazkom technicznym (nowe środki komunikacji, a zwłaszcza odmiejscowione układy sieciowe), jest rzeczą złą? A może źródłem zła jest po prostu kapitalizm? W wypadku obu tych pytań odpowiedź brzmi – nie. Zglobalizowana gospodarka i światowy system finansowy powstały w następstwie przemian gospodarczych oraz gwałtownego rozwoju techniki zwłaszcza w zakresie komunikacji i transportu. Tworzą zatem jedynie warunki do nowego typu przestępstw i nadużyć, ale nie są ich przyczyną sprawczą. Z kapitalizmem rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Otóż na ogół nie wie się lub nie pamięta, że Max Weber wyróżnił dwa rodzaje kapitalizmu: 1) kapitalizm irracjonalny, czyli polityczny lub łupieżczy, 2) kapitalizm racjonalny, czyli produkcyjny. Pierwszy,

oparty na rabunku i wyzysku, był przez wieki w skali świata zjawiskiem powszechnym²⁷. Drugi – polegający na bogaceniu się przez pracę i wytwórczość – był natomiast czymś szczególnym i wyjątkowym. Powstawał w warsztatach rzemieślniczych autonomicznych miast europejskiego średniowiecza i rozwinął się na wielką skalę w purytańskiej Ameryce, a następnie w innych (głównie protestanckich) krajach Zachodu²⁸. Zglobalizowana gospodarka i odmiejscowiony system finansowy – niepodlegające ograniczeniom i zewnętrznej kontroli (brak granic fizycznych, wolność sieci) – stwarzają nowe szanse rozwoju obu tych form kapitalizmu, ale w sposób szczególnie spektakularny korzysta z nich kapitalizm łupieżczy. Tak zwana bankowa inżynieria finansowa, stworzona za oceanem, niepojęta dla świata „profanów”, oraz nachalne, wszechobecne bankowe oferty kredytowe miały służyć, i ciągle niestety służą, łupieżczemu przejmowaniu przez banki (bankowców) kapitału ich klientów. Kapitalizm łupieżczy, czyli po prostu kradzież, okazuje się ciągle – i to w rozwiniętych krajach Zachodu – atrakcyjną formą pozyskiwania dóbr. Jeżeli, jak powiada stare porzekadło, okazja czyni złodzieja, to tę nową okazję stwarza właśnie globalizacja.

Uwagi końcowe

Starałem się tutaj pokazać, że widoczny kryzys zasad i wartości występujący w sektorze publicznym wiąże się z głębokimi zmianami zachodzącymi w całej sferze życia publicznego współcze-

²⁷ Karol Marks tę formę gospodarowania określał mianem „akumulacji pierwotnej kapitału” i uważał za wstępną fazę kapitalizmu *tout court*, ale już Arystoteles pisał w *Polityce* „o rozbójnictwie jako metodzie [osobnej – KZS] życia gospodarczego”.

²⁸ Piszę na ten temat więcej w eseju o wewnętrznych granicach Europy zawartym w niniejszym tomie.

snych społeczeństw europejskich i jest integralną częścią szerszego kryzysu współczesnej cywilizacji Zachodu. Funkcjonowanie sfery publicznej w Polsce posiada swoje lokalne i historyczne uwarunkowania, ale kształtuje się, zwłaszcza od końca lat osiemdziesiątych, pod potężnym wpływem tendencji światowych. Kryzys ów wyraża się w konfuzji sfery publicznej i sfery prywatnej w życiu zbiorowym oraz wartości społecznych i interesów w życiu indywidualnym. Towarzyszy temu niezwykle groźne zjawisko ekstermalizacji uwewnętrznionych dawniej w człowieku norm moralnych i scedowania ich na wyspecjalizowane instytucje.

Formy życia publicznego, a zwłaszcza zasady i cele funkcjonowania sektora publicznego, służą czy też mają służyć stabilizacji społecznej (utrzymywaniu systemu społecznego w równowadze) i trwaniu społeczności. Wymaga to od osób odgrywających role publiczne kierowania się w działaniu motywacjami opartymi na wartościach społecznych, czyli na celach nakierowanych na dobro wspólne, a nie na interesach (celach) indywidualnych, do których realizacji jest jednostkom pozostawiona prywatna sfera życia zbiorowego. Skuteczna działalność publiczna wymaga więc od działających aktorów cnót obywatelskich, te jednak stają się w życiu społecznym artykułem deficytowym. Owo słabnięcie, niekiedy nawet zanik, motywacji opartych na wartościach społecznych jest z kolei następstwem trwających od pewnego czasu, opisanych krótko w ostatniej części tego tekstu ogólnych przemian społecznych. Prowadzą one do **zaniku przejrzystości reguł, zasad i struktur życia społecznego**. A przecież, jak wyraziła to w tytule jednej ze swoich prac Grażyna Skąpska, „dobro wspólne i przejrzyste reguły gry to fundamenty obywatelskiego porządku”²⁹. Zwyczajli ludzie (a także wielu współczesnych polityków) przestają rozumieć świat, w którym żyją, czują się zagu-

²⁹ G. Skąpska, *Dobro wspólne i przejrzyste reguły gry: fundamenty obywatelskiego porządku*, (w:) G. Prawelska-Skrzypek (red.), *Partycypacja obywatelska w życiu społeczności lokalnej*, Kraków 1999.

bieni i wyobcowani wobec sił i procesów społecznych, na które nie mają wpływu i których praktycznie nie są w stanie kontrolować. Skutkuje to lękiem, zamętem w systemie wartości, słabnięciem zaufania społecznego i instynktu (poczucia) moralnego. Funkcjonalnie niezbędne cechy moralne członka demokratycznej wspólnoty obywatelskiej, tak trafnie przedstawione kiedyś przez Marię Ossowską³⁰, a nigdy niewystępujące w nadmiarze, znikają obecnie z życia publicznego. Najlepsze prawa, które są koniecznym przecież regulatorem życia publicznego, przestają być skuteczne bez niezbędnego oparcia w poczuciu moralnym obywateli. Jak pisze niemiecki filozof etyki i prawa:

Postawa moralna naturalnie nie może i nie powinna zastępować normatywności funkcjonalnej; jako warunek funkcjonowania stanowi ona jedynie konieczne uzupełnienie o drugą, logicznie wyższego stopnia, normatywność³¹.

Owo „konieczne uzupełnienie” było wszakże przez wieki podstawą harmonii pomiędzy sferą prywatną i sferą publiczną życia zbiorowego. Potęgująca się nieprzejrzystość życia społecznego powoduje, że ludzie, przestając rozumieć dobro wspólne, koncentrują się głównie na swoich własnych interesach i starają się je realizować bez względu na okoliczności, także kosztem dobra publicznego.

Na koniec chciałbym jeszcze podzielić się pewną refleksją dotyczącą działań ludzkich. Istnieje, jak się wydaje, jeszcze jeden typ motywacji, a może raczej metamotywacji, który występuje niezależnie od tego, czy działania człowieka nakierowane są na war-

³⁰ M. Ossowska, *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, (w:) M. Ofierska (red.), *O człowieku, moralności, nauce*, Miscellanea, Warszawa 1983.

³¹ O. Hoffe, *Etyka państwa i prawa*, przeł. Cz. Porębski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1992.

tości, czy na interesy, to znaczy, czy przynależą do sfery działań publicznych, czy prywatnych. Motywację tę można by nazwać motywacją katalityczną albo korekcyjną. Wynika ona z pewnych cech osobowości osoby działającej, które nadają temu działaniu, bez względu na jego treści, charakter prospołeczny. Mam na myśli takie cechy, jak: prawdomówność, odpowiedzialność, uczciwość, poczucie sprawiedliwości, punktualność, pracowitość, wrażliwość społeczna, godność osobista. Cechy te bywają niekiedy zaliczane do zmiennych kulturowych (wychowanie), ale można też przyjąć, że stopień natężenia ich występowania w wielkich naturalnych zbiorowościach ludzkich jest podobny. Nie zawsze i nie wszędzie dochodzą one jednak do głosu w działaniu publicznym, choć ludzie o takich właśnie cechach w najwyższym stopniu nadają się do pełnienia funkcji publicznych. Zależy to zazwyczaj od makrostrukturalnych warunków społecznych, zwłaszcza politycznych (negatywna selekcja) i religijnych. W naszych czasach jednym z czynników ograniczających napływ ludzi o tych pożądanых cechach do działalności publicznej jest – poza nasilającą się negatywną selekcją polityczną – zjawisko tak zwanej poprawności politycznej wpływającej na zatarcie autentyczności form życia społecznego. Innym – nadmierna, patologiczna wręcz jurydykacja życia społecznego, powodująca eksternalizację norm społecznych, czyli przekazywanie przez ludzi czynności oceniających i rozsądających określonym instytucjom, co w najwyższym stopniu grozi utratą podmiotowości społecznej. Działanie tych czynników, uwarunkowane globalnymi procesami, o których wspomniałem wcześniej, jest – w dającym się przewidzieć czasie – bardzo trudne, a może nawet niemożliwe do odwrócenia.

Czy i jak można zapobiec temu procesowi degradacji społecznej? Odwrócenie tendencji, o której mowa, nie może się dokonać bez istotnych przemian w makrostrukturze społecznej i odwrócenia trendu zmian prowadzących do ciągłego wzrostu skali struktur

społecznych i politycznych oraz innych wspomnianych zjawisk zaznaczających się obecnie w konstytutywnym wymiarze życia zbiorowego. Pojawiające się w ostatnich dziesięcioleciach oddolne ruchy i dążenia społeczne wydają się sygnalizować możliwość takiej przemiany. Mam tu na myśli takie zjawiska jak odradzanie się lokalizmu, regionalizmu i etniczności w Ameryce i w Europie, a więc tam, gdzie wspomniany wyżej proces wzrostu posunął się najdalej. Skrajnym wyrazem tej tendencji są niewątpliwie zbrojne ruchy separatystyczne nękające od kilkudziesięciu lat Europę Zachodnią. Do tej samej kategorii można zaliczyć niektóre ruchy ekologiczne, nasilający się żywiołowy ruch antyglobalistyczny, a ostatnio pierwszy wielki, międzynarodowy, zorganizowany z użyciem internetu protest społeczny przeciwko wynaturzeniom kapitalizmu, czyli Ruch Oburzonych lub Ruch 99%. Należy tu też wymienić wyraźną tendencję do spadku od końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku frekwencji wyborczej w ogólnonarodowych wyborach występującą w krajach demokratycznych położonych po obu stronach Atlantyku. Jest ona niewątpliwie wyrazem spadku poparcia owych 99 procent obywateli dla modelu współczesnej demokracji. Zjawiskom tym towarzyszy pojawianie lub odradzanie się rozmaitych prowszpótnotowych ideologii i teorii społecznych, takich jak solidaryzm społeczny, komunitaryzm itp. Wydaje się też, że wielką szansę na gruntowne przeobrażenia społeczne i instytucjonalne przyniósł kryzys fiskalny nękający od kilku już lat głównie Stany Zjednoczone i Europę. Obserwujemy jednakże dalszy wzrost struktur politycznych (Unia Europejska, chociaż tu wzrasta rola regionów), a także centralizmu politycznego (USA po 11 września 2001 roku).

Wyniku ścierania się tych tendencji, a tym samym przyszłych losów naszej cywilizacji, nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Wydaje się jednak pewne, że tak jak nieprzemysłana, nieodpowiedzialna, oparta głównie na żądzy zysku gospodarcza działal-

ność człowieka zapoczątkowała nabierający właśnie gwałtownie tempa synergiczny proces katastrofalnych zmian klimatycznych na naszej planecie, tak jego szeroko rozumiana działalność polityczna, oparta na żądzy wywyższenia, władzy i dominacji, podważała tradycyjne społeczne i kulturowe podstawy organizacji wspólnot ludzkich.

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE A POLITYKA

Uwagi o historycznych uwarunkowaniach i perspektywach społeczeństwa obywatelskiego w Polsce

Uwagi wstępne

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego w myśli europejskiej ma wiekowe tradycje sięgające czasów antycznych. W socjologii, która od momentu swojego powstania w XIX wieku zajmowała się społeczeństwem *tout court*, nie odegrało ono jednak większej roli. Znacznie więcej uwagi poświęcili mu filozofowie społeczni, zwłaszcza brytyjscy i niemieccy, XVIII i XIX stulecia, zajmujący się problematyką rozwoju społecznego. Żywo dyskutowane, ale niejednoznacznie rozumiane, straciło z czasem swój poznawczy i teoretyczny *appeal*.

Spółeczeństwo obywatelskie – jako pojęcie, ale także jako fenomen społeczny – odżyło dopiero, dość niespodziewanie, w drugiej połowie XX wieku, i to w krajach należących wtedy do tak zwanego obozu socjalistycznego, a zwłaszcza w Polsce i ówczesnej Czechosłowacji. W tamtym czasie, w ramach walki komunistów z tak zwanymi burżuazyjnymi przeżytkami, prawie wyeliminowano z życia publicznego tytuł „pan/i” i zastąpiono go, jak na rewolucyjne czasy przystało, terminem „obywatel/ka”. Członkom

PZPR we wszystkich nieanonimowych sytuacjach publicznych przysługiwał natomiast obowiązkowo tytuł „towarzysz/ka”. Być może właśnie ów mimowolny podział ludzi na „obywateli” i na „towarzyszy”, który w zasadzie odpowiadał podziałowi na „my” i „oni”, dał asumpt do wprowadzenia i praktykowania w nieoficjalnym czy też niezależnym życiu kulturalnym pojęcia społeczeństwo obywatelskie.

O ile pojawienie się tego terminu przypada na lata siedemdziesiąte, o tyle jego upowszechnienie, przynajmniej w Polsce, następuje po powstaniu Solidarności, a zwłaszcza w ponurych latach stanu wojennego. O tym, że sformułowanie „społeczeństwo obywatelskie” jest pojęciem wiekowym, posiadającym określoną konotację naukową, wiedzieli wtedy w Polsce tylko nieliczni. Zdecydowana większość tamtego społeczeństwa obywatelskiego sądziła, że jest to nazwa utworzona *ad hoc* na określenie ówczesnego, samoorganizującego się przeciw niechcianej władzy i posiadającego obywatelską godność – społeczeństwa. Bardziej powszechna świadomość, że tamto społeczeństwo dopisuje właśnie nowy rozdział do od dawna ukształtowanej tradycji społecznej, przyszła później, wraz z żywym zainteresowaniem zachodnich socjologów i politologów wydarzeniami w Polsce, na Węgrzech i w ówczesnej Czechosłowacji.

Czymże więc jest społeczeństwo obywatelskie? Tego ciągle jakby do końca nie wiadomo, a w każdym razie istnieje na to pytanie wiele różnych, mniej lub bardziej zadowalających odpowiedzi. Wielość ujęć i interpretacji dobrze ilustruje zbiór tekstów poświęconych idei społeczeństwa obywatelskiego wydanych w drugiej połowie ostatniej dekady minionego stulecia przez Jerzego Szackiego¹. Ten wielki znawca historii idei i myśli spo-

¹ *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, wybór tekstów i wstęp Jerzy Szacki, Kraków-Warszawa 1997, s. 339.

łecznej w końcowej części swojego niezwykle obszernego wstępu do tego zbioru pisze, że dorobek teoretyków społeczeństwa obywatelskiego

(...) polega w szczególności na pokazaniu, iż to, co nazywamy patetycznie wolnością, nie sprowadza się do uroczystych aktów obalania tyrana, zmieniania ustroju, proklamowania demokracji i powoływania rządów drogą wolnych wyborów, lecz obejmuje także, a może nawet przede wszystkim, trudniejszą do precyzyjnego zdefiniowania przestrzeń społeczną, gdzie obywatele robią na co dzień to, co chcą robić, wyznaczając tym samym, nawet nie wiedząc i nie myśląc o tym, granice i kierunek tego, co robi ich rząd².

Na pierwszy rzut oka dorobek ten wydaje się skromny. Niemniej w przytoczonym cytacie są zawarte dwie niezwykle ważne myśli, które dotyczą, jak się zdaje, istoty społeczeństwa obywatelskiego. Po pierwsze, że o społeczeństwie obywatelskim możemy mówić tylko wówczas, gdy istnieje wyraźna, trwale określona i nieprzekraczalna granica pomiędzy obszarem działalności rządu a obszarem wolnych działań obywateli, po drugie, że granice kompetencji rządu są określone nie przez rząd, ale – świadomie lub nie – przez samych obywateli. Wskazuje to na bardzo ściśle związki społeczeństwa obywatelskiego ze sferą polityki. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej tym związkom.

Czy społeczeństwo obywatelskie jest społeczeństwem politycznym?

Wiemy już zatem, że ludzie (w społeczeństwie obywatelskim) „robią na co dzień to, co chcą robić”, nie oglądając się na stanowisko czy też dyrektywy rządu. Dlatego właśnie rozmaite inicjatywy

² *Ibidem*, s. 58.

i związki obywatelskie nazywają się organizacjami pozarządowymi. Poza tymi działaniami dnia codziennego obywatele wykonują również rozmaite inne czynności, które są im nakazane przez rząd, takie na przykład jak przestrzeganie prawa i płacenie podatków. Rzecz jednak w tym, że w społeczeństwie obywatelskim obywatele sami wybierają rząd, kontrolują jego działalność i rozliczają go z osiągnięć i porażek. Jak wszakże wiemy, to jest tylko część ich bogatej aktywności społecznej, ale część bardzo ważna, bo dotycząca dobra całego społeczeństwa, czyli całej **wspólnoty politycznej**. Społeczeństwo obywatelskie **staje się** wspólnotą polityczną wtedy właśnie, gdy tworzy, kontroluje i rozlicza władze lub wypowiada się (na przykład w drodze referendum) w sprawach budowy i funkcjonowania całej wspólnoty, czyli gdy działa na płaszczyźnie konstytutywnej życia społecznego³. Dzieje się to tak, jak w wypadku innych płaszczyzn egzystencjalnych, głównie przez organizowanie określonych zrzeszeń obywatelskich, a także różnych fundacji, rad czy komitetów obywatelskich. Alexis de Tocqueville sądził, że w nowoczesnych demokracjach najważniejsze z nich są partie polityczne, które w swojej książce o Ameryce nazwał zrzeszeniami politycznymi⁴. Twierdził, że partie dlatego są tak ważne, ponieważ od ich jakości i skuteczności zależy jakość działania stowarzyszeń obywatelskich w innych dziedzinach⁵, czyli na wszystkich pozostałych płaszczyznach egzystencjalnych. Z teoretycznego punktu widzenia stanowisko takie wydaje się

³ W książce *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, Warszawa 1988, wyróżniłem sześć następujących płaszczyzn egzystencjalnych życia społecznego: konstytutywną, gospodarczą, poznawczą, estetyczną, biologiczno-witalną oraz rekreacyjno-ludyczną (K.Z. Sowa, *Wstęp, op.cit.*, rozdz. II, s. 80–84).

⁴ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, Warszawa 1976, t. I, cz. 2, rozdz. 4.

⁵ *Ibidem*, t. II, cz. 1, rozdz. 7.

słuszne. Na podstawie współczesnych doświadczeń politycznych, nie tylko zresztą polskich, można sformułować wszakże tezę przeciwną – że partie polityczne, a raczej wszechobecne partyjniactwo, bardziej przeszkadza niż sprzyja rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego.

Związki społeczeństwa obywatelskiego z polityką nie ograniczają się jednak tylko do zjawisk, o których wyżej wspomniałem. Są one, jak się wydaje, bardziej wszechstronne i mniej jednoznaczne. Z tej złożonej materii chciałbym w tym szkicu dotknąć tylko kilku kwestii. Przedstawię je w postaci trzech tez, a następnie krótko omówię.

1. Pojęcia: społeczeństwo obywatelskie, obywatelskość, obywatele – są ontologicznie i epistemologicznie związane ze wspólnotą polityczną (*koinonia politike*, *societas civilis*), nie mogą więc być analizowane w oderwaniu od polityki i ograniczane na przykład tylko do życia gospodarczego, co często się zdarza.
2. Nowoczesne społeczeństwo obywatelskie nie może istnieć poza demokracją, ale nie jest warunkiem koniecznym demokracji.
3. Warunkiem dobrego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego jest odpowiednio rozwinięta w danym społeczeństwie sfera publiczna.

Ad 1. Nie można sobie wyobrazić funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego w państwie rządzonym despotycznie, gdyż jest ono z samej swej istoty związane z rządami republikańskimi. Wyrażenie *res publica* oznacza bowiem rzecz wspólną dla określonej grupy ludzi, których od czasów starożytnych zwie się właśnie **obywatelami**. Obywatel (gr. *polites*, łac. *civis*) to nikt inny jak tylko „współwładca” państwa, co w praktyce oznacza prawo (niekiedy

nawet obowiązek)⁶ do udziału w sprawowaniu rządów. Owych współwładców, czyli obywateli, może być niewielu lub wielu; od tego zależy ustrój republiki, który może być arystokratyczny lub demokratyczny. Ogół obywateli państwa tworzy **wspólnotę polityczną**. Nigdy jednak jeszcze owa wspólnota, czyli współwłasność państwa, nie dotyczyła wszystkich jego mieszkańców. W pierwszych europejskich republikach, jakimi były niektóre greckie *polis*, prawo do współrządzenia, czyli obywatelstwo, mieli tylko mężczyźni przedstawiciele zamożnych rodzin. W Atenach w czasach demokracji, po zniesieniu cenzusu majątkowego, obywatelami byli wszyscy mężczyźni – ojcowie rodzin będący Ateńczykami, czyli około 12–13 procent ogółu mieszkańców (resztę stanowiły kobiety, dzieci, metożkowie⁷ i niewolnicy). We współczesnych, tak zwanych powszechnych demokracjach pozbawione prawa do współrządzenia są osoby niepełnoletnie, osoby uznane za chore psychicznie oraz pozbawione praw wyrokiem sądu, a także z reguły cudzoziemcy. Warto wszakże pamiętać, że tak szerokie i powszechne upodmiotowienie polityczne mieszkańców państw europejskich występuje dopiero od zaledwie kilkudziesięciu lat (Szwajcaria, jako ostatnie państwo europejskie, przyznała prawa wyborcze kobietom dopiero w 1971 roku). Można powiedzieć, że jeden z podstawowych aspektów rozwoju ustroju republikańskiego polegał na ciągłym zwiększaniu się w państwie procentu obywateli – członków wspólnoty politycznej w stosunku do ogółu mieszkańców.

Ad 2. Czy zatem nie można powiedzieć, że nowoczesna republika to po prostu demokracja? I tak, i nie. Tak, bo w dzisiejszym świecie wszystkie właściwie państwa, których społeczeństwa

⁶ W starożytnych Atenach na niektóre urzędy obywatele nie byli **wybierani**, ale **losowani**.

⁷ Cudzoziemcy mieszkający w Atenach, trudniący się głównie rzemiosłem i handlem.

uważa się za wolne, posiadają ustrój demokratyczny. Nie, ponieważ demokracje są wewnętrznie zróżnicowane i można w nich wyróżnić co najmniej dwa podstawowe typy. Zasadnicza kwestia zawiera się w pytaniu: co oznacza **udział** obywateli w sprawowaniu rządów? Z tego punktu widzenia możemy wyróżnić dwa podstawowe modele nowoczesnej demokracji: 1) demokrację (ściśle) przedstawicielską, 2) demokrację uczestniczącą. W pierwszym modelu wolny lud (*peuple*) wybiera swoich przedstawicieli, którzy w jego imieniu sprawują całą władzę. W drugim – wybierany przez obywateli rząd przedstawicielski sprawuje władzę tylko na poziomie całej wspólnoty (państwa) i to w ściśle określonych sprawach, których nie można rozwiązywać na poziomie niższym (zazwyczaj bezpieczeństwo wewnętrzne, sprawy zagraniczne, wojsko, często też podatki); cała reszta decyzji i działań publicznych jest pozostawiona obywatelom i ich związkom działającym we wspólnotach niższego rzędu, głównie w gminach, które są podstawową formą organizacji społecznej w europejskim kręgu kultury, oraz w związkach gmin. Te dwa zasadnicze modele czy typy demokracji współczesnej ukształtowały się wyraźnie na przełomie XVIII i XIX wieku jako następstwo i dziedzictwo dwóch wielkich rewolucji społecznych tamtego okresu: rewolucji francuskiej i nieco wcześniejszej rewolucji amerykańskiej, a może lepiej byłoby powiedzieć – tradycji amerykańskiej. Możemy je umownie nazwać modelem hobbesowsko-jakobińskim (pierwszy) oraz republikańsko-konserwatywnym lub amerykańskim (drugi). Oba te typy demokracji nawiązują mniej lub bardziej wyraźnie do określonych stanowisk i dyskusji w filozofii społecznej (politycznej), ale są bezpośrednimi owocami dwóch wymienionych rewolucji. Pomijam tu stanowiska i debaty filozoficzne, ograniczając się do zasygnalizowania tych dokonań i następstw

wymienionych rewolucji, które zasadniczo wpłynęły na kształt i rozwój współczesnego społeczeństwa obywatelskiego⁸.

Rewolucja francuska, która obaliła dawne feudalne struktury stanowe i korporacyjne, utworzyła (uchwałą Zgromadzenia Konstytucyjnego) jeden zwarty, pozbawiony jakichkolwiek podziałów, także etnicznych i regionalnych, lud (naród) francuski – *peuple*, czyniąc go, na miejsce króla, nowym suwerenem państwa. Ten nowy twór polityczny nazwano później państwem-narodem (*l'état-nation*), niejako na wzór królewskiego powiedzenia „Państwo to ja” (*l'état c'est moi*). Ale

(...) rewolucja opowiedziała się jednocześnie przeciw monarchii i przeciw instytucjom prowincjonalnym (...). Niszczyła wszystko, co było przed nią, zarówno władzę absolutną, jak i to, co mogło łagodzić jej siłę. Rewolucja [francuska – KZS] była równocześnie republikańska i centralistyczna⁹.

Rewolucjoniści, zwłaszcza jakobini, uważając wszelkie formy korporacji i związków społecznych za narzędzia ucisku i ograniczania wolności ludu, wprowadzili zakaz zrzeszania się, czyli tworzenia jakichkolwiek stowarzyszeń i organizacji społecznych (*Loi de Chapelier* uchwalone już na początku rewolucji). Obywatele mieli rządzić wyłącznie przez swoich przedstawicieli, a do ich obywatelskich obowiązków miało odtąd należeć uczestniczenie w wyborach oraz płacenie podatków. Uzyskali natomiast pełną wolność w życiu prywatnym, w tym gospodarczym. A zatem po-

⁸ Przegląd stanowisk i sporów filozoficznych na temat związków demokracji i społeczeństwa obywatelskiego zawierają m.in.: cytowany wybór Jerzego Szackiego *Ani książkę, ani kupiec: obywatel, op.cit.*; W. Bokajło, K. Dziubka, *Spółczesność obywatelska*, Wrocław 2001; M. Magoska, *Obywatel w procesie zmian*, Kraków 2001; a w języku angielskim np. J. Keane, *Democracy and Civil Society*, London–New York 1988.

⁹ A. de Tocqueville, *op.cit.*, s. 91.

winni, zdaniem Benjamina Constanta, oddawać się głównie „spokojnej przyjemności korzystania z niezależności osobistej”¹⁰.

W ślad za Francją ustawodawstwo antyzrzeszeniowe wprowadziły stopniowo (w miarę rozwoju kapitalizmu) inne kraje Europy, w tym nawet Wielka Brytania (*Combination Act*, czyli tak zwana ustawa Pitta o zrzeszeniach). W Wielkiej Brytanii ustawa antyzrzeszeniowa obowiązywała jednak stosunkowo krótko, bo tylko w latach 1800–1824. Pozostawiono tam również samorządność lokalną (gminną) oraz utrzymano prawo zwyczajowe, podczas gdy we Francji zostały one zlikwidowane. Skutki społeczne tych ograniczeń były ogólnie w Europie fatalne. Sprzyjały bowiem nie wyzwoleniu, ale raczej zniewoleniu, zwłaszcza ekonomicznemu, wielkich rzesz ludności wyrwanych ze swoich tradycyjnych środowisk i wyrzucanych z własności w żywiolowo następującym rozwoju kapitalizmu przemysłowego. Dlatego w ciągu XIX wieku Europa była wstrząsana rozmaitymi niepokojami i rewolucjami socjalnymi. Dopiero w drugiej połowie stulecia pojawiły się na większą skalę stowarzyszenia i organizacje chroniące interesy świata pracy przed wyzyskiem ze strony świata kapitału. Były to przede wszystkim związki zawodowe, partie polityczne oraz największy socjalny wynalazek wieku – ruch spółdzielczy, który z Anglii rozlał się na całą Europę, a później i świat. Proces wycofywania ustaw antyzrzeszeniowych przebiegał jednak długo i z oporami, zwłaszcza we Francji, gdzie pełnię praw w zakresie zrzeszania się uzyskano dopiero w 1901 roku.

Rewolucja amerykańska, która dokonała się na peryferiach ówczesnego cywilizowanego świata, poszła w innym kierunku. Dla zrozumienia istoty tamtych przemian społecznych warto przypomnieć, kim byli amerykańscy osadnicy. Pierwszymi kolo-

¹⁰ B. Constant, *O duchu podboju i uzurpacji*, (w:) B. Sobolewska, M. Sobolewski (red.), *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*; cyt. za: J. Szacki, *Ani książkę..., op.cit.*, Wstęp, s. 56.

nistami byli brytyjscy purytanie, którzy przybywali do Ameryki, aby tam założyć nowe chrześcijańskie społeczeństwo. Byli ludźmi pobożnymi, umiarkowanymi zamożnymi i bardzo pracowitymi. Swoje społeczeństwo zorganizowali według zasad chrześcijańskich, a instytucje społeczne tworzyli w zgodzie ze starym angielskim prawem zwyczajowym. Najważniejszą z tych instytucji była wolna gmina. To oni utworzyli Nową Anglię obejmującą najstarsze amerykańskie stany¹¹. Obowiązujące tam wartości i społeczne wzory rozprzestrzeniały się stopniowo na powstające stany, zwłaszcza wschodnie i północne. Większość późniejszych imigrantów stanowili pochodzący z Wielkiej Brytanii i innych krajów Europy najbardziej aktywni, zdeterminowani i odważni członkowie niższych warstw czy klas społecznych (głównie chłopstwa), którzy nie byli w stanie znieść nie tylko zwyczajnej biedy, ale również europejskiej hierarchii, wyzysku, biurokracji i zniewolenia. A więc tacy, którzy chcieli brać swój los we własne ręce. W Ameryce szukali dwóch rzeczy: chleba oraz samodzielności i wolności osobistej. Dlatego opowiedzieli się po uzyskaniu niepodległości politycznej za demokracją (powszechną równością praw), ale jednocześnie za daleko posuniętą samorządnością.

Podstawowe narzędzia amerykańskiej demokracji i obywatelskiej wolności były dwa: wolna gmina oraz wolne stowarzyszenia. Wolna gmina oznaczała całkowitą samorządność obejmującą wszystkich obywateli, którzy z wyboru lub w drodze losowania (!) pełnili wszystkie funkcje publiczne. Część tych funkcji pełniono honorowo, część za pobierane wynagrodzenie. Jedne i drugie jednak pod ścisłym, bezpośrednim nadzorem społecznym. Szczególnie istotne było to, że wszystkie ważne decyzje podejmowali nie funkcjonariusze (urzędnicy), ale specjalne zgromadzenia

¹¹ Max Weber w swojej słynnej książce *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* opisał etykę przede wszystkim tamtej właśnie społeczności protestanckiej.

mieszkańców. Zgromadzenia takie uchwalały również lokalne prawa i podatki. Zarządzanie gminą było pierwszą wielką szkołą obywatelskiej wolności.

Najważniejszym jednak narzędziem amerykańskiej wolności, decydującym o obywatelskim charakterze tamtego społeczeństwa, była wolność i absolutna powszechność zrzeszania się. Amerykańscy ojcowie założyciele dobrze rozumieli, że po likwidacji struktur i instytucji społeczeństwa feudalnego, które dawało jakieś oparcie każdemu człowiekowi, całkowicie wolny (samotny) obywatel będzie łatwym łupem dla silniejszych i bardziej bezwzględnych od niego, wszystko jedno: współobywateli lub instytucji. Dlatego, odwrotnie niż we Francji, wolność zrzeszania się nie została w Stanach Zjednoczonych zakazana, ale uczyniono z niej fundament amerykańskiej wolności. Zrzeszenia obywatelskie stały się tam podstawowym narzędziem brania swoich spraw we własne ręce, a polegania głównie na sobie uczył i dom, i szkoła. Ponieważ zrzeszenia społeczne odgrywały w USA i ciągle odgrywają wielką rolę nie tylko w gospodarce czy polityce, ale we wszystkich dziedzinach życia społecznego, możemy bez ryzyka popełnienia błędu określić amerykański system polityczny jako demokrację uczestniczącą, a społeczeństwo amerykańskie jako klasyczne społeczeństwo obywatelskie¹². Warto może jeszcze na koniec dodać, że model demokracji uczestniczącej występuje zwykle w państwach federacyjnych, podczas gdy demokracji ściśle przedstawicielskiej – w państwach unitarnych.

Ad 3. Problematyka sfery publicznej, której wprowadzenie do socjologii współczesnej zawdzięczamy głównie Jürgenowi

¹² W ciągu kilku ostatnich dekad, a zwłaszcza ostatniej, w USA zachodzą jednak zmiany polityczne, które zaczynają ograniczać uczestniczący charakter amerykańskiej demokracji. Do ograniczania swobód obywatelskich i osłabiania obywatelskiego etosu przyczyniła się poważnie tzw. wojna z terroryzmem.

Habermasowi¹³, jest zagadnieniem dość złożonym, któremu poświęciłem już więcej uwagi w pierwszym szkicu niniejszego tomu. Tutaj chcę tylko wspomnieć o związku sfery publicznej ze społeczeństwem obywatelskim. Najstarszymi związkami ludzkimi były (i są) związki o charakterze krewniaczym. Były to związki wspólnotowe łączące ludzi równocześnie bardzo wieloma więzami, na dobre i na złe. Pierwszymi związkami o jakby ciaśniejszym, bardziej „wyspecjalizowanym” charakterze były, jeszcze w społeczeństwach archaicznych, tajne związki mężczyzn¹⁴. Były one tajne właśnie dlatego, by ukryć przed wspólnotą istnienie i kultuwanie bardziej partykularnych, grupowych interesów. Tradycyjna wspólnota oczekuje bowiem, jakby zgodnie ze swoją nazwą, aby wszystkie działania i interesy członków wspólnoty były nakierowane na dobro wspólne. Rozwój stosunków społecznych w europejskim kręgu kultury polegał właśnie na oddzieleniu interesów wspólnotowo-rodzinnych od rodzących się interesów i wartości szerszych grup i kręgów społecznych. Z ogółu zatem stosunków społecznych wyłoniły się dwie sfery: sfera stosunków i interesów osobisto-rodzinnych, którymi nie interesowała się szersza wspólnota, nazwana sferą **prywatną**, oraz sfera stosunków i wartości szerszej wspólnoty, czyli sfera **publiczna**, w której interesy osobisto-rodzinne pozostawały czy też miały pozostawać wyłączone. Podział ten, jak już wcześniej wspomniałem, narodził się w starożytnej Grecji, a w pełni ukształtował się w republikańskim Rzymie przez rozdzielenie prawa na prywatne i publiczne. „Amoralny familizm” Edwarda C. Banfielda czy też „brudne wspólnoty” Adama Podgóreckiego to właśnie łamanie tego podziału przez wprowadzanie i praktykowanie w sferze publicznej stosunków właściwych sferze prywatnej życia społecznego.

¹³ Por. J. Habermas, *The Structural Transformation of the Public Sphere*, translated by Thomas Burger, Cambridge, Mass. 1998 (ninth printing).

¹⁴ Por. P. Rybicki, *Spółeczeństwo miejskie*, Warszawa 1972, s. 383.

Jedyny uznany, a nawet zinstytucjonalizowany, sposób wprowadzania interesów grupowych do sfery publicznej polega na funkcjonowaniu stowarzyszeń społecznych (czy też dokonuje się przez nie). Jest to możliwe przy następujących założeniach: 1) interes zrzeszeniowy musi być jawny i precyzyjnie zdefiniowany, 2) nie może być on sprzeczny z dobrem wspólnym, czyli interesem publicznym szerszej społeczności, w której zrzeszenie działa, 3) szersza społeczność musi wyrazić przyzwolenie na utworzenie i funkcjonowanie stowarzyszenia oraz mieć możliwość sprawowania nad nim kontroli.

Szeroki ruch zrzeszeniowy, czyli aktywne społeczeństwo obywatelskie, pojawia się z reguły tam, gdzie istnieje ukształtowana, szeroka autonomiczna sfera publiczna, która nie jest zdominowana przez instytucje rządu centralnego ani im podporządkowana, a więc w systemie demokracji uczestniczącej. W takich warunkach, przy szczególnie atrakcyjnych i ważnych celach zrzeszenia, może dochodzić do ich upowszechniania się w całym społeczeństwie, czyli do ich instytucjonalizacji. Widzimy zatem, że związki społeczeństwa obywatelskiego z polityką są dość ścisłe, a oddziaływania wzajemne. Ilustrują to dobrze losy społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju, które omówię poniżej.

Społeczeństwo obywatelskie w Polsce. Przegląd historycznych doświadczeń i uwarunkowań

Zacznijmy od zacytowania zasadniczo trafnej obserwacji dotyczącej swoistości polskiego społeczeństwa obywatelskiego w porównaniu do społeczeństw państw zachodnich.

Społeczeństwo obywatelskie znaczyło w Polsce co innego niż w krajach Zachodu. Na Zachodzie działało ono równolegle z państwem. Uzupełniało jego możliwości lub podejmowało zadania, do których

państwo się nie nadawało. (...) Państwo i społeczeństwo nie tylko tolerowały się wzajemnie, respektując obustronnie określone granice ich aktywności, ale także wspierały się nawzajem. W Polsce żyły w stanie wzajemnej wrogości¹⁵.

Dla ścisłości trzeba dodać, że Podgórecki miał tu zapewne na myśli czasy od końca XVIII wieku do końca dziewiętej dekady XX wieku (z krótką przerwą okresu międzywojnia), a pojęciom społeczeństwo – państwo nadał ogólne, abstrakcyjne znaczenie¹⁶. Przez większą bowiem część swojej historii Polska miała własne państwo, a stosunki społeczeństwo – państwo układały się tu podobnie jak w innych krajach europejskich. Co więcej, z punktu widzenia doświadczeń obywatelskich, historia Polski wydaje się szczególnie ciekawa. Społeczeństwo polskie bowiem, jak się zdaje, doświadczyło w swoich dziejach więcej rozmaitych form życia politycznego i publicznego niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo europejskie.

Polska była w swoich dziejach państwem integralnym i rozdrobnionym, unitarnym i federalnym, monarchicznym i republikańskim, z monarchią dziedziczną i obieralną, państwem wielkim i małym, potężnym i słabym, niepodległym i zniewolonym (w tym wielokrotnie rozbieranym i dzielonym przez inne państwa), wieloetnicznym i jednolitym etnicznie, wreszcie wielowyznaniowym i w zasadzie jednolitym religijnie. Nigdy tylko Polska jako kraj niepodległy nie była rządzona despotycznie czy nawet absolutystycznie. Rządy despotyczne były tu sprawowane zawsze z obcej ręki. (Jedyny wyjątek mogą dla niektórych stanowić dzie-

¹⁵ A. Podgórecki, *Społeczeństwo polskie*, Rzeszów 1995, s. 160.

¹⁶ W tamtym czasie Polacy nie tylko nie mieli własnego państwa, ale także, jak starałem się gdzie indziej wykazać, utracili w pewnym (socjologicznym) sensie własne społeczeństwo (por. K.Z. Sowa, *O jednym z możliwych sposobów interpretacji dziejów socjologii polskiej*, „Studia Socjologiczne” 1983, nr 4, s. 147–160).

więcioletnie autokratyczne rządy Józefa Piłsudskiego). Wszystkie te formy rządów i przypadłości polityczne miały wpływ na formowanie się specyfiki społecznej i narodowej Polaków, a tym samym ich społeczeństwa obywatelskiego. Szczególnie doniosły był, jak można sądzić, czterowiekowy okres (1385–1791) doświadczeń państwowości federacyjnej, a zwłaszcza następujący po nim dwustuletni okres rozbiorów i politycznego zniewolenia (1795–1989, z wyjątkiem wspomnianego dwudziestolecia międzywojennego).

Pierwsza Rzeczpospolita

Jeżeli będziemy trzymać się quasi-definicji Jerzego Szackiego, że społeczeństwo obywatelskie to takie, w którym obywatele biorą sprawy we własne ręce, nie oglądając się na instytucjonalną pomoc rządu, to i we wcześniejszym jeszcze okresie naszych dziejów, na przykład w późnym okresie piastowskim, dostrzeżemy wyraźne ślady społeczeństwa obywatelskiego. Najlepszy może przykład stanowi sposób, w jaki panowie krakowscy (przedstawiciele możnych rodów Melsztyńskich, Tęczyńskich, Tarnowskich, Szafranców i innych) rozstrzygnęli arcyważną dla Polski sukcesję po wygasłej dynastii Piastów, ściślej – po przejściowych rządach Ludwika Węgierskiego – a zwłaszcza przedłużające się, w związku z ich własną koncepcją polityczną, bezkrólewie po śmierci Ludwika. Majstersztykiem obywatelskim, nie tylko panów małopolskich, ale całej ówczesnej polskiej klasy politycznej był, zwołany do Radomska w porozumieniu z Wielkopolską, zjazd marcowy w 1382 roku, na którym przedstawiciele sześciu ziem polskich uzgodnili ustanowienie tymczasowego rządu polskiego mającego prowadzić bieżący zarząd kraju aż do wyłonienia nowego kró-

la Polski¹⁷. Zwraca uwagę, że do owego rządu obok delegatów ziemskich weszli także, w charakterze tak zwanych konsulów, przedstawiciele głównych polskich miast (!).

W ciągu XIV wieku, w którym nastąpił znaczący rozwój miast lokowanych na prawie magdeburskim, i sporej części wieku XV, mieszczenie polscy (składający się w większości z napływającej w ramach lokacji ludności niemieckiej) odgrywali pewną rolę w życiu publicznym Polski. Nawet małżeństwa szlachty z zamożnymi mieszczańskimi nie należały do rzadkości¹⁸. Dopiero w późniejszym okresie rządów Jagiellonów, po uzyskaniu kolejnych przywilejów, szlachta stała się stanem praktycznie zamkniętym. Ustrój Polski przyjął formę klasycznej demokracji szlacheckiej, a państwo stało się monarchią republikańską, której wspólnota obywatelska (szlachta) w późnym okresie republikańskim liczyła około 10 procent (a na Mazowszu prawie 25 procent!) ogółu mieszkańców¹⁹ (wielkość zbliżona do odsetka obywateli w starożytnej Republice Aten). Taki stan rzeczy nie służył na pewno gospodarce polskiej, ale przyczynił się do rozwoju w Polsce na wielką skalę republikańskich instytucji przedstawicielskich, które po upowszechnieniu w XIX i XX stuleciu praw obywatelskich dobrze służyły polskiej demokracji i samorządności, także lokalnej.

¹⁷ F. Koneczny, *Polska za Jagiellonów*, Kraków 1903, s. 27. Autor podjęte na zjeździe decyzje nazywa „szczytem politycznej dojrzałości społeczeństwa”.

¹⁸ Por. I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988, s. 148.

¹⁹ W tamtych czasach odsetek szlachty w społeczeństwach zachodnich, np. w Anglii, wynosił niewiele ponad 1%. Wypływało to z faktu, że tam status szlachecki dziedziczono według zasady primogenitury, podczas gdy w Polsce przysługiwał on wszystkim potomkom. Różnica ta była jedną z przyczyn szybkiego rozwoju gospodarczego w Anglii i gospodarczej stagnacji w Polsce.

Wzory demokracji szlacheckiej ukształtowane w czasach jagiellońskich, gdy w Rzeczpospolitej Obojga Narodów panował ustrój federacyjny, przetrwały w Polsce aż po kres XX wieku. Ich ciągle oddziaływanie na polską myśl, a także na praktykę polityczną, dostrzegali nie tylko krajowi, ale również zagraniczni obserwatorzy polskiego życia społecznego i politycznego. Brytyjski historyk i dziennikarz, świadek polskiego Sierpnia, zauważył, że w ostatnich miesiącach 1981 roku

Solidarność najbardziej przypominała polską demokrację szlachecką między XVI a XVIII wiekiem. Zjazdy regionalne były sejmikami, Zjazd – Sejmem... Polska demokracja szlachecka była czymś wyjątkowym w ówczesnej Europie. Prawo do oporu, poszanowanie wolności jednostki, idee „konsensu”, wolność mowy i tolerancji religijnej sprawiły, że demokracja ta uzyskiwała miano „złotej wolności”. Wyprzedziła ona liberalną demokrację, która w późniejszych wiekach i szczególnie w krajach została rozszerzona na wszystkich obywateli, a nie tylko na szlachtę²⁰.

Polska szlachta, wymuszając na kolejnych królach coraz to nowe przywileje, rozszerzała jakby zakres własnego społeczeństwa obywatelskiego kosztem ograniczania kompetencji rządu centralnego (władzy królewskiej). Nie zamierzam oceniać tego procesu, warto jedynie podkreślić, że jego kierunek był w ówczesnej Europie unikatowy. Polska nie należała do owych szczególniejszych krajów, o których wspomina Timothy Garton Ash, nie tylko dlatego, że przestała istnieć, ale głównie na skutek egoizmu stanowego szlachty, który nie pozwalał jej podzielić się posiadaną wolnością z innymi: z mieszczaństwem, a przede wszystkim z najbardziej upośledzonym stanem – chłopami, bo groziłoby to upadkiem czy ograniczeniem ich własnych przywilejów. Warto

²⁰ Th.G. Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, przeł. M. Dziewulska i M. Król, Warszawa 1990, s. 143 (cyt. za: A. Podgórecki, *op.cit.*, s. 169).

natomiast pamiętać, że ograniczonymi przywilejami i swoistą autonomią cieszyły się w Rzeczypospolitej cztery tak zwane grupy etniczno-prawne obejmujące znaczącą i liczebnie rosnącą część ludności Polski: Żydów, Ormian, Szkotów i Olędrów²¹. Władza królewska gwarantowała im poszanowanie własnych obyczajów, samorząd i sądy (część podlegała sądom królewskim). Własne bardzo rozwinięte instytucje życia społecznego, z samorządem i sądownictwem włącznie, posiadali mieszczenie, a cechy rzemieślniczy czy kupiecki były swoistym wzorcem miejskiego „życia obywatelskiego”²². Jeżeli wolno zatem pokusić się o luźną analogię – Rzeczpospolita szlachecka przypominała do pewnego stopnia starożytną republikę Aten: miała swoich pełnoprawnych obywateli stanowiących jej wspólnotę polityczną (*koinonia politike*), czyli szlachtę, miała wolnych, ale pozbawionych praw obywatelskich metoików (mieszczań, w sporej części pochodzenia niemieckiego, oraz statusowe grupy etniczne), no i miała swoich „niewolników”, czyli ubezwłasnowolnionych, pańszczyźnianych chłopów²³. Ci ostatni stanowili 70 procent mieszkańców kraju. Z taką strukturą społeczną, jakże odległą od obowiązujących w Europie od stu lat idei oświecenia, trudno było przetrwać. Toteż Rzeczpospolita została w drugiej połowie XVIII wieku zlikwidowana w drodze politycznej dintojry. Rozrywana na raty przez potężnych sędziadów zniknęła z mapy Europy w ostatniej dekadzie stulecia. I właśnie ów trwający bez mała 150 lat okres niewoli politycznej,

²¹ Por. I. Ihnatowicz i in., *Spółeczeństwo polskie...*, *op.cit.*, s. 321–332.

²² Więcej na ten temat patrz: K.Z. Sowa, *Wstęp do socjologicznej teorii...*, *op.cit.*, rozdz. III.

²³ Nie posądzam ówczesnej szlachty o jakieś świadome naśladownictwo, ale zamięłowanie do łaciny i do całej kultury antycznej było u niej wielkie. Wystarczy posłuchać mów pana Zagłoby! Dobrą charakterystykę tej warstwy daje Janusz Tazbir w książce *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1979 (Seria „Omega”), a także Andrzej Zajączkowski w książce *Szlachta polska*, Warszawa 1993.

zwany czasami rozbiorowymi, najsilniej oddziałał na psychikę Polaków i ukształtował ich wolę przetrwania oraz zdolność do samoorganizacji w najtrudniejszych nawet okolicznościach.

Czasy rozbiorowe

Warto uświadomić sobie, co dokładnie stało się z Polską po 1795 roku. Wiadomo, że państwo i państwowość polska zostały unicestwione, a tym samym Polacy utracili wolność polityczną. Najbardziej boleśnie musiała to odczuć szlachta, bo ona tworzyła polską wspólnotę obywatelską, a najmniej boleśnie chłopci, których los raczej się poprawił (w Galicji już po pierwszym rozbiore w wyniku tak zwanych reform józefińskich). Konsekwencje rozbiorów były jednak jeszcze głębsze niż utrata niepodległości politycznej. Podział kraju na trzy części, ich wcielenie do trzech różnych państw zaborczych, a zwłaszcza poddanie ludności polskiej trzem różnym systemom prawnym i instytucjonalnym, spowodowało, że Polacy utracili nie tylko własne państwo, ale także, o czym już wspomniałem, własne społeczeństwo. Polskość czy swojskość, wobec obcości czy nawet wrogości nowego prawa i nowych instytucji, musiała ograniczyć się do sąsiedztwa lub, w najlepszym razie, do społeczności lokalnej. W okresach szczególnego ucisku poza obcą kontrolą pozostawiano Polakom tylko dwie instytucje: rodzinę i Kościół, który od czasu do czasu też zresztą podlegał represjom.

Skoro Polacy utracili własne społeczeństwo, to czy mogli w czasach rozbiorowych umacniać swoje społeczeństwo obywatelskie? Oto jest pytanie! Za chwilę spróbujemy na nie odpowiedzieć, ale zacznijmy od innej ważnej konstatacji. Wielką, może największą stratą, jaką ponieśli Polacy na skutek rozbiorów, była utrata własnej **sfer publicznej** życia społecznego. Instytucje, urzędy, organizacje, stowarzyszenia społeczne, wreszcie **dyskurs**

publiczny (nie mówiąc o *stricte* politycznym) – to wszystko albo zostało przejęte przez zaborców, albo znalazło się pod ich ścisłą kontrolą. Oficjalna działalność publiczna Polaków w instytucjach lub obszarach kontrolowanych przez okupantów była z reguły traktowana przez współrodaków jako zdrada narodowa. Zatrata, lub co najmniej poważne ograniczenie, umiejętności uczestniczenia Polaków w życiu i w dyskursie publicznym, z równoczesną utratą zaufania do instytucji publicznych (państwowych), stała się więc jednym z ważnych następstw czasu rozbiorów.

Bezpośrednim natomiast skutkiem utraty własnej sfery publicznej stał się niebywały rozwój rozmaitych spisków i działań konspiracyjnych. Można powiedzieć, że osławione polskie *liberum veto* zostało zastąpione przez *liberum conspiro*. Oczywiście spiskowała przede wszystkim szlachta, ale to przecież jej działania i zachowania były wzorcem do naśladowania dla reszty społeczeństwa. Z czasem konspiracja stała się specjalnością Polaków, którzy aż dwukrotnie w czasie ostatnich 150 lat potrafili utworzyć **państwo podziemne**: w czasie powstania styczniowego i drugiej wojny światowej (nie licząc, rzecz jasna, rozmaitych półjawnych czy nieformalnych „rządów”, rad lub komitetów narodowych tworzonych w czasie pierwszej wojny światowej). Wszystko to z jednej strony oddalało Polaków od standardów normalnych działań w sferze publicznej, ale z drugiej było wielką szkołą nie tylko poświęcenia czy patriotyzmu, ale także **zrzeszania się** i wspólnego podejmowania wysoce skomplikowanych działań zbiorowych.

Można to wszystko niewątpliwie uznać za ważny przejaw istnienia czy też formowania się społeczeństwa obywatelskiego, ale z jednym istotnym zastrzeżeniem. Nabór do owych zrzeszeń nie odbywał się w drodze wolnego przystępowania, ale, ze zrozumiałych względów bezpieczeństwa, przez specjalną selekcję opartą na sieci **osobistych znajomości**. Nie było to więc **zaufanie obywatelskie**, wypływające z ogólnych więzi społecznych, ale

zaufanie osobiste oparte na spersonalizowanej więzi indywidualnej, zakorzenionej w życiu prywatnym (ale niekoniecznie rodzinnym). Ta cecha działania zbiorowego utrwaliła się na dobre w polskim życiu społecznym.

W czasach rozbiorowych ukształtowała się jeszcze jedna bardzo ważna cecha społeczeństwa polskiego: wyjątkowe poczucie narodowe i wyjątkowa rola narodu w życiu zbiorowym. Utrata państwa i rozczłonkowanie społeczeństwa spowodowały, że na czele wszystkich wartości społecznych stanął naród jako niepodlegająca partycji wspólnota wszystkich Polaków. Idea narodu jako **braterskiej** wspólnoty jednoczyła od dawna szlachtę, ale właśnie w dobie rozbiorowej dzięki ideologom i poetom upowszechniła się w szerszych kręgach mieszczaństwa, a w końcowym okresie niewoli także chłopstwa, i stała się najważniejszym elementem integracji podzielonego społeczeństwa. Polska idea narodu miała charakter nie tyle polityczny (jak to występowało na Zachodzie) czy nawet kulturowy, ile społeczny. Naród bowiem w swojej idei miał być zbiorowością ludzi równych – już nie tylko szlacheckiej, ale polskiej, braci. Dlatego w tamtym okresie, a także później, największą popularnością cieszyły się partie narodowe, a nie klasowe. Z tych samych zresztą względów w Polsce nigdy nie zakorzenił się, jako ideologia, ani marksizm, ani liberalizm. Oba bowiem były sprzeczne z ideologią narodową²⁴. Ta cecha narodowej jedności i jednolitości społeczeństwa polskiego w niewielkim stopniu przyczyniała się (i przyczynia) do budowania społeczeństwa obywatelskiego, którego naturalnym środowiskiem jest raczej społeczność heterogeniczna, sprzyja natomiast polskiej demokracji i... konfrontacji (wszystkie polityczne demonstracje i kontrdemonstracje odbywają się pod białą-czerwoną flagą).

²⁴ Szerzej na ten temat piszę w artykule: *Uwagi o historycznych związkach i wzajemnych uwarunkowaniach rozwoju polskiej socjologii i ekonomii, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2005, tom XLI, z. 1, s. 3–14.*

Jest rzeczą zrozumiałą, że zaborcy nie popierali rozwoju polskich zrzeszeń. Na niektóre musieli się jednak godzić. Dotyczyło to zwłaszcza zrzeszeń naukowych, oświatowych, artystycznych, rolniczych i gimnastycznych (sportowych). Były to jednak dla władz zaborczych doświadczenia często negatywne, kończące się cofaniem zgody na funkcjonowanie pod zarzutem działalności wywrotowej. Najlepszą ilustracją mogą być losy warszawskiego Towarzystwa Rolniczego utworzonego przez Andrzeja Zamoyskiego. Niezwykłym wyjątkiem była tylko Galicja po 1867 roku, czyli po ogłoszeniu przez Wiedeń liberalnej Konstytucji Grudniowej, i temu niezwykłemu zjawisku warto na zakończenie uwag o Polsce rozbiorowej poświęcić kilka zdań.

Konstytucja przekształciła scentralizowane Cesarstwo Austriackie w CK monarchię austro-węgierską będącą w zasadzie federacją krajów austriackich i węgierskich, którym jednocześnie przyznano znaczną autonomię. Podstawowe instytucje polityczne zostały nadane Galicji, tak jak i innym krajom, przez konstytucję, ale ich obsadę pozostawiono w całości Polakom. Galicja miała swój „rząd krajowy”, na którego czele stał namiestnik (zawsze Polak), parlament, czyli sejm krajowy uchwalający galicyjski budżet, własną administrację i samorząd terytorialny (rady gminne i powiatowe). Ustrój samorządowy był w całości utworzony i nadzorowany przez sejm krajowy. Wszystkie ciała kolegialne były wyłaniane w drodze wyborów (tylko do sejmu, oprócz wybranych posłów, wchodziła niewielka grupa tak zwanych wirylistów – osób piastujących stanowiska cieszące się szczególnym szacunkiem społecznym, na przykład biskupów, rektorów). We wszystkich urzędach i instytucjach przywrócono język polski. Spolonizowano całą oświatę i sądownictwo, przywrócono wolność słowa i zrzeszania się.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozwinęło się, wręcz „wybuchło” w Galicji polskie społeczeństwo oby-

watelskie. Tworzyły się rozmaite organizacje samopomocowe, oświatowe, kulturalne. Rozwinęła się na wielką skalę spółdzielczość. Powstały setki polskich gazet i czasopism krajowych i lokalnych, na przykład w jednym tylko Jarosławiu, a więc mieście średniej wielkości, w końcu stulecia wychodziło aż jedenaście różnych tytułów.

Pod koniec XIX wieku pojawiły się też w Galicji polskie partie polityczne. Pierwszą legalnie działającą partią było założone w Rzeszowie w lipcu 1895 roku Polskie Stronnictwo Ludowe.

Największe znaczenie miała jednak założona przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Akademia Umiejętności (przekształcona później w Polską Akademię Umiejętności) posiadająca w swoich szeregach uczonych ze wszystkich ziem polskich. Niebawem została powszechnie uznana za przedstawicielkę nauki polskiej.

Galicja tamtego okresu była w dziejach rozbiorowych Polski przypadkiem całkowicie odosobnionym. Dobrze, że istniał, bo bez niego społeczeństwo obywatelskie i II, i III Rzeczpospolitej byłoby o wiele uboższe²⁵.

„Społeczeństwo równoległe” Polski Ludowej

Z interesującego nas punktu widzenia okres Polski Ludowej może być rozpatrywany łącznie z okresem drugiej wojny światowej. W 1939 roku skończył się dwudziestoletni „przerywnik” w dziejach polskich rozbiorów zakończony czwartym rozbiorem Polski, tym razem pomiędzy dwóch sąsiadów: Niemiec

²⁵ O społeczeństwie obywatelskim i fenomenie Galicji napisałem więcej w eseju: *Galicja jako fenomen historyczny i socjologiczny*, (w:) W. Świątkiewicz (red.), *Regiony i regionalizmy w Polsce współczesnej*, Katowice 1998, s. 27–47; por. także: K.Z. Sowa, *Socjologia – społeczeństwo – polityka*, Rzeszów 2000, s. 143–163.

Rzeszę (będącą w istocie pruskim imperium, a nie po prostu „Niemcami”) oraz Rosję Sowiecką. Ze względu na wojnę sowiecko-niemiecką, która rozpoczęła się atakiem armii Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 roku, przez większą część drugiej wojny całe terytorium Polski znajdowało się pod okupacją niemiecką. Z rąk niemieckich przeszła Polska w latach 1944–1945 w ręce Sowietów, którzy ustanowili tu własne rządy, trwające prawie 45 lat. Mieliśmy więc równe pięćdziesiąt lat (1939–1989) kolejnych obcych rządów w Polsce. Siła opresji tych następujących po sobie rządów była oczywiście różna, ale kierunek ich oddziaływania na społeczeństwo polskie podobny. Nie ma tu niestety miejsca na bliższą charakterystykę społeczną tamtego okresu²⁶. Chciałbym więc zwrócić uwagę tylko na dwie kwestie wiążące się z tamtymi latami: na kontynuację oddziaływań władzy na społeczeństwo i na pewną ważną w tym zakresie zmianę. Kontynuacja wystąpiła w dwóch tradycyjnych sferach: politycznej i społecznej, zmianą natomiast, lub raczej zupełną nowością, była ingerencja i nieustający wpływ władzy politycznej w PRL na sferę gospodarki. Tak się wszakże złożyło, że już nieco wcześniej szersze kręgi społeczne z konieczności musiały zająć się gospodarką.

Brutalny, krwawy ucisk polityczny zastosowany przez hitlerowców wywołał, jak wiadomo, masowy opór Polaków i doprowadził do utworzenia podziemnej armii i podziemnego państwa, którego rząd przebywał za granicą. Dało to Polakom kolejne wielkie doświadczenie organizacyjne, ale nie przyczyniło się specjalnie do budowania czy rozwijania społeczeństwa obywatelskiego. Istotne znaczenie miało natomiast masowe, spontaniczne uaktywnienie się społeczeństwa – w sposób nieoficjalny czy wręcz

²⁶ Znakomity opis czasów okupacji niemieckiej dał Kazimierz Wyka w książce *Życie na niby*, Wrocław–Kraków 1984. Analizie społecznej PRL poświęcam sporą część mojej książki: *Socjologia – społeczeństwo – polityka*, op.cit.

nielegalny – w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza w handlu. Surowe przepisy i wymagania czasu wojny, przymusowe kontrybucje i konfiskaty przez wojsko rozmaitych dóbr powodowały dotkliwe problemy i braki w zaopatrzeniu ludności w rozliczne towary, przede wszystkim w żywność. Dodatkowo sytuację zaostrzał fakt, że zajmująca się tradycyjnie handlem, usługami i rzemiosłem ludność żydowska została wyłączona przez władze okupacyjne ze społeczeństwa polskiego i odizolowana w gettach. Polacy więc, zwłaszcza drobni mieszczanie, ale z czasem także inteligencja i chłopi, zaczęli się zajmować nielegalnym handlem i produkcją żywności. W poszczególnych regionach, miastach i społecznościach lokalnych powstawały liczne sieci, a nawet struktury podziemnego handlu. Sieci te mogły względnie dobrze funkcjonować dzięki temu, że udało się na znaczną skalę wciągnąć do tego procederu Niemców – prostych żołnierzy, a nawet podoficerów, rzadziej oficerów – którzy w kolejnych latach wojny cierpieli coraz większy niedostatek. Paradoksalnie więc w czasie tej okrutnej wojny Polacy (i Niemcy) odebrali mimochodem lekcję liberalizmu gospodarczego, a zwłaszcza pokojowej misji handlu. Lekcja ta przydała się bardzo społeczeństwu w czasach, które nastąpiły po okupacji hitlerowskiej, czyli pod rządami komunistów.

Totalitarne rządy władzy ludowej, która na dobre nastała po krótkim powojennym okresie przejściowym (1945–1948), objęły nie tylko sferę polityki, ale także gospodarkę. Jądem obowiązującej wówczas doktryny marksistowskiej był kolektywizm gospodarczy, czyli tak zwana społeczna własność środków produkcji (i wymiany) oznaczająca w praktyce upaństwowienie całej gospodarki. Był to wielki eksperyment społeczny i gospodarczy, ponieważ gospodarki europejskie (w tym polska, ale już nie rosyjska) opierały się dotychczas w zdecydowanie przeważającej części na prywatnej własności środków produkcji i wymiany. W końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych upaństwowiono cały

przemysł i przeprowadzono zwycięską „bitwę o handel”. Nie udało się tylko upaństwowić chłopskiej ziemi.

Tej kolektywizacji towarzyszyło wprowadzenie centralnego planu społeczno-gospodarczego, którym objęto całą upaństwowioną gospodarkę, a chłopom narzucono obowiązkowe dostawy produktów rolnych. Centralizacja ta, nastawiona na osłabianie, a nawet zniszczenie tradycyjnie ukształtowanych poziomych stosunków i więzi społecznych, sama w sobie była społecznie szkodliwa. Poza tym ów system, będący w istocie gospodarką wojenną, mógłby jako tako funkcjonować tylko pod trzema następującymi warunkami: 1) idealnego rozpoznania potrzeb społecznych (obywateli i samej gospodarki) oraz skonstruowania na tej podstawie idealnego planu, 2) absolutnie bezbłędnego wcielenia go w życie przez wszystkich wykonawców, 3) całkowitej niezmienności potrzeb ludzkich (przynajmniej w okresie realizacji planu). Były to w gruncie rzeczy założenia (oczekiwania?) dotyczące natury ludzkiej, która według klasyków systemu miała po kolektywizacji ulec idealnemu uspołecznieniu. Jak się jednak okazało, tamten całkowicie materialistyczny system społeczno-gospodarczy opierał się na kompletnie idealistycznych przesłankach. W Polsce powstały dość szybko dwie gospodarki: pierwsza, oficjalna, racjonalizowana na poziomie państwa, oparta na dogmatach, nakazach i pobożnych życzeniach, i druga, nieoficjalna, oparta na racjonalności mikroekonomicznej 13 milionów polskich gospodarstw domowych. Ta druga stwarzała nieustający popyt na dobra niedostępne w pierwszej gospodarce i szybko doprowadziła do powstania całego systemu gospodarki równoległej czy też „drugiej” gospodarki, która żywiąc się zasobami i mocami pierwszej (oficjalnej) gospodarki, nieustannie ją osłabiała²⁷.

²⁷ Zjawisko tzw. gospodarki nieformalnej (równoległej, drugiej itd.) w Polsce zostało dobrze rozpoznane i opisane jeszcze na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Por. K.Z. Sowa (red.), *Gospodarka nieformal-*

Gospodarka równoległa stworzyła całą sieć społecznych powiązań i społecznego zaufania. Znów było to jednak zaufanie nie po prostu do współobywateli, członków szerszej wspólnoty, ale do ludzi osobiście znanych i sprawdzonych. Gospodarka ta, tak jak i inne ważne formy życia społecznego tamtej Polski, mieściła się wewnątrz nieformalnych wspólnot opartych na więziach osobowo-towarzyskich.

W takich samych kręgach, tyle że raczej na prywatnych spotkaniach, a nie w fabrykach, rodziła się również w Polsce opozycja polityczna. Przełamała to dopiero Solidarność. Można zaryzykować stwierdzenie, że do tej wielkiej solidarności całych załóg robotniczych przyczyniły się także więzi powstałe w procesach gospodarki nieformalnej, które w znacznej mierze dokonywały się na terenie państwowych przedsiębiorstw. Czynnikiem jednak decydującym o masowości pamiętnego sierpniowego protestu było odzyskanie przez ludzi przestrzeni publicznej w czasie pierwszej wizyty papieża Jana Pawła II w ojczyźnie.

Rola Papieża Polaka, a także Kościoła katolickiego w budowaniu nowych, moralnych więzi w społeczeństwie polskim jest powszechnie znana i doceniana. Papież uświadomił Polakom ich siłę, ale także ich słabości, natchnął ich wiarą w możliwość zmian i odwagą działania. Szczególne znaczenie miało uporczywie powtarzane zdanie: „Nie lękajcie się”. Ale to, co Polacy przeżywali w chwilach zbiorowego uniesienia – **wieź moralną i wieź obywatelską** (a nie rodzinną, towarzyską, klasową czy narodową) – może się urzeczywistnić dopiero z czasem, i to pod pewnymi warunkami.

na. *Uwarunkowania lokalne i systemowe*, Rzeszów 1990, t. 6 serii wydawniczej „Socjologiczne problemy społeczności lokalnych”, Uniwersytet Warszawski i WSP w Rzeszowie; tenże: *Gospodarka cienia i korzenie kryzysu*, Rzeszów 1991; M. Bednarski, *Drugi obieg gospodarczy*, Warszawa 1992.

Perspektywy społeczeństwa obywatelskiego we współczesnej Polsce

Wolna Polska, która narodziła się w 1989 roku wraz z rządem Tadeusza Mazowieckiego wynegocjowanym przez Lecha Wałęsę i zaprzysiężonym przez Wojciecha Jaruzelskiego, stała się krajem politycznie, a może raczej ideowo, sprzyjającym rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego. Widać to było zwłaszcza w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości. Jedną z pierwszych ustaw uchwalonych przez sejm kontraktowy była nowa, liberalna ustawa o stowarzyszeniach, a utworzenie organizacji społecznej, podobnie jak założenie firmy, nie przysparzało wielu kłopotów. Warto przypomnieć, że pierwsze dwa absolutnie fundamentalne warunki dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego – wolność gospodarowania i wolność podróżowania – zapewnił już, w drodze stosownych ustaw, rząd Rakowskiego i Wilczka, ostatni, bezideowy i pragmatyczny rząd PRL. W wolnej Polsce wolne zrzeszenia nie zaczęły jednak powstawać jak grzyby po deszczu, chociaż nastąpił niewątpliwie rozwój skokowy (sporo powstałych zrzeszeń upadało lub ich aktywność szybko zamierała). Bardzo ważne jest, że daje się zaobserwować długookresową dynamikę wzrostu liczby stowarzyszeń: w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych przybyło więcej organizacji niż w pierwszej, a jeszcze wyższy wzrost wystąpił w latach 2000–2004²⁸. Trzeba

²⁸ Dobłą charakterystykę rozwoju w Polsce sektora obywatelskiego dają dwa tomy przygotowane pod redakcją trójki wytrawnych badaczy tego problemu – P. Glińskiego, B. Lewenstein i A. Sicińskiego, *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: Trzeci Sektor*, Warszawa 2002 oraz *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie*, Warszawa 2004. Warto także w tym kontekście wymienić książkę P. Glińskiego: *Style organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego*, Warszawa 2006. Oczywiście wartościowych prac poświęconych polskiemu trzeciemu sektorowi jest znacznie więcej.

jednak stwierdzić, że organizacje społeczne ciągle nie odgrywają w Polsce takiej roli jak w krajach Europy Zachodniej, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych. Zastanówmy się zatem krótko, co w Polsce sprzyja rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, a co ten rozwój utrudnia.

Oprócz stosunkowo dobrego prawa o stowarzyszeniach i liberalnego klimatu (zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych, bo rządy SLD, a zwłaszcza PIS, klimat ten przejściowo popsuły) elementem sprzyjającym jest niewątpliwie społeczna historia Polski. Szczególnie ważne jest to, że wolne politycznie polskie społeczeństwo nigdy nie było, jeżeli pominąć epizod tak zwanych rządów pomajowych w II Rzeczypospolitej, rządzone despotycznie. Polska przez wieki miała szeroką wspólnotę polityczną (szlachta), a jej wpływ na rządy był zaskakująco wysoki. Do tradycji szlacheckiej należało również tworzenie rozmaitych związków i konfederacji, których trwałość była jednak z reguły niewielka. I szlachta, i mieszczaństwo, a także grupy etniczno-statusowe, miały własny samorząd, własne sądownictwo oraz – w znacznym stopniu – własne instytucje edukacyjne. Nielatwe wydarzenia historyczne wytworzyły u Polaków daleko rozwiniętą zdolność do samoorganizacji społecznej, co należy uznać za kolejną okoliczność sprzyjającą rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego. Innymi czynnikami mającymi wpływ na kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego był długotrwały polski federalizm, który uczył tolerancji i kompromisu, a także to, że Polska była przez większą część swych dziejów krajem wielowyznaniowym i wieloetnicznym. Dzisiaj ważnym czynnikiem sprzyjającym jest pomoc i zainteresowanie różnych organizacji międzynarodowych rozwojem w Polsce instytucji społeczeństwa obywatelskiego (czy ściślej – organizacji pozarządowych) oraz powstanie rodzimych instytucji monitorujących i wspierających ten rozwój (jak na przykład Stowarzyszenie Klon/Jawor).

Elementów niesprzyjających kształtowaniu się postaw obywatelskich jest niestety więcej. Zasadniczym, jak się zdaje, czynnikiem utrudniającym rozwój społeczeństwa obywatelskiego ciągle jest to, że Polacy przez prawie dwa ostatnie stulecia byli pozbawieni własnego niepodległego państwa. Dlatego zrzeszali i organizowali się nie w państwie, lub obok państwa, ale przeciwko niemu. (Prawdę mówiąc i we własnym państwie zdarzało się Polakom zrzeszać przeciwko władzy – słynne rokosze i konfederacje). I ta skłonność do zrzeszania się „przeciwko” pozostała. Nie jest wykluczone, że również w dzisiejszej Polsce najliczniejsze są zrzeszenia **walczące** przeciw czemuś lub z kimś (to tylko oczywiście hipoteza, którą być może warto sprawdzić). Spora część z nich ma wszakże charakter samoobronny²⁹. Czasem można jednak odnieść wrażenie, że Polak w ogóle nie potrafi żyć bez jakiegoś wroga, chociażby sąsiada. Tę cechę narodową dobrze uwydatnili twórcy filmów o Pawlaku i Kargulu. Wiąże się z nią w pewnym stopniu inna cecha, o której wcześniej wspominałem: ograniczenie w życiu publicznym zaufania wyłącznie do partnerów znanych osobiście, i to głównie ze sfery prywatnej. Ta, funkcjonalna w czasach okupacyjnych, cecha w wolnej Rzeczypospolitej jest raczej cechą niesprzyjającą prawdziwemu społeczeństwu obywatelskiemu.

Kolejnym bardzo istotnym czynnikiem utrudniającym rozwój społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju jest nadmiernie rozwinięta – i ciągle umacniająca się **biurokracja**. Nie chodzi tylko o to, że urzędnicy utrudniają czy ograniczają swobodę działania organizacji obywatelskich. Idzie o coś bardziej zasadniczego.

²⁹ Jak wiadomo, w Polsce istniała nawet partia polityczna o tej nazwie, przejściowo współrządząca. Nigdy jednak nie zdefiniowała dokładnie wroga, przed którym miała bronić swoich członków (jeśli nie liczyć wymienianego z nazwiska byłego wicepremiera Leszka Balcerowicza).

O to mianowicie, że wszechobecność urzędników³⁰ i przepisów **niszczy samozaradność** społeczeństwa i sprawia, że obywatele nabywają jakby podświadomie przekonania, że bez urzędowych formularzy, pieczętek i urzędniczych podpisów rzeczywiście niczego nie da się zrobić. Wiara ta może być do pewnego stopnia wzmacniana społeczną pamięcią o tym, że państwa zaborcze, zwłaszcza Rosja, też były mocno zbiurokratyzowane (a więc biurokracja jawić się może jako nieodłączna cecha każdego państwa). Ze wzrostem biurokracji wiąże się również inne, także bardzo niebezpieczne dla społeczeństwa obywatelskiego, zjawisko jurydyzacji życia społecznego, czyli wzrostu liczby obowiązujących przepisów prawnych i administracyjnych, któremu towarzyszy wzrost roli prawników i rozmaitych ekspertów w działaniu społecznym³¹. Powoduje to zniechęcenie ludzi do działania i grozi wręcz paraliżem działalności społecznej. Zjawisko to aktualnie najsilniej występuje w Stanach Zjednoczonych, ale wielki wzrost jurydyzacji można obserwować także w Polsce, gdzie parlament zamiast rzeczywistego porządkowania prawa ciągle produkuje setki nowych ustaw. Polscy politycy, może szczególnie ekipa, która doszła do władzy w 2005 roku, nie przyczyniają się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Wyraźnie kontynuują naiwną wiarę polityków PRL w sprawczą moc władzy, a panaceum na wszystkie problemy społeczne byłaby dla nich, jak się zdaje, omnipotencja państwa.

Ze zjawiskami biurokracji i jurydyzacji wiążą się pewne, dające się zaobserwować u współczesnych Polaków, postawy czy skłonności, które można nazwać „mentalnym etatyzmem”. Wyrażają się one w ciągle jakby większym zaufaniu i szacunku

³⁰ Samych tylko urzędników szczebla centralnego jest obecnie w Polsce przeszło trzy razy więcej niż w 1989 roku.

³¹ Szerzej na ten temat w poprzednim szkicu.

(a może i lęku?) do instytucji i urzędów państwowych niż do organizacji obywatelskich. W pewnym sensie oznacza to, że Polacy prawdziwe rządzenie wiążą z działalnością instytucji rządowych, a nie z formami samorządowymi. (Wydaje się, że na przykład urzędnicy gminni bardziej uważają się za funkcjonariuszy państwa niż za wykonawców woli mieszkańców). Upolitycznianie czy też „upaństwowianie” samorządów wiąże się też zapewne z ich upartyjnianiem (dzielenie „łupów”, czyli stanowisk między partie polityczne nawet na poziomie gminnym). Wspomniane zaufanie i szacunek do formalnych instytucji dotyczy także czysto zewnętrznych atrybutów czy też insygniów władzy państwowej lub nawet administracyjno-urzędniczej, takich jak pieczętki bądź specjalne szyldy. Żaden dokument, zaświadczenie czy poświadczenie nie jest w Polsce ważne, jeżeli nie ma na nim pieczętki (natomiast autentycznością podpisu nikt się już raczej nie przejmuje). Ciągłe zdarzają się przypadki, gdy urzędnik po awansie dostaje od swoich współpracowników w prezencie nowe, uwzględniające ów awans wizytówki, a nawet niekiedy... pieczętkę. W niewielkiej miejscowości, w której mieszkam, małe gminne przedszkole ma na frontowej ścianie wywieszoną czerwoną tablicę opatrzoną godłem państwowym, identyczną jak wielkie urzędy państwowe, z napisem „Przedszkole w...”. I nikogo to nie dziwi ani tym bardziej nie śmieszy. A przecież ta oznaka władzy i powagi państwa umieszczona w miejscu, gdzie nasi milusińscy stawiają swoje pierwsze kroki w świat pozadomowy, urasta wręcz do rangi symbolu naszego etatyzmu. Ten **nieuświadomiany** przez ludzi klimat etatyzmu nie może dobrze służyć polskiemu społeczeństwu obywatelskiemu. Jest on zresztą nieustająco podsycany przez środki masowego przekazu, które główną swoją uwagę kierują na rząd, parlament i urzędy państwowe, czyli na świat polityki, a może lepiej – polityków. Prym wiedzie pod tym względem telewizja, podstawowe źródło wiedzy i życia kulturalnego

większości Polaków. Nic nie wskazuje na to, aby sytuacja ta miała ulec zmianie w dającym się przewidzieć czasie.

Jakie zatem perspektywy rysują się przed polskim społeczeństwem obywatelskim? Tak jak w każdym przypadku dotyczącym przyszłości, odpowiedź nie jest łatwa, a tym bardziej nie może być pewna. Krótkie uwagi na ten temat zacznę od cytatu ze znakomitej, przywoływanej tu już książki Alexisa de Tocquevilla o amerykańskiej demokracji:

Swobody gminne [które według Tocquevilla stanowią fundament wolności obywatelskiej – KZS] wymykają się (...), by tak rzec, z ludzkich rąk. Toteż rzadko bywają stworzone przez człowieka – powstają raczej niejako samorzutnie, rozwijając się tajemnie w na wpół barbarzyńskim społeczeństwie. Dopiero trwałe działanie praw, obyczajów, okoliczności, a nade wszystko czasu, doprowadza do ich umocnienia. (...) Właśnie w gminie tkwi siła wolnych społeczeństw³².

Jak starałem się pokazać, we wczesnym okresie naszych dziejów społeczeństwo polskie, jeżeli nie w całości, to w przeważającej części, cieszyło się sporą dozą wolności osobistej i obywatelskiej. Późniejsze jednak długotrwałe zniewolenie odbiło się negatywnie na nawykach i postawach obywatelskich. Odzyskaną wolnością cieszymy się dopiero kilkanaście lat, co z punktu widzenia czasu historycznego jest okresem niezwykle krótkim. Potrzebujemy zatem więcej czasu na umocnienie wolności i rozwinięcie społeczeństwa obywatelskiego. Jest to warunek konieczny, ale niewystarczający. Potrzebujemy jeszcze owych dobrych „praw, obyczajów i okoliczności”, o których wspomina Tocqueville. Obawiam się, że sami moglibyśmy sobie z tym nie poradzić. W każdym razie stan polityki i polityków polskich oraz nawyki i nastroje społeczeństwa skłaniają do takiego przypuszczenia. Najwspanialszą zatem okolicznością historyczną, jaka mogła się Polsce przydarzyć, jest

³² A. de Tocqueville, *op.cit.*, s. 71.

przystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej. Daje to Polsce – państwu polskiemu i w zasadzie wszystkim jego obywatelom – niezwykłą i nieistniejącą wcześniej możliwość nieustannego konfrontowania i kształtowania własnej sfery publicznej pod wielkim bezpośrednim wpływem, wręcz przy udziale, doświadczeń i tradycji politycznej, a także społecznej, społeczeństw Zachodu. Z tego punktu widzenia w interesie Polski leży jak najściślejsza integracja z Unią Europejską.

Spśród podstawowych zasad działania Unii Europejskiej dwie wydają się szczególnie istotne dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego: subsydiarność i regionalizacja. Jest swoistym paradoksem, że zasada subsydiarności (pomocniczości), doskonale rozwinięta w katolickiej nauce społecznej, była w Polsce, w kraju na wskroś katolickim, mało znana i raczej niepraktykowana. Jest to w istocie rzeczy zasada „antytotalitarna”, mówiąca o prawach, powinnościach i obowiązkach poszczególnych społeczności partykularnych w ramach szerszej wspólnoty politycznej. Zgodnie z nauką Arystotelesa, że rodzina jest pierwszą i podstawową komórką społeczną, ta właśnie wspólnota ma prawo do samodzielnego załatwiania własnych spraw oraz powinność dbania o wszystkich swoich członków. Dopiero wtedy **i tylko wtedy**, gdy rodzina nie może sobie sama poradzić z tymi zadaniami, może liczyć na pomoc wspólnoty wyższego rzędu: sąsiedzkiej lub lokalnej, a ta ma obowiązek pomocy takiej udzielić. Analogicznie, społeczność lokalna ma prawo i powinność samodzielnego załatwiania swoich własnych spraw, a tylko wówczas gdy sama nie jest w stanie temu podolać, może i powinna otrzymać pomoc od kolejnej społeczności wyższego rzędu (na przykład gminnej). I tak dalej, przez społeczność powiatową, regionalną, aż do poziomu państwa. Państwo natomiast może i ma obowiązek niesienia pomocy lub stosownej ingerencji tylko tam, gdzie społeczności niższego rzędu nie potrafią poradzić sobie same. Dobre państwo to nie ta-

kie, które wszystkim się zajmuje, ale takie, które bezwzględnie i skutecznie realizuje wąsko i precyzyjnie wyznaczone cele oraz wspiera w rzeczywistej potrzebie wspólnoty partykularne.

Wyraźnie więc widać, że społeczeństwo obywatelskie to po prostu takie społeczeństwo (państwo), które konsekwentnie stosuje zasadę pomocniczości! I nie jest to sprawa centralizacji czy decentralizacji, ale **pozostawienie** (czyli nie uprzednie zabieranie, a później łaskawe oddawanie, jak przy decentralizacji) **prawa** poszczególnym społecznościom do **należnej** im samodzielności i podmiotowości. I zwykli mieszkańcy, i politycy (oni szczególnie!) żyjący przez lata w scentralizowanych państwach nie są jakby w stanie zrazu pojąć tej zasady, bo takie rzeczy „rzadko bywają stworzone przez człowieka (...). Dopiero trwałe działanie praw, obyczajów, okoliczności”³³ może to zasadniczo zmienić. Trzeba więc cierpliwie oddziaływać na świadomość społeczną przez upowszechnianie owych stosownych praw, obyczajów i okoliczności. Wiele więcej nie da się na razie zrobić.

Pozostaje jeszcze sprawa regionalizacji. Proszę zauważyć: nie ma i nie było dużego państwa unitarnego posiadającego rozwinięte społeczeństwo obywatelskie! I Stany Zjednoczone, i Republika Federalna Niemiec, i Wielka Brytania to kraje federalne. Wzorem natomiast obywatelskiej, lokalnej demokracji jest Konfederacja Szwajcarska. Regionalizacja i federalizacja to nie są zjawiska tożsame, ale pokrewne. Polska ma wielkie tradycje federalistyczne, ale w XX wieku stała się państwem unitarnym, i takim – w dającej się przewidzieć przyszłości – chyba pozostanie. Autentyczna regionalizacja jest jednak koniecznością. I dla Unii, i dla Polski taki kierunek przeobrażeń jest potrzebny i korzystny. Co więcej, niektóre regiony, jak na przykład Śląsk, powinny uzyskać nawet autonomię (Śląsk już ją miał przed wojną). Właśnie

³³ *Ibidem.*

brak autonomii jest przyczyną narastania na Śląsku niepotrzebnych i szkodliwych tendencji separatystycznych. Regionalizacja jest potrzebna zarówno do prowadzonej przez Unię polityki równoważenia rozwoju ekonomicznego, jak i do utrzymania i uwydatniania kulturowych – regionalnych i lokalnych – zróżnicowań naszego kraju³⁴. Wyraziste tożsamości regionalne i lokalne są bowiem jednym z ważnych stymulatorów autentycznych więzi społecznych i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, co w obliczu ekonomicznej i medialnej globalizacji wydaje się warunkiem *sine qua non* przetrwania naszej cywilizacji.

³⁴ Z tego powodu, zamiast ujednolicić i zubażać listę obowiązkowych lektur szkolnych, należy poddać głębokiej rewizji programy nauczania historii ojczystej i języka ojczystego. Zamiast jednostronnego pokazywania nowożytnej historii Polski przez pryzmat losów zaboru rosyjskiego i bohaterskich antyrosyjskich zrywów powstańczych, należy uwzględnić w podręcznikach losy różnych regionów Polski i rozmaite, specyficzne problemy, którymi żyli ich mieszkańcy. Współczesne podręczniki są np. na Śląsku niezrozumiałe i zamiast zamiłowania do historii ojczystej wywołują raczej u tamtejszej młodzieży niechęć.

OBYWATEL W PAŃSTWIE, czyli o typach ładu zbiorowego i społeczeństwie polskim słów kilka

Rozważając kwestię współpracy organizacji pozarządowych (które trafniej byłoby określać terminami: organizacje społeczne albo organizacje obywatelskie) z państwem (lub z rządem, jak mówią Amerykanie) i chcąc lepiej poznać występujące na tym polu problemy, musimy przede wszystkim dobrze rozumieć, co kryje się za dwoma podstawowymi pojęciami. Innymi słowy: kim są (a kim nie są) obie współpracujące strony. Przedmiotem rozważań w niniejszym opracowaniu jest przede wszystkim druga ze stron współpracy – państwo.

Na pierwszy rzut oka wydaje się bowiem, że pojęcia: organizacje pozarządowe (społeczne, obywatelskie) i państwo – są zrozumiałe i oczywiste. Gdy jednak przyjrzymy się bliżej rozmaitym wypowiedziom i dyskusjom o współpracy obywateli i ich organizacji z państwem (ściślej – z władzami państwowymi), a zwłaszcza o roli, funkcjach i znaczeniu państwa, wówczas zobaczymy, że poszczególni dyskutanci nie zawsze pojmują je w ten sam sposób. Dzieje się tak, ponieważ za odmiennym pojmowaniem funkcji i znaczenia państwa w życiu zbiorowym kryją się różne, często nieuświadomiane, koncepcje państwa jako formy lub też organizatora życia zbiorowego. Myślę więc, że warto rozpocząć te uwagi od krótkiego rozważenia znaczenia pojęcia państwo.

Typy ładu państwowego

Państwo (*etat, state, staat*) niewątpliwie w świecie cywilizowanym jest określoną formą ładu zbiorowego społeczeństw ludzkich¹. Filozofowie społeczni i przedstawiciele innych nauk antropologicznych, zwłaszcza socjologii, od dawna interesowali się zagadnieniem ładu społecznego, wskazując na występowanie wśród społeczeństw ludzkich różnych jego typów. Nie zamierzam omawiać tutaj tego zagadnienia bardziej szczegółowo, wspomnę tylko, że na przykład Herbert Spencer wskazywał na istnienie dwóch przeciwstawnych typów ładu społecznego (wymieniał ład industrialny oraz ład militarny)², Stanisław Ossowski wyróżniał z kolei aż cztery typy (trzy rzeczywiste, to znaczy dotyczące społeczeństw realnie istniejących, i jeden – ostatni – postulowany): ład przedstawień zbiorowych, ład monocentryczny, ład policentryczny oraz ład porozumień zbiorowych³. Trzeba dodać, że wszystkie wyróżniane typy ładu zbiorowego mają charakter Weberowskich typów idealnych. Samo pojęcie ładu społecznego bywało określane przez różnych autorów rozmaicie. Myślę, że będę bliski prawdy, gdy napiszę, że przez ład zbiorowy lub ład społeczny obaj przywołani autorzy rozumieli sposób, w jaki jest uporządkowane życie społeczne z punktu widzenia stosunków władzy. Tak rozumiany ład zbiorowy występował z pewnością

¹ Abstrahuję tutaj od złożonej kwestii genezy i rozwoju państwa, czemu poświęcono już zresztą bogatą literaturę. W polskim piśmiennictwie dobry, encyklopedyczny przegląd tych zagadnień zawiera między innymi książka: K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski (red.), *Spółeczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych*, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2002.

² Por. H. Spencer, *Structure, Function and Evolution*, Edited and with an Introductory Essay by S. Andreski, M. Joseph, London 1971, s. 153–265.

³ S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1962, s. 86 i n.

we wszystkich, także „przedpaństwowych” społeczeństwach, czyli tych, które istniały przed wynalezieniem (powstaniem) instytucji państwa. O ile zatem nie każda forma ładu zbiorowego musi przyjmować formę państwa, o tyle każde państwo jest bez wątpienia formą ładu zbiorowego.

Na potrzeby niniejszego tekstu różne formy ładu państwowego ująłem w trzy podstawowe typy: 1) ład religijny, 2) ład władczy (który może występować w jednej z dwóch głównych form: patriarchalnej lub autorytarno-wojskowej) oraz 3) ład obywatelski.

Ład religijny jest oparty na autorytecie wiary i podporządkowania kapłanom – przewodnikom religijnym. Mogą w nim występować także dwa podtypy: charyzmatyczny, polegający na sile osobowego przywództwa, i hierokratyczny, budowany na autorytecie hierarchów i urzędów religijnych (kościół instytucjonalnego). Spośród współczesnych państw opartych na ładzie religijnym Iran Chomeiniego czy Libię Kadafigo można wskazać jako przykłady podtypu charyzmatycznego. Dzisiejszy Iran ajatollahów jest raczej przykładem ładu hierokratycznego.

Ład władczy to najbardziej rozpowszechniona w dziejach cywilizacji forma ładu państwowego. Jej odmiana patriarchalna występowała tradycyjnie na Dalekim Wschodzie – cesarstwa chińskie i japońskie to najlepsze przykłady tej formy ładu. Władca jest tam ojcem i opiekunem wszystkich członków wielkiej rodziny państwowej, a jego prawo jest prawem powszechnym. W patriarchalnej wspólnocie państwowej wszyscy jej członkowie (o obywatelach trudno w tym wypadku mówić) kochają władzę – patrona, są mu posłuszni i działają zgodnie z jego wolą, on bowiem najlepiej zna ich potrzeby i troszczy się o ich dobro. Rzecz interesująca, że w obu wymienionych państwach, mimo daleko posuniętych procesów modernizacyjnych, utrzymały się do dzisiaj wyraźne elementy ładu patriarchalnego. Z zachowaniem wszelkich proporcji można powiedzieć, że Komitet Centralny

Komunistycznej Partii Chin jest kolektywnym patronem (ojcem) wszystkich Chińczyków (dlatego w państwie tym nie ma miejsca dla dysydentów, są to bowiem synowie marnotrawni wielkiej chińskiej rodziny).

Ład patriarchalny występował w wielu innych częściach świata, w tym w Europie, w okresie formowania się barbarzyńskich państwowości. Autorytarno-wojskowa wersja ładu władczego była z kolei – i jest nadal – szeroko rozpowszechniona w licznych państwach. Opiera się na świeckim autorytecie, niekiedy kulcie, władcy (monarchy) oraz na sile militarnej, którą on dysponuje. W ramach tego typu ładu zdarzały się w historii niemal czyste typy „ładu wojskowego”, w których cała organizacja społeczeństwa była oparta na wzorach wojskowych. Najlepszym przykładem jest tu zapewne państwo Czyngis-chana, a w historii najnowszej – państwo Józefa Stalina. W krajach Europy ład władczy wspierał się zwykle tyleż na sile władcy, co na jego tradycyjnie ukształtowanym autorytecie. Zarówno w religijnym, jak i władczym typie ładu społecznego jednostki są podporządkowane władzy państwowej i zależne od niej w swoim działaniu (są trybikami w wielkiej maszynie społecznej napędzanej i sterowanej przez autonomiczną, niezależną od nich władzę).

Obu tym typom ładu społecznego przeciwstawia się zdecydowanie typ trzeci, czyli **ład obywatelski**. Pojawił się on w Europie wraz z antyczną cywilizacją grecką, a ściślej z grecką *polis*⁴. Ład obywatelski jest ładem demokratycznym⁵, dokładniej – republi-

⁴ O genezie i rozwoju państwa obywatelskiego napisałem więcej w poprzednim szkicu.

⁵ Warto pamiętać, że w ramach ładu demokratycznego występują także różne jego formy, istotne różnice można dostrzec zwłaszcza między demokracją większością a konsocjacyjną. Por. J. Steiner, *Demokracje europejskie*, przeł. E. Gawron, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1993.

kańskim, w którym wszyscy obywatele – czyli mieszkańcy posiadający pełnię praw politycznych (publicznych) – są jakby równoprawnymi „współwłaścicielami” państwa i zarządzają nim dla dobra wspólnego. Wszystkie instytucje publiczne, w tym władcze, są tworzone przez obywateli, przez nich są obsadzone i kontrolowane. W państwie obywatelskim funkcjonuje szeroko rozwinięty samorząd terytorialny i zawodowy. Istnieje (dla obywateli) wolność gospodarowania i zrzeszania się. Występuje wreszcie w życiu społecznym wyraźny podział na **sferę publiczną**, w której działania i zachowanie obywateli są nakierowane na dobro wspólne, czyli na podtrzymanie, względnie doskonalenie, istniejącego ładu zbiorowego, oraz na **sferę prywatną**, w której obywatele realizują partykularne interesy i zaspokajają indywidualne potrzeby. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa i podlegają mu w takim samym stopniu, bez względu na status społeczny i pełnioną funkcję publiczną. Trzeba jednak dodać, że początkowo w społeczeństwach urzeczywistniających omawiany typ ładu państwowego tylko część jego uczestników miała status obywateli. Na przykład w początkowym okresie rozwoju republiki Aten jej obywatelami byli tylko mężczyźni – głowy zamożnych rodzin (po zniesieniu cenzusu majątkowego – wszyscy mężczyźni będący głowami rodzin). Historyczny rozwój państwa obywatelskiego polegał jednak na ciągłym rozszerzaniu, przez likwidowanie kolejnych cenzusów i przeszkód, liczby mieszkańców posiadających prawa obywatelskie. We współczesnych demokracjach europejskich z reguły wszyscy dorośli mieszkańcy urodzeni w danym kraju mają pełnię praw obywatelskich (z wyjątkiem osób ubezwłasnowolnionych lub pozbawionych praw publicznych wyrokiem sądu).

Łatwo dostrzec, że między dwoma pierwszymi typami ładu (ładem religijnym i ładem władczym) a typem trzecim (ładem obywatelskim) występuje istotna różnica. W pierwszym wypad-

ku budowanie instytucji życia zbiorowego oraz nadzór nad ich funkcjonowaniem należy do kompetencji władzy, w drugim – do obywateli. W pierwszym ludzie realizują zadania wyznaczone przez władze lub co najmniej spełniają jej oczekiwania, w drugim – osiągają własne, choć w pewnym przynajmniej zakresie wspólnie uzgodnione, cele. Albo więc obywatele są poddanymi państwa, albo też państwo jest w pewnym sensie im poddane. Ta podstawowa różnica jest głęboko zakorzeniona w świadomości społecznej czy raczej w mentalności uczestników poszczególnych form ładu zbiorowego.

Należy jeszcze zaznaczyć, że wyodrębnione tutaj typy ładu zbiorowego (państwowego) nie mają charakteru wartościującego – w każdym z nich ludzie mogą być mniej lub bardziej szczęśliwi. Oczywiście ludzie są zazwyczaj przekonani o wyższości któregoś z nich nad pozostałymi, ale to jest w gruncie rzeczy kwestia wiary opartej z reguły na jakiejś ideologii, a nie na obiektywnych szacunkach czy pomiarach. Dlatego przedstawiciele krajów Zachodu będą wiecznie pouczać władców Chin o potrzebie respektowania **praw człowieka**, z kolei władcy Chin będą przestrzegali Zachód przed łamaniem **praw wspólnot** (politycznych) do pielęgnowania własnych wartości i tradycji (przykładem tego łamania praw jest – ich zdaniem – nieustanne wtrącanie się Zachodu do sposobu życia Chińczyków).

Dzieje polskiego społeczeństwa obywatelskiego

Po tych ogólnych rozważaniach przejdę do uwag o konkretnym państwie i społeczeństwie, a mianowicie o społeczeństwie polskim. Pisałem już na wcześniejszych stronach, że historia Polski, z punktu widzenia doświadczeń obywatelskich, wydaje się szczególnie interesująca. Jest tak dlatego, że kraj ten ma bardzo bogatą

historię polityczną i ciekawą historię społeczną. Rzeczpospolita Obojga Narodów była pierwszą nowożytną federacją (ściślej, aż do Unii Lubelskiej, konfederacją) o niespotykanym – do czasów powstania federacji amerykańskiej (Stany Zjednoczone Ameryki) – zasięgu terytorialnym. Była również pierwszą czy też jedną z pierwszych wielkich nowożytnych demokracji, choć była to, na wzór antyczny, demokracja stanowa. W złotym wieku kultury polskiej również kultura polityczna szlachty osiągnęła wysoki poziom. Już w XV wieku

(...) pomału zaczyna wytwarzać się reguła, iż urzędnik ziemski bardziej jest reprezentantem i wykonawcą woli szlachty niż przedstawicielem władzy państwowej⁶.

W innym miejscu swojej książki Jarema Maciszewski tak podsumowuje ówczesne rządy szlachty:

Szukano powszechnie konsensusu, zgody, nauczono się nie deptać praw mniejszości, nie uciekano się przy poszukiwaniu rozwiązań do posunięć ekstremalnych⁷.

Warto przypomnieć, o czym też już pisałem, że w tamtych czasach zarówno mieszczaństwo, jak i tak zwane etniczne grupy statusowe (Żydzi, Ormianie, Szkoci i Olędrzy) posiadały znaczną autonomię i własne instytucje społeczne. Te osiągnięcia obywatelskie rzeczpospolitej szlacheckiej zostały później (w XVII i XVIII wieku) zaprzepaszczone po przejęciu władzy w Polsce przez oligarchię magnacką.

Stosunki między państwem a społeczeństwem polskim popsuły się na dobre po utracie przez Polaków – na blisko dwieście lat (z przerwą na czas dwudziestolecia międzywojennego) – wła-

⁶ J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986, s. 57.

⁷ *Ibidem*, s. 150.

snego suwerennego państwa. Okres rozbiorów, podobnie jak lata drugiej wojny światowej, w sposób oczywisty nie mógł służyć budowaniu korzystnych stosunków między społeczeństwem (narodem) a państwem. Przeciwnie – utrata przez Polaków własnej sfery publicznej życia społecznego i nienawiść do państw zaborczych nauczyła ich raczej oszukiwać państwo i spiskować przeciwko niemu, niż z nim współdziałać. Społeczna pamięć o dawnej niepodległości państwowej była jednak czynnikiem statolatrii (uwielbienia i idealizacji) własnego, utraconego państwa. Tamte czasy, o których jeszcze wspomnę, wywarły wielki wpływ na późniejsze stosunki między państwem a społeczeństwem polskim.

Bezpośredni jednak i niezwykle istotny, jak się zdaje, wpływ na polskie dzisiejsze stosunki między tym, co państwowe, i tym, co społeczne (obywatelskie) wywarł okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL), czyli powojenne, trwające ponad czterdzieści lat rządy komunistów⁸. Rządy te były próbą trwałego narzucenia Polsce siłą obcych wzorów cywilizacyjnych – zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i społecznej.

W kulturze europejskiej samorządna gmina oraz wolne, samorządne stowarzyszenia obywateli stanowią ostoję wolności i prawdziwej demokracji. Industrializacja i urbanizacja, centralizacja administracyjna i polityczna, rozwój telekomunikacji i medializacja kultury, wreszcie wszechogarniająca zdawałoby się globalizacja – żadne z tych zjawisk nie zdołało trwale podważyć ich historycznie ukształtowanej w kulturze europejskiej roli społecznej.

Znaczenie gminy i wolnych stowarzyszeń rozumiał już doskonale Alexis de Tocqueville. O gminie pisał, jak już wspomniałem, że: „Swobody gminne wymykają się (...), by tak rzec, z ludzkich

⁸ Chodzi zwłaszcza o lata 1948–1989, czyli o rządy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

rak...". Gmina jest bowiem w kulturze europejskiej jedną z najstarszych samorządowych instytucji społecznych, którą szanowali zmieniający się władcy, a także nowe ustroje polityczne (nie uszanowali jej tylko komuniści, ale to oni przeminęli, a gmina pozostała). Stowarzyszenie społeczne jest równie starym wynalazkiem, największego znaczenia nabrało jednak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i stało się żelazną instytucją nowoczesnej demokracji. Już cytowany powyżej Alexis de Tocqueville podkreślał niezwykle rolę, jaką odgrywają w Ameryce wolne stowarzyszenia, w których upatrywał nawet istotę demokracji amerykańskiej.

Ludzie, którzy z kolei nie kontrolują własnych spraw i nie potrafią, nie mogą lub nie chcą rozwiązywać swoich problemów, popadają wcześniej czy później w zależność od innych. Dlatego istnienie samorządnej gminy i wolnych stowarzyszeń to pierwsze, nieodzowne wręcz warunki powstania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, czyli takiego, w którym obywatele biorą swoje sprawy we własne ręce⁹. I jeśli przyjrzymy się tego typu społeczeństwom, to zobaczymy, że wszystkie one opierały się na wolnej, samorządnej gminie i wolnych stowarzyszeniach i że obowiązywała w nich *de jure* lub *de facto* – w zakresie szerszych struktur administracyjno-rządowych – zasada pomocniczości, chociaż oczywiście do lat trzydziestych XX wieku nikt tej nazwy jeszcze nie używał. Istotne jest i to, że prawo miało tam z reguły charakter aposterioryczny, a więc wynikało w znacznym stopniu z lokalnych (gminnych) zwyczajów i tradycji, nie było zaś arbitralnie stanowione przez władców czy zewnętrznych administratorów.

Polska gmina i polski samorząd gminny, których początki sięgają XII stulecia, zostały po drugiej wojnie światowej i włączeniu Polski do obozu socjalistycznego, podobnie jak wszystkie inne in-

⁹ Por. Jerzy Szacki, *Wstęp*, (w:) *Ani książkę, ani kupiec: obywatel, op.cit.*, s. 58.

stytucje i organizacje społeczne, całkowicie ubezwłasnowolnione i podporządkowane centralnym władzom politycznym państwa. Jedynym wyjątkiem był Kościół, ale i on w okresie stalinizmu przeżywał ciężkie czasy. Co więcej, właśnie w okresie stalinizmu gminy jako podstawowe jednostki organizacji terytorialnej społeczeństwa zostały formalnie zlikwidowane, a na ich miejsce utworzono gromady, gromadzkie rady narodowe uczyniono zaś... organami władzy państwowej (!). W ten sposób, wraz z przeprowadzaną równolegle nacjonalizacją przemysłu i kolektywizacją wsi, podjęto próbę pełnego upaństwowienia społeczeństwa. Próbę uznano za udaną (choć kolektywizacja w Polsce raczej się nie powiodła), ale cały ten eksperyment skończył się po czterdziestu latach katastrofą, czyli totalnym upadkiem tamtego systemu¹⁰. System ów poczynił jednak wielkie szkody społeczne, zarówno w sferze materialnej, jak i mentalnej, a jego pozostałości są przeszkodą, choć nie jedyną, w rozwinięciu się w Polsce prawdziwego ładu obywatelskiego. Jedną z największych szkód było właśnie zniszczenie samorządności terytorialnej i zrzeszeniowej.

Okres tak zwanego realnego socjalizmu nałożył się w Polsce na znacznie dłuższą tradycję ucisku politycznego i kulturalnego. Jak już wspomniałem, przez ponad dwa ostatnie stulecia Polska była przeważnie krajem podzielonym i (lub) okupowanym – wolnością polityczną cieszyła się tylko czterdzieści lat. Poszczególne części kraju (ogólnie rzecz ujmując: wschód, zachód i południe) w okresie formowania się w Europie nowoczesnych stosunków gospodarczych i politycznych były poddane intensywnym wpływom obcych państwowości i obcych kultur: rosyjskiej (wschód), niemieckiej, a ściślej pruskiej (zachód) oraz austriackiej (południe). Pomijając tutaj merytoryczną wartość nowych wzorów i rozwią-

¹⁰ Przeczuwał to zresztą sam Stalin, który o tzw. budowaniu socjalizmu w Polsce mówił, że jest to „siodłanie krowy” (pisze o tym Norman Davies w swoim *Bożym igrzysku*).

zań w zakresie samorządu i administracji wprowadzanych przez zaborców, towarzysząca im polityka wynaradawiania i ucisku politycznego stosowana na zagrabionych ziemiach polskich budziła nieufność i nienawiść Polaków do państw zaborczych i ich instytucji społecznych. Jedynym wyjątkiem od tej reguły był zabór austriacki po 1867 roku, czyli w okresie autonomii galicyjskiej. Odstąpiono tam wówczas od ucisku narodowego, przywrócono polską oświatę i administrację oraz polskie sądownictwo, a do życia publicznego wprowadzono ponownie język polski. Zgodzono się także na utworzenie w ramach Galicji polskich władz krajowych i przywrócono pełną wolność zrzeszania się. Dzięki tym zmianom na terenie Galicji mogło się odrodzić polskie społeczeństwo obywatelskie. Utworzone wówczas polskie instytucje i organizacje, w tym mnogie zrzeszenia obywatelskie, ułatwiły odbudowę państwa polskiego po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Ówczesna polityka austriacka przywróciła również pewien stopień zaufania mieszkańców Galicji do państwa jako instytucji politycznej. Postawy te rozwinęły się szerzej w odrodzonej II Rzeczypospolitej, czyli w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wszystkie te pozytywne zmiany uległy jednak w znacznym stopniu zatraceniu w ciągu kolejnych pięćdziesięciu lat (1939–1989), a więc w czasie drugiej wojny światowej, następnie zaś czterdziestopięcioletniej dominacji sowieckiej.

Z punktu widzenia samorządności społecznej i – szerzej – życia publicznego Polaków czasy okupacji i następującej po nich Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej należy uznać za wielce nieprzystające rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego. O likwidacji w 1950 roku polskiej gminy, której towarzyszyła nacjonalizacja i kolektywizacja gospodarki, już wspomniałem. Do tego obrazu trzeba koniecznie dodać wprowadzenie centralnego planowania, co oznaczało jednocześnie wyeliminowanie samorządu gospodarczego. Był to w gruncie rzeczy wielki eksperyment społecz-

ny mający na celu uczynienie z państwa jednego gigantycznego, prawdziwie socjalistycznego przedsiębiorcy. Oczywiście eksperyment ten nie mógł się udać i w Polsce powstały dwie gospodarki: centralnie sterowana przez państwo, niewydolna gospodarka socjalistyczna oraz generowana przez 13 milionów polskich gospodarstw domowych i zaspokajająca ich rzeczywiste potrzeby tak zwana gospodarka nieformalna (czy też równoległa), która z czasem doprowadziła gospodarkę państwową do całkowitego upadku.

Całe ówczesne życie publiczne miało zresztą charakter artefaktowy: wszystkie niemal jego formy były politycznie narzucone lub co najmniej poddane ścisłej kontroli politycznej. Wiązał się z tym swoisty dualizm strukturalny wszystkich instytucji władczych. Warto tej sprawie poświęcić trochę uwagi, ponieważ młodsze pokolenia Polaków, wychowane i wykształcone już w III Rzeczpospolitej, niewiele niestety na ten temat wiedzą.

Polska Ludowa (PRL), tak jak każde państwo demokratyczne, miała rząd, parlament, sądownictwo, system administracji publicznej, a także samorząd terytorialny, związki zawodowe i stowarzyszenia społeczne. Oprócz tych organizacji formalnych i publicznych istniała jeszcze w Polsce, tak jak w każdym kraju obozu socjalistycznego, nieformalna i w zasadzie niepubliczna monopartia (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), która miała swoje oddziały (komitety) na wszystkich szczeblach organizacji państwa, a także mniejsze komórki (tak zwane podstawowe organizacje partyjne) we wszystkich zakładach pracy (!). Formalne zarządzanie, czy też administrowanie, krajem (także gospodarką) należało z pozoru do wymienionych wyżej organów i instytucji państwa, ale prawdziwe decyzje były podejmowane w komitetach partyjnych: od Komitetu Centralnego w Warszawie po komitety gminne oraz podstawowe organizacje partyjne (POP) w wiejskich spółdzielniach zaopatrzenia i zbytu. Edward Gierek,

pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w latach siedemdziesiątych XX wieku, charakteryzował ten dualizm władz następująco: „partia kieruje, a rząd rządzi”. Sposobów tego kierowania i wewnętrznych mechanizmów podejmowania decyzji, które w komitetach i organizacjach partyjnych zapadały, nikt jednak w kraju nie kontrolował. Komitety partyjne były w stosunku do społeczeństwa władzą udziałną, całkowicie niezależną, do pewnego stopnia nawet prywatną (mafijną), bo przecież niemieszczącą się w systemie stosunków publicznych państwa i społeczeństwa. Sam wspomniany wyżej interpretator „podziału władzy” między partią i rządem, czując absurdalność tej sytuacji, w 1975 roku polecił sejmowi (w porozumieniu z tak zwaną „bratnią” partią na Kremlu) wprowadzenie zapisu o kierowniczej roli partii do Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Była to oficjalna próba legitymizacji partii komunistycznej w systemie instytucjonalnym państwa. Spóźniona i nieskuteczna. Niezawieszenie przez władze wojskowe w stanie wojennym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – jako jedynej organizacji w kraju – ze względu na rzekomy „konstytucyjny charakter” tej organizacji, podczas gdy sam sposób wprowadzenia stanu wojennego był kpiną z ówczesnej konstytucji, dobitnie ponadto pokazało, że prawo było dla tamtej władzy jedynie listkiem figowym, instrumentem maskowania jej totalitarnego charakteru. Polska Rzeczpospolita Ludowa była zatem klasycznym przykładem autorytarnego ładu władczego.

Scharakteryzowany tu w możliwie największym uproszczeniu dualizm instytucji władczych okresu realnego socjalizmu nie mógł dobrze służyć odbudowywaniu i umacnianiu sfery publicznej w Polsce. Przeciwnie – siał w społeczeństwie zamęt, nieufność, niechęć, a nawet lęk w stosunku do instytucji publicznych. Ludzie znów, podobnie jak w czasach rozbiorów i okupacji hitlerowskiej, identyfikowali się głównie ze sferą prywatną, unikając czy ogra-

niczając do minimum swoje funkcjonowanie w sferze publicznej. Umocniła się także tradycyjna w Polsce niechęć do państwa. Rzecz znamienna, że jedynie w niektórych społecznościach lokalnych udało się utrzymać pewien poziom zaufania społecznego oraz, co się z tym wiąże, autentyczności form życia publicznego.

Lata osiemdziesiąte minionego stulecia, które nastąpiły po stłumieniu pamiętnego zrywu Solidarności, przyniosły głęboki, nieodwracalny kryzys realnego socjalizmu w Polsce, a także w innych krajach tak zwanej demokracji ludowej, chociaż właśnie w Polsce, po doświadczeniach Solidarności i stanu wojennego, był on najbardziej widoczny. Był to kryzys wielowymiarowy, choć wiązał się w pierwszym rzędzie z dwoma zjawiskami. Po pierwsze, z niezwykle głęboką, niespotykaną wręcz w innych krajach europejskich zapaścią gospodarczą. Nawet dla władz komunistycznych stało się jasne, że bez istotnych zmian systemowych o przezwyciężeniu tej zapaści nie może być mowy. Po drugie, nastąpił całkowity upadek zaufania społecznego do instytucji partyjno-państwowych i dalsze rządzenie w dawnym stylu stawało się niemożliwe. W tej sytuacji polskie komunistyczne władze, za przyzwoleniem Moskwy, zdecydowały się wstąpić na drogę reform. Celem tych reform było doprowadzenie do pewnej liberalizacji społecznej, a zwłaszcza gospodarczej, systemu za cenę pozyskania demokratycznej opozycji do ograniczonego udziału we władzy. Pozornie udana próba realizacji tego planu (porozumienia Okrągłego Stołu) zakończyła się, jak wiadomo, upadkiem komunizmu w Polsce¹¹. Warto jednak pamiętać, że był to upadek systemu instytucjonalnego, nie zaś zniknięcie samej

¹¹ Oczywiście przyczyny upadku komunizmu były głębsze i bardziej złożone. Istnieje już na ten temat obszerna literatura, chociaż dyskusje i spory będą jeszcze trwały bardzo długo. Moje uwagi dotyczą raczej mechanizmów samej zmiany niż jej rzeczywistych, złożonych i głębokich przyczyn.

idei, a zwłaszcza określonego etosu sprawowania władzy wraz z jego nosicielami.

Wolne wybory, nowe zasady funkcjonowania samorządu terytorialnego oraz nowe, liberalne prawo o stowarzyszeniach i innych formach aktywności obywatelskiej (na przykład fundacje) zostały wprowadzone u zarania III Rzeczypospolitej. Jeszcze wcześniej ostatni komunistyczny rząd Mieczysława Rakowskiego (z odpowiedzialnym za sprawy gospodarcze ministrem Mieczysławem Wilczkiem) wprowadził ustawowo, jak już wspomniałem, wolność gospodarowania i wolność podróżowania. Zostały więc spełnione niezbędne instytucjonalne warunki rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Polacy z poddanych państwa autorytarnego przekształcili się w pełnoprawnych obywateli państwa demokratycznego. Powstały więc właściwe warunki do oczekiwanego od dawna rozwoju w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. I rozwój taki nastąpił, choć jego tempo i rezultaty są przez wielu uważane za niezadowalające. Na przykład nie tak dawno następująco wypowiedział się na ten temat Aleksander Smolar:

Budowanie społeczeństwa obywatelskiego było – obok walki o respektowanie „praw człowieka”, a później także hasła „powrotu do Europy” – jedną z ideologicznych podstaw opozycji demokratycznej lat 70. i 80. Powstanie „Solidarności” zdawało się być spełnieniem owych nadziei. Wkrótce po 1989 roku pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, podobnie jak na przykład postulat upodmiotowienia społeczeństwa, znika z głównego obiegu. Zaczynają dominować inne zasady społecznej integracji: polityczna – poprzez państwo, partie, instytucje demokratyczne, oraz ekonomiczna – poprzez rynek¹².

¹² A. Smolar, *Spółeczeństwo obywatelskie: mity i rzeczywistość*. Wprowadzenie do dyskusji, która odbyła się 8 lutego 2010 r. w Fundacji im. Stefana Batorego w Warszawie. Zapis dźwiękowy debaty dostępny na stronie www.batory.org.pl.

Również prowadzona w 2010 roku na łamach „Gazety Wyborczej” dyskusja o stanie i funkcjonowaniu organizacji pozarządowych w Polsce pokazała, że wielu obserwatorów, a także członków tych organizacji, nie jest zadowolonych z form działania podmiotów tak zwanego trzeciego sektora i uzyskiwanych przez nie rezultatów. Dyskutanci wskazywali na ich nadmierną profesjonalizację, biurokratyzację i rosnące uzależnienie od państwa. Narzekali także na słabość społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. W ostatnich latach przeprowadzono wiele badań poświęconych funkcjonowaniu w kraju organizacji pozarządowych¹³, które w części przynoszą podobne wyniki. Spróbuję zatem teraz, już na zakończenie, krótko zastanowić się nad ogólnymi przyczynami takiego stanu rzeczy.

Przeszkody w rozwoju polskiego społeczeństwa obywatelskiego

Spektakularne przejście władzy przez Solidarność na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego stulecia umożliwiło przeprowadzenie podstawowych zmian i reform, które uczyniły z Polski, kraju rządzonego autorytarnie przez dwa

¹³ Wymienię tutaj tylko niektóre z nich: P. Gliński, *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2006; M. Rymśa, G. Makowski, M. Dudkiewicz (red.), *Państwo a trzeci sektor. Prawo i instytucje w działaniu*, Warszawa 2007; E. Bogacz-Wojtanowska, G. Praweńska-Skrzypek, *Współpraca organizacji pozarządowych z jednostkami samorządu terytorialnego w województwie małopolskim*, Kraków 2006. Bardzo interesującą i wartościową naukowo pracę o charakterze porównawczym przygotowała A. Rymśa, *Towards the loss of identity: A comparative analysis of the non profit sector in Poland and in the United States*, Warszawa 2006 (niepublikowana praca doktorska napisana pod kierunkiem P. Glińskiego).

pokolenia, państwo demokratyczne, czyli odpowiednio wyposażone w niezbędne instytucje ładu obywatelskiego. Okazało się jednak, że to formalne wyposażenie prawnoustrojowe nie wystarcza do pełniejszego rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Stoją temu na przeszkodzie pozostałości rozmaitych dawnych form ładu zbiorowego obowiązujących w Polsce przez długie dziesięciolecia, a nawet wieki. Te pozostałości ładów autorytarnych (komunistycznego, wojennego, rozbiorowego) można wciąż odnaleźć nie tylko w krajobrazie Polski, ale przede wszystkim w świadomości społecznej czy też w mentalności Polaków. O ile jednak pozostałości te znikają z polskiego krajobrazu na naszych oczach, o tyle ślady mentalne mogą się utrzymywać jeszcze przez dłuższy czas (jedno pokolenie, dwa pokolenia). Po wielkich przemianach historycznych istotne zmiany mentalne ludzi dostrzega się bowiem dopiero w pokoleniu wnuków.

Jakie są więc te pozostałości mentalne w społeczeństwie polskim, które utrudniają powstanie w kraju pełnego społeczeństwa obywatelskiego? Jest ich nadal wiele, ograniczę się tutaj jedynie do kilku przykładów. Na pierwszym miejscu wymieniłbym nieumiejętność radzenia sobie w sferze publicznej. Polacy, którzy na ogół doskonale radzą sobie w gospodarstwach domowych i w kręgach przyjaciół, a także w biznesie, w sferze publicznej z wielkim trudem znajdują drogę do porozumienia w sprawach dotyczących dobra wspólnego. Brak im woli, odwagi i umiejętności do prowadzenia szczerego i bezstronnego dyskursu publicznego – jeśli przystępują do debat publicznych, to głównie w celu przeformowania swojego stanowiska, nie zaś szukania konsensusu czy choćby elementarnego porozumienia. Nie są skłonni do ustępstw i przyznawania się do błędów, a często nawet i do pomyłek. Dzieje się tak, jak sądzę, nie tylko z powodu wygórowanych ambicji osobistych, ale także między innymi na skutek niskiego stopnia zaufania społecznego do osób spoza własnych kręgów rodzinnych

czy przyjacielskich, czyli po prostu do współobywateli. Poczucie wspólnoty pojawia się raczej na płaszczyźnie narodowej, a nie społecznej, w momentach zbiorowych uniesień religijnych czy na przykład wielkich triumfów sportowych. Wówczas Polacy potrafią przekonująco odnosić znaczenie zaimka „my” do zbiorowości politycznej (ale właśnie bardziej narodowej niż obywatelskiej). W życiu codziennym to „my” rzadko wykracza poza własną rodzinę czy własny krąg przyjaciół – najszerszą grupą odniesienia (identyfikacji) w codziennym życiu publicznym jest z reguły własna („nasza”) partia polityczna. Ta Gombrowiczowska „naszość”, to cofanie się zakresu pojęcia „my”, które Leon Petrażycki nazywał „przystosowaniem społecznym wstecznym”, jest niewątpliwie w wypadku Polaków wynikiem wiekowego zniewolenia politycznego, braku własnego niepodległego państwa.

Inną cechą Polaków utrudniającą budowę społeczeństwa obywatelskiego jest zjawisko „mentalnego etatyzmu”, o którym pisałem już w poprzednim szkicu. Nazwą tą określam wiarę Polaków w sprawczą moc polityki i decyzji państwowych. Nie jest to zaufanie do państwa jako ważnej instytucji społecznej służącej obywatelom, ale jako do hegemonu. Ciągłe wielu Polaków uważa, że to państwo, ściślej zaś rząd, może i powinien rozwiązywać problemy obywateli, a nie oni sami. Tak w każdym razie uważa przede wszystkim większość polityków i ludzi garnących się do polityki (na przykład jeden z najbardziej znanych przywódców opozycji od lat powtarza, na zasadzie *ceterum censeo*, że za wszystkie polskie porażki i bolączki odpowiada wręcz jeden człowiek – premier rządu). Parlament bez przerwy uchwała nowe ustawy, a rząd podejmuje uchwały, zamiast porządkować prawo i ograniczać liczbę przepisów. Tymczasem ustawy, uchwały i rozmaite przepisy rzadko kiedy rozwiązują problemy, raczej je mnożą i tworzą przeszkody dla przedsiębiorców, społeczników i innych obywateli, którzy chcą i potrafią działać. Ta chorobliwie obfita re-

gulacja państwowa wynika z braku zaufania władz państwowych do obywateli, którzy przecież te władze wybrali. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że politycy, nie mając zaufania do swoich wyborców, nie powinni też ufać samym sobie (gdyż zostali wybrani przez osoby niegodne zaufania). Tymczasem władze zatrudniają ciągle rosnące, mimo rozmaitych przeglądów kadr i tym podobnych akcji, rzesze urzędników, którzy mają nadzorować wprowadzanie w życie tych ustaw i przepisów (urzędników jest obecnie trzy razy więcej niż w czasach PRL). Jednym z przejawów nadzoru opartego na braku zaufania do obywateli jest żądanie składania przez nich rozmaitych **zaświadczeń** zamiast przyjmowania od nich **oświadczeń**. Drastycznym, a zarazem śmiesznym, przykładem takiego działania było żądanie od kobiet – matek nowo narodzonych dzieci, które ubiegały się w stosownych urzędach o należne im tak zwane becikowe – składania zaświadczeń, że były „pod opieką lekarską” w okresie ciąży, i to już w dziesiątym tygodniu od momentu poczęcia... W praktyce oznaczało to żądanie, aby kobieta, która urodziła dziecko, udowodniła, że była wcześniej w ciąży. W instytucjach, zarówno państwowych, jak i samorządowych, wszechwładnie królują rozmaite pieczętki, a na budynkach instytucji, nawet najmniejszego gminnego przedszkola, są umieszczane czerwone tablice z godłem państwowym. W tym powszechnym klimacie etatyzmu trudno doprawdy o dziarskiego ducha obywatelskiego.

Spośród innych przyczyn słabości polskiego społeczeństwa obywatelskiego wspomnę jeszcze tylko dwie przywary Polaków, które często występują wspólnie: potrzebę wywyższania się i zamiłowanie do rządzenia¹⁴. Społeczeństwo obywatelskie wymaga szerokiego współdziałania równych obywateli, czyli jego siła po-

¹⁴ Szerzej o psychospołecznych cechach Polaków jako obywateli piszę w następnym szkicu.

lega przede wszystkim na mocnym rozwinięciu poziomych więzi społecznych opartych na wzajemnym zaufaniu i takiej też życzliwości. Tymczasem w polskim życiu zbiorowym rozpowszechniły się rozmaite konkursy, rankingi i inne systemy wyróżnień i różnicowań zarówno obywateli, jak i instytucji, którym często towarzyszy możliwe do zaobserwowania lekceważenie czy nawet pogarda dla osób, które w tych konkursach i rankingach przegrywają. Mimo upowszechnienia się i demokratyzacji wykształcenia rośnie różnicowanie materialnego poziomu życia (rozpiętości płac), a także dyferencjacja w sferze kultury, którym to zjawiskom towarzyszy narastanie dystansów społecznych. Z rosnącą siłą dokonuje się „gettoizacja” wielu stref zamieszkania. W sferze publicznej obserwujemy zajadłą, prowadzoną *per fas et nefas*, walkę o władzę oraz wyraźny wzrost egoizmów grupowych, zwłaszcza partyjnych, ale także instytucyjnych. W instytucjach i innych strukturach publicznych (także w stowarzyszeniach) widzimy rzesze ludzi garnących się do „władzy”, czyli rozmaitych stanowisk i zaszczytów. W tym wykorzystywaniu świeżo odzyskanej niepodległości do maksymalizacji własnych, prywatnych i grupowych interesów i korzyści jest coś jakby z klimatu XVIII wieku. Warto zatem na koniec przypomnieć, że prawdziwie wolne, obywatelskie społeczeństwa Zachodu wyrosły, stosując zupełnie inną zasadę działania, symbolicznie zapisaną na Okrągłym Stole króla Artura i jego rycerzy: *serving each other we become free*.

POLAK JAKO OBYWATEL

Uwarunkowania historyczno-kulturowe

Sporządzenie czy choćby naszkicowanie obrazu Polaka jako aktora sceny publicznej nie jest zadaniem łatwym, a być może jest nawet niewykonalne. Trudność ta wiąże się z wielkim zróżnicowaniem typów osobowości, systemów wartości oraz postaw obywatelskich współczesnych Polaków. Byłoby prawdopodobnie łatwiej zaprezentować galerię portretów współczesnych Polaków, niż namalować jakiś jeden syntetyzujący obraz, gdyż okazałby się on zapewne bardziej karykaturą Polaka niż wierną jego podobizną. Owo zróżnicowanie typów wypływa z kolei, jak można sądzić, z polskich losów narodowych, z położenia Polski między Wschodem a Zachodem, a więc jest rezultatem złożonych uwarunkowań historycznych i kulturowych. Mój Mistrz naukowy, wybitny polski socjolog XX wieku, Paweł Rybicki, w jednej ze swoich prac wydanych przed drugą wojną światową napisał (cytuję z pamięci): „Położenie geograficzne Polski powoduje, iż z jednej strony styka się ona z pełnią zachodnioeuropejskiego życia, a z drugiej tak mocno dotyka Wschodu, że częściami kraju do niego przynależy”.

Wynika z tego, że w Polsce, a przynajmniej w Polsce międzywojennej, można było spotkać czyste typy „(zachodnio-) Europejczyków”, a także czyste typy wschodnie, cokolwiek miałyby to znaczyć. Ponieważ po drugiej wojnie światowej ludność polska z utraconych ziem wschodnich została w znacznej

części przesiedlona na zachodnie ziemie zmienionej geograficznie Polski, być może do dzisiaj da się tam spotkać wyraźne typy wschodnie (przez dziesiątki lat utrzymywały się tam, zwłaszcza na wsiach i w „zruralizowanych” miasteczkach, wschodnie wzory i metody gospodarowania). Istnieją także zapewne liczne typy pośrednie lub mieszane, w których rozmaite podziały kulturowe czy cywilizacyjne przebiegają jakby wewnątrz osobowości człowieka. Potwierdza to na przykład zdanie wypowiedziane przez Tadeusza Konwickiego w jednym z wywiadów (znów cytuję z pamięci): „W mojej głowie odzywa się często zachodni liczykru-pa, a w wątrobie wyje czasem przeraźliwie duch prawosławia”.

Łatwiej byłoby, jak się zdaje, przypisać Polakom, tak jak członkom każdego narodu, rozmaite cechy pozytywne i negatywne. Nie podejmuję się tu jednak, z wielu zresztą powodów, zadania sporządzenia mniej lub bardziej kompletnej listy owych cech. Spróbuję natomiast spojrzeć na Polaka jako na **aktora sceny publicznej**, czyli właśnie obywatela, i wskazać na te przejawiające się w jego **działaniu** cechy, które utrudniają budowanie w dzisiejszej Polsce społeczeństwa obywatelskiego. Mówię zatem dalej, podkreślam, o **cechach działań**, a nie osób. Polacy mają wiele pozytywnych cech, przejawiają się one jednak zazwyczaj w sferze stosunków prywatnych, w rodzinie, w gronie przyjaciół, w życiu towarzyskim. W sferze publicznej, w obliczu wielkich kryzysów i zagrożeń Polacy potrafią wznieść się na wyżyny bohaterstwa i solidarności. Szczególnie wyrazistym i wymownym przykładem owej umiejętności było powstanie ruchu społecznego Solidarność. W codziennym jednak działaniu obywatelskim (publicznym) dochodzą raczej do głosu cechy ujemne, destrukcyjne, niesprzyjające rozwijaniu i umacnianiu wspólnoty obywatelskiej. W latach minionej dekady przejawiały się one wyraźnie między innymi w uporczywym dzieleniu Polski na „solidarną” i „liberalną” oraz w już nie tylko niepokojącym, ale wręcz niebezpiecznym

społecznie, podważaniu przez znaczną część opozycji autorytetu legalnie wybranych władz państwowych.

W kategoriach ogólnych, mniej ideowych, a bardziej substancjalnych, nurtujący nas tu problem można zawrzeć, jak sądzę, w pytaniu: **Czy obywatele wolnej politycznie od dwudziestu paru lat, upodmiotowionej gospodarczo i społecznie Polski tworzą upragnione społeczeństwo obywatelskie?** Na pytanie to odpowiemy, porównując trzy modelowe konstytutywne cechy społeczeństwa obywatelskiego ze stanem społeczeństwa polskiego AD 2011.

Jeśli zgodzimy się co do tego, że każde społeczeństwo jest wielką wspólnotą połączoną „trójwiąziami”, na którą składają się: więź komunikacyjna, więź gospodarcza i więź polityczna, to strukturalnymi cechami (*sine qua non*) społeczeństwa obywatelskiego są:

1. Występowanie dobrej komunikacji werbalnej opartej na racjonalnym i spójnym (zarówno pod względem semantycznym, jak i aksjologicznym) systemie czy kodzie pojęciowym umożliwiającym prowadzenie dyskursu publicznego.
2. Funkcjonowanie wolnego rynku – z zachowaniem fundamentalnej dla niego zasady *free entry* – oraz gospodarki towarowej.
3. Istnienie suwerennego państwa oraz rządów poliarchii (mówiąc językiem Roberta Dahla), czyli policentrycznego ładu politycznego (używając języka Stanisława Ossowskiego).

Czy zatem współczesne społeczeństwo polskie posiada wymienione cechy? W zasadzie tak, ale jakby w ograniczonym zakresie lub w specyficznej, w porównaniu do krajów Europy Zachodniej, formie:

- komunikacja jest ograniczona, lub wręcz szwankuje, przez brak jedności semantycznej współczesnej, używanej w dyskursie publicznym, polszczyzny oraz przez zdeintegrowany system wartości;

- w Polsce istnieje gospodarka rynkowa, ale jest ograniczana bądź deformowana przez rozmaite zjawiska patologiczne (nadmierna regulacja państwowa, fiskalizm, nieuczciwa konkurencja, mocno rozwinięta gospodarka nieformalna);
- istnieje suwerenne państwo, którego władze są wybierane przez obywateli lub przez ich przedstawicieli, ale cierpi ono na różne schorzenia: rozrost biurokracji na wszystkich szczeblach władzy (zarówno rządowej, jak i samorządowej) będący wynikiem jurydyzacji życia publicznego, partyjniactwo graniczące z klikowością, nepotyzm i nadużywanie władzy przez rządzących, nadaktywność legislacyjna z równoczesną rażącą nieskutecznością egzekwowania prawa, nieudolność polityków we wdrażaniu własnych programów wyborczych, a także zwykłych planów działania.

Te ograniczenia i deformacje biorą się nie z obiektywnych trudności czy też pozostałości komunizmu ani nie z abstrakcyjnie pojmowanego charakteru narodowego Polaków, ale z losów historycznych państwa i społeczeństwa, które ukształtowały te cechy mentalne współczesnych obywateli naszego kraju (wyrażające się w formach działań społecznych), a które decydują do dzisiaj o kształcie i przebiegu polskiego życia publicznego. Nie będę tu owych cech szczegółowo analizował, ograniczę się jedynie do wyliczenia tych, które uważam za najistotniejsze. Postaram się dalej wymienić i krótko omówić te czynniki kulturowe i te momenty naszych dziejów, które przyczyniły się, w moim przekonaniu, do ukształtowania się owych cech. Oto więc lista siedmiu cech, czy też syndromów cech, które wydają mi się szczególnie dysfunkcjonalne dla rozwoju polskiego społeczeństwa obywatelskiego i polskiej demokracji (w pewnym stopniu także dla rozwoju polskiej gospodarki).

1. Niewielka pracowitość i brak kultury czynu, czyli dokładności, wytrwałości i kompletności (przysłowiowy słomiany

zapał), a także umiejętności efektywnej współpracy w osiągnięciu celów.

2. Niska kultura polityczna: słabe poczucie dobra wspólnego, niska zdolność formułowania celów zbiorowych, bardzo słaba zdolność do kompromisu, nieumiejętność prowadzenia dyskursu publicznego.
3. Brak zaufania społecznego i niechęć do obcych.
4. Swarliwość i konfliktowość, mocne uczucie zawiści.
5. Konformizm i lęk przed władzą (silne odczuwanie dystansu między rządzonymi a rządzącymi), ale zamiłowanie do rządzenia i wywyższania się.
6. Większa zdolność do łączenia się przeciwko czemuś (komuś) niż w imię osiągnięcia czegoś.
7. Powszechne zamiłowanie do tajemnicy i spisku.

Pragnę podkreślić, że jestem daleki od poglądu, iż wymienione cechy są częścią polskiego, abstrakcyjnie pojmowanego, charakteru narodowego. W tej sprawie mogę powiedzieć tylko tyle, że znam Polaków wolnych całkowicie od tych cech, ale znacznie więcej znam takich, u których cechy owe, wszystkie lub tylko niektóre, są wyraźnie widoczne. Na względną powszechność w naszym społeczeństwie tych cech przemożny wpływ miała przede wszystkim, jak już wspomniałem, nasza narodowa historia, w której *nota bene* nazbyt często nie byliśmy suwerennymi aktorami. Poniżej przedstawiam i krótko omawiam te okoliczności, momenty i wydarzenia w historii naszego kraju, które miały zasadniczy, jak sądzę, wpływ na uformowanie się wspomnianych cech współczesnych Polaków.

Słaby rozwój mieszczaństwa i niski etos pracy

Cywilizację techniczną i gospodarkę rynkową zrodziło społeczeństwo mieszczańskie. Chodzi nie tylko o to, że technika i rynek to wynalazki miejskie, ale przede wszystkim o to, że w mieście europejskim wykształcił się i rozwinął kult produkcji i bogacenia się przez pracę. Mieszczaństwo było pierwszą w dziejach klasą społeczną, która wzbogaciła się pracą, oszczędnością i przemysłowością (przemysłem), a nie grabieżą czy wyzyskiem (piszę o tym więcej w eseju o tożsamości europejskiej). W Polsce od zarania dziejów występował, pomimo wysiłków niektórych władców, słaby rozwój miast, a mieszczaństwo było tradycyjnie najsłabszą klasą społeczną. Znaczna część polskiego mieszczaństwa – w pewnych okresach nawet większość – składała się z ludności niepolskiej: dominowały dwa żywioły etniczne – niemiecki i żydowski. Oba zostały dramatycznie usunięte z polskiej sceny przez historię. Nowoczesny naród polski uformował się zatem zasadniczo z dwóch podstawowych klas: włościan i szlachty. Jak ponadto wiadomo, stosunki kapitalistyczno-rynkowe najwcześniej i najpełniej rozwinęły się w krajach protestanckich (jedyne wyjątkiem od tej reguły stanowiły miasta północnych Włoch). Dużo racji mają ci, którzy twierdzą, że podwaliny pod rozwój kapitalizmu, który też jest przecież wynalazkiem miejskim, położyła reformaacja. Dla przedstawicieli wielu odłamów protestantyzmu pracowitość stała się synonimem pobożności, powszechnie dostępną drogą do nieba. Polacy pozostali w swojej masie narodem katolickim (i rolniczym), dla którego modlitwa była z reguły ważniejszą i pewniejszą drogą do nieba niż praca. Dlatego w społeczeństwie polskim tradycyjnie występowała, i nadal występuje, przewaga postaw fatalistycznych nad pragmatycznymi.

Dominacja szlacheckiego etosu kultury

Tej sprawie musimy poświęcić szczególną uwagę, ponieważ ma ona, jak się zdaje, podstawowe znaczenie dla ukształtowania się sporej, być może przeważającej części cech zachowań Polaków w sferze publicznej. Sfera kultury już praktycznie od późnego średniowiecza była w Polsce zdominowana przez etos szlachecki. Wiązało się to ze wspomnianą słabością oraz heterogenicznością kulturową mieszczaństwa w Polsce, które zrazu formowało się pod wpływem rzemieślniczej kultury niemieckiej¹, a następnie przy znacznym udziale rzemieślniczo-handlowej kultury żydowskiej. Szlachta z reguły odnosiła się do mieszczan z podobną pogardą, z jaką traktowała chłopów, uważała bowiem mieszczan (tak samo jak chłopów) jedynie za wyrobników, pomimo że mieszczenie, w przeciwieństwie do chłopów, nie byli od niej uzależnieni. O ile jednak najbiedniejszy szlachcic był – przynajmniej w teorii – na swojej zagrodzie równy wojewodzie, o tyle bardzo nawet bogatego mieszczanina dzieliła od niego w hierarchii społecznej przepaść.

Ta ścisła izolacja społeczna (małżeńska i towarzyska), która zaczęła się uwydatniać od przełomu XV i XVI wieku, i której strzegły mnożące się przywileje szlacheckie², uniemożliwiała

¹ Przeciętny mieszkaniec dzisiejszego Krakowa zdumiałby się zapewne, gdyby się dowiedział, że aż do roku 1600 krakowskie księgi miejskie były prowadzone w języku niemieckim. Por. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. II: *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984.

² Bardzo istotnym czynnikiem tej potęgującej się izolacji społecznej stanu szlacheckiego było prawo rodzinne. W Polsce, w której wśród szlachty obowiązywała endogamia stanowa, wszystkie dzieci zrodzone w rodzinie szlacheckiej nabywały automatycznie szlachectwo, ale aby móc je przekazać swoim dzieciom, musiały wiązać się małżeńsko z osobami ze swego stanu. Tymczasem np. w Anglii tytuł szlachecki przekazywany był według zasady primogenitury: dziedziczył go najstarszy syn, a o pochodzenie matki nikt nie pytał. Pozostałe dzieci przechodziły

formującej się wolno kulturze mieszczańskiej oddziaływanie na szersze kręgi społeczne i na kulturę narodową, jak to się działo na Zachodzie. Przeciwnie – to raczej niższe stany i warstwy starały się przejmować szlachecki etos. A w owym etosie, w zakresie kultury duchowej, czołowe miejsce zajmowały postawy heroiczno-romantyczne, w kulturze materialnej zaś na pierwsze miejsce wysuwała się wystawna konsumpcja (słynne „zastaw się, a postaw się”).

Liczebność stanu szlacheckiego była w Polsce, zwłaszcza w porównaniu z krajami Europy Zachodniej, niezwykle wysoka. Szacuje się ją, w późnym okresie I Rzeczypospolitej, na 8–10 procent ogółu mieszkańców, a na Mazowszu nawet na 25 procent³ (!). Sytuacja ta musiała z natury rzeczy prowadzić do głębokiego ekonomicznego rozwarstwienia stanu szlacheckiego utrudniającego – czy wręcz uniemożliwiającego – utrzymanie przez ogół szlachty podobnego poziomu i stylu życia. Ponieważ temu rozwarstwieniu nie towarzyszyły nowe przywileje w zakresie – mówiąc językiem Maxa Webera – honoru społecznego⁴, bogaci starali się odgradzać od biedniejących innymi sposobami.

automatycznie do *commons*. Tej „degradacji” stanowej nie towarzyszyła jednak izolacja społeczno-towarzyska, a tym bardziej rodzinna, pomimo że podziały stanowe przechodziły jakby przez rodziny. Sprzyjało to, rzecz jasna, procesom szerszej integracji społecznej, a także stymulowało rozwój gospodarczy.

³ Por. I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, wydanie drugie, poszerzone, Warszawa 1988.

⁴ W Polsce nie używano, tak powszechnej na Zachodzie, tytułatury honorowej podkreślającej różnice statusu społecznego wewnątrz stanu szlacheckiego (będącej pozostałościami feudalizmu, którego w Polsce nie było). Dlatego bogatszy szlachcic starał się z reguły, i to wszelkimi sposobami, o zdobycie jakiegoś urzędu, którego nie traktował wszelako jako brzemień służby publicznej, ale jako nagrodę, wyraz łaski i uznania „zaśług” czy wręcz wyższej pozycji społecznej.

Dość często wspomina się o tym, że warstwa szlachecka przypisywała sobie inne niż chłopom pochodzenie; mniej wiadomo, że magnateria starała się (...) odciąć pod tym względem od szlachty. Przedstawiciele niektórych rodów twierdzili więc, iż wywodzą się nie od Sarmatów, lecz od patrycjuszowskich rodzin rzymskich⁵.

Megalomania i mitomania związana z potrzebą nieustannego wywyższania się nie opuściła już nigdy szlachty, a z czasem opanowała niższe warstwy i stany społeczne. Równość praw i przywilejów ciągle przysługujących wszystkim „szlachetnie urodzonym” stała się jednocześnie źródłem narastającej głębokiej frustracji biedniejszej części szlachty, ciągle przywiązanej do idei szlacheckiej równości. Toteż w jej życiu towarzyskim, i także niestety publicznym – przynajmniej przez ostatnie półtora stulecia I Rzeczypospolitej – zawiść, swarliwość i warcholstwo przeważały nad troską o dobro wspólne, umiejętnością współpracy i dążeniem do kompromisu. Te postawy oraz wzory zostały z czasem przejęte od szlachty przez inne klasy i warstwy społeczne i w znacznym stopniu przetrwały do dziś. Melchior Wańkowicz⁶ nazwał je „fumami poszlacheckimi” i upatrywał w nich główne źródło polskiej zawiści⁷.

⁵ J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1979, s. 93.

⁶ M. Wańkowicz, *Kundlizm*, Londyn 1947 (cyt. za: J. Tazbir, *op.cit.*).

⁷ Wcześniej jeszcze jeden z najwybitniejszych przedstawicieli pozytywizmu polskiego, Aleksander Świętochowski, tak pisał: „Chociaż szlachta polska była kastą szczelnie zamkniętą, jako wyłączna twórczyni kultury narodu wywarła wpływ na inne jego warstwy, a nawet na masę ludową, która przejęła od niej formy życia, obyczaje, pojęcia, i upodobania. Gdy chłop polski podniesie się wyżej ze swego padółu, natychmiast stara się upodobnić do pana dworskiego. On swego stanu nie lubi, nie ceni i nie stara się go doskonalić w swoisty sposób. Nasz lud zatem musi się naprzód odszlachcać, przestać być małpą szlachecką, zanim zdoła nadać narodowi inną postać – demokratyczną. Na to przeobrażenie się musi Polska czekać bardzo długo i długo pasować się z dziedzictwem przeszłości”

Warto może jeszcze dodać, że tę wspomnianą przez Świętochowskiego niechęć czy nawet pogardę dla stanu chłopskiego sami chłopci przejęli... również od szlachty. Chłop, który był częstym świadkiem bezkarnego lżenia, a nierzadko i bicia przez dziedzica (pana) „chamów”, czyli jego bliskich i sąsiadów, sam nie mógł darzyć ich szacunkiem. Dlatego w życiu codziennym, szczególnie w sytuacjach konfliktowych, odnosił się do nich podobnie, po pańsku (choć dzisiaj nazywa się to „po chamsku”, przecież to pan mówił do chłopca „ty chamie”). Dla równowagi trzeba dodać, że tytuł „pan/i”, przez wieki przysługujący tylko „szlachetnie urodzonym”, w XX wieku, a więc czasie głębokiej demokratyzacji obyczajów, upowszechnił się w całym społeczeństwie, przysługując praktycznie każdemu dorosłemu⁸.

Izolację społeczną polskich stanów, wręcz bliską kastowości, tak z kolei opisuje Bolesław Prus:

Był arystokratą od włosów do nagniotków, duszą, sercem, krwią. Wierzył, że każde społeczeństwo składa się z dwu materiałów: zwyčajnego tłumu i klas wybranych. Zazwyczaj tłum był dziełem natury i mógł nawet pochodzić od małpy, jak to wbrew Pismu Świętemu utrzymywał Darwin. Lecz klasy wybrane miały jakiś wyższy początek i pochodziły jeżeli nie od bogów, to przynajmniej od pokrewnych im bohaterów, jak Herakles, Prometeusz, od biedy – Orfeusz⁹.

(A. Świętochowski, *Genealogia terażniejszości*, Warszawa 1936, s. 204–205). Jak widać, trzech czwartych stulecia, które minęły od napisania tych słów, do owej pożądanej transformacji nie starczyło...

⁸ Podobnie stało się w niektórych innych krajach europejskich, gdzie dominowała przez wieki kultura szlachecka (np. w Hiszpanii). Hiszpanie przenieśli zresztą ten zwyczaj poza Europę, m.in. do większości krajów latynoamerykańskich. W krajach o dominującej kulturze mieszczańskiej, zwłaszcza w Skandynawii, obserwujemy natomiast powszechne zwracanie się do siebie ludzi dorosłych, także w sferze publicznej, przez „ty”.

⁹ B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1954, s. 179.

Ograniczenie, a następnie likwidacja części przynajmniej tych przywilejów i podziałów społecznych, które *nota bene* walczyły przyczyniły się do politycznego upadku Polski, zostały dokonane dopiero przez zaborców (głównie na ziemiach zajętych przez Austrię i Prusy). Pomimo rozmaitych demokratycznych przeobrażeń społeczeństwa polskiego dotrwały one jednak aż do naszych czasów. Warto przypomnieć, że jeszcze w PRL w rozmaitych urzędowych formularzach występowała obowiązkowo rubryka „pochodzenie społeczne”. Oczywiście ówczesnej władzy chodziło o uprzywilejowanie innych klas niż to miało miejsce wcześniej, ale przecież była to ciągle polityka klasowa, oparta wręcz na „dyktaturze” jednej klasy społecznej – tym razem proletariatu (w istocie była to dyktatura monopartii). Jest swoistym paradoksem, że słynne filmy Sylwestra Chęcińskiego o Kargulu i Pawlaku, a więc o rodzinach chłopskich przesiedlonych przymusowo po drugiej wojnie światowej z ziem utraconych na Ziemię Odzyskane, otrzymały miano „komedii sarmackich”. Paradoks ten można jednak wyjaśnić. Nowoczesne społeczeństwo polskie, w tym mieszczaństwo (współcześni mieszkańcy miast), składa się bowiem w zdecydowanie przeważającej części z ludności pochodzenia chłopskiego, ale jego etos jest historycznie uformowany przez kulturę szlachecką.

Cztery wielkie transformacje systemowe państwa i społeczeństwa polskiego w dobie nowożytnej

Na przestrzeni ostatnich 240 lat Polska przeszła cztery wielkie transformacje systemowe (społeczno-polityczne), z których każda zasadniczo wpływała na jej dalszy rozwój:

- 1) rozbiory 1772–1914 (transformacja terytorialna 1772–1815),

- 2) odzyskanie niepodległości 1918–1939 (transformacja terytorialna 1914–1920),
- 3) druga wojna światowa, czwarty rozbiór Polski i realny socjalizm 1939–1989 (transformacja terytorialna 1939–1945),
- 4) transformacja systemowa po 1989 roku.

Ostatnie dwudziestolecie przyniosło ogromną liczbę analiz i studiów poświęconych transformacji systemowej państwa i społeczeństwa polskiego po 1989 roku. W pracach tych układem odniesienia do analizowanych, zachodzących wówczas zmian była z reguły doskonale znana rzeczywistość Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tymczasem ówczesny, tak samo jak i obecny stan polskiego społeczeństwa, nie był i nie jest tylko rezultatem stosunków panujących w PRL. Dzisiejsze społeczeństwo polskie jest produktem znacznie dłuższego procesu historycznego, w którym – obok omówionych już wcześniej czynników – wielką rolę odegrały aż cztery wielkie nowożytnie transformacje, z których pierwsze trzy dotyczyły nie tylko zmian politycznych państwa i społeczeństwa, ale także głębokich przekształceń zajmowanych przez nie terytoriów. Nie zwraca się z reguły uwagi na to, że wielce sprzyjającą okolicznością transformacji systemowej po roku 1989 było utrzymanie przez Polskę niezmienionych granic państwowych.

Ponieważ w kilku miejscach tej książki pisałem już o społecznych skutkach rozbiorów Polski, w tym miejscu ograniczam się jedynie do ich zwięzłego podsumowania w kilku punktach. W podobny sposób przedstawiam wydarzenia okresu międzywojennego.

Rozbiory 1772–1914 (transformacja terytorialna 1772–1815)

- Upadek nie tylko państwa, ale także rozdarcie społeczeństwa pomiędzy trzy obce państwa i likwidacja jego struktury instytucjonalnej. Głębokie przeobrażenia organizacji terytorialno-politycznej.

- Utrata sfery publicznej życia społecznego i zepchnięcie polskości do sfery prywatnej. Zatrata umiejętności prowadzenia dyskursu publicznego.
- Rozwój działań konspiracyjnych (*liberum conspiro*) i tajnych związków. Wielki trening organizacyjny, ale nie obywatelski. (Dwa podziemne państwa polskie: w czasie powstania styczniowego i podczas drugiej wojny światowej).
- Reintegracja zbiorowości Polaków na płaszczyźnie narodowej (ideowej), a nie społecznej (instytucjonalnej). „Polska jest ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy naród”, jak to określił C.K. Norwid. Doniosła rola kultury, zwłaszcza literatury, narodowej.
- Na przełomie XIX i XX wieku wejście do narodu (przez literaturę i oświatę) stanów nieobywatelskich – części mieszczaństwa i przede wszystkim chłopów – a więc warstw, które nie przeszły wcześniej treningu obywatelskiego. Tu tkwi, jak się zdaje, źródło współczesnego populizmu.
- Przynależność do narodu – jako wspólnoty jednowymiarowej – rozbudziła w Polakach mocne poczucie egalitaryzmu, ale brak własnego państwa (i społeczeństwa) ograniczał rozumienie problemów społecznych, hierarchii i rozmaitych interesów grupowych oraz wszelkich, nieuchronnych przeciż, nierówności społecznych. Wielkie problemy społeczne rozwiązywali za nas, lepiej lub gorzej, zaborcy (uwłaszczenie chłopów, prawa pracownicze, opieka socjalna itp.). Trzeba jeszcze wspomnieć o wielkiej roli Galicji po 1867 roku w budowaniu polskiego społeczeństwa obywatelskiego.

Odzyskanie niepodległości 1918–1939 (transformacja terytorialna 1914–1920)

- Unikatowy, niespodziewany wynik Wielkiej Wojny (jednoczesna przegrana Niemiec, Austrii i Rosji, czyli wszystkich trzech zaborców Polski) i odbudowanie, za zgodą trzech mocarstw alianckich: USA, Francji i Wielkiej Brytanii, państwa polskiego w nowym kształcie geograficznym¹⁰.
- Przyjęcie przez nowe państwo zasad ustroju demokratycznego i wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego. Podjęcie transformacji demokratycznej społeczeństwa przerwanej czy też ograniczonej zamachem majowym. Kilkunastoletni okres treningu obywatelskiego i państwowego. Utworzenie państwowej administracji publicznej oraz narodowego systemu edukacji.
- Podjęcie próby gospodarczej modernizacji Polski.
- Życie publiczne zdominowane jednak przez konflikt z czasu zaborów pomiędzy obozem niepodległościowym a encją.
- Rządy autorytarne u schyłku II RP.

Druga wojna światowa, czwarty rozbiór Polski i realny socjalizm 1939–1989 (transformacja terytorialna 1939–1945)

Temu okresowi trzeba znów, na koniec tego tekstu, poświęcić nieco więcej miejsca. Najpierw więc przedstawię kilka uwag o materialnych skutkach drugiej wojny światowej dla społeczeństwa

¹⁰ O roli obu wielkich wojen XX wieku piszę obszerniej w mojej książce *Socjologia – społeczeństwo – polityka*, Rzeszów 2000, w rozdziale *Polska Rzeczpospolita Ludowa jako etap na drodze do niepodległości*.

polskiego, a następnie zajęę się krótko społecznymi następstwami tej wojny.

Polska była tym krajem, który w wyniku wojny poniósł – pomimo że był krajem „zwycięskim” – największe i najbardziej wszechstronne straty. Polska utraciła w wojnie 1/4 terytorium, 1/3 ludności i 1/2 majątku narodowego. Klęski takich rozmiarów, jeśli nie liczyć upadku samej III Rzeszy, nie zna historia polityczna nowożytnej Europy. Podobnej klęski doznali jedynie Węgrzy po pierwszej wojnie światowej, ale oni nie utracili tyle majątku narodowego, ile Polacy. Najbardziej bolesne straty poniosła Polska w dziedzinie struktury społecznej: wojna pozbawiła kraj podstawowej masy inteligencji oraz i tak skromnego mieszczaństwa (w 1939 roku tylko 29 procent ogółu ludności Polski mieszkało w miastach, po wojnie wskaźnik ten nieco wzrósł, ale było to wynikiem masowych przesiedleń ludności wiejskiej z ziem utraconych do miast na Ziemie Odzyskane). Te głębokie zmiany ludnościowe całkowicie usprawiedliwiały nazwę, jaką otrzymała Polska po drugiej wojnie światowej: Polska Rzeczpospolita Ludowa. Warto jeszcze dodać, że po wojnie PRL została przez Rosję pozbawiona możliwości uzyskania należnych jej reparacji wojennych oraz uczestniczenia w międzynarodowym programie odbudowy (plan Marshalla). Odbudowa tych strat, zwłaszcza strat w dziedzinie struktury społecznej, musiała trwać dziesięciolecia. Przebieg i następstwa drugiej wojny światowej nie tylko ugruntowały w Polakach niechęć i głęboką nieufność do zaborców, najbliższych sąsiadów, ale także rozbudziły te uczucia w stosunku do zachodnich sojuszników, przez których czuli się oszukani i zdradzeni.

Nieco inny skutek dla społeczeństwa polskiego przyniósł okres realnego socjalizmu, który rozpoczął się w Polsce na dobre pod koniec 1948 roku i trwał przez czterdzieści lat. Istotna różnica polegała na tym, że Polska Ludowa, która została formalnie

powołana do życia na początku lat pięćdziesiątych, cieszyła się, zwłaszcza w pewnych okresach swojej historii, autentycznym uznaniem części społeczeństwa, a działalność publiczna nie była już z reguły traktowana jako zdrada narodowa. Dla niektórych PRL stanowiła jedyną realną alternatywę wobec ponownej długotrwałej okupacji rosyjskiej, dla innych była szansą awansu społecznego lub stwarzała po prostu widoki lepszego, spokojniejszego życia. Pewna część społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży robotniczej i chłopskiej, uległa także do pewnego stopnia ideologii i propagandzie partyjnej, dając wiarę podstawowym, prymitywnie zresztą formułowanym, tezom materializmu historycznego.

Negatywne oddziaływanie tamtych realiów historycznych na interesującą nas kwestię etosu życia publicznego wiązało się wszakże z brakiem autentyczności form życia zbiorowego. Ówczesne życie publiczne miało w przeważającym stopniu charakter artefaktowy: wszystkie nieomal jego formy były politycznie narzucone lub co najmniej kontrolowane. Scena publiczna nie była więc miejscem naturalnej, aczkolwiek ujętej w reguły, gry sił społecznych, ale raczej, jeżeli wolno trzymać się przyjętej terminologii, teatrem jednego aktora. W takich warunkach trudno było oczekiwać pojawienia się kultury politycznej, która sprzyjałaby formowaniu się klasy politycznej kierującej się w swoim postępowaniu cnotami obywatelskimi. Przeciwnie, warunki takie sprzyjały raczej nasilaniu się w życiu publicznym oportunistów, cyników, zwykłego karierowiczostwa. Postawy te przez znaczną część społeczeństwa były odrzucane i traktowane jako patologiczne, dla innych stawały się jednak normą życia społecznego, dla jeszcze innych – były wzorem postępowania w sprawach publicznych.

Przez cały okres istnienia PRL występowała w Polsce, czy też tylko pojawiała się, opozycja polityczna. Zrazu wywodziła się z kręgu osób związanych z życiem publicznym II Rzeczypospolitej

(a raczej z tego, co po tamtych środowiskach pozostało), a więc pamiętających z własnego doświadczenia dawne formy życia publicznego. Ta opozycja została szybko prawie w całości wytępiona. Później zaczęły się pojawiać, wyrosłe już w Polsce Ludowej, nowe grupy i kręgi opozycyjne. Składały się one głównie z młodych, na ogół wykształconych ludzi, którym nie podobał się marksizm i polityczny monopol PZPR, ale którzy – świadomie lub nie – w stosunkowo szerokim zakresie akceptowali tamtą rzeczywistość i tamte wartości społeczne. Znaczna ich część składała się zresztą z politycznych dysydentów (dawnych marksistów i/lub członków PZPR). Rzecz znamienna, że właściwie dopiero w latach osiemdziesiątych, już w zdecydowanie schyłkowej fazie realnego socjalizmu, pojawiają się dostrzegalne grupki opozycjonistów reprezentujących niezależną, konkurencyjną wobec urzędowo obowiązującej, myśl ekonomiczną (głównie konserwatywno-liberalną). Warto też pamiętać, że koncepcje daleko idących, właściwie rewolucyjnych, reform rynkowych gospodarki wysuwają pod koniec lat osiemdziesiątych przedstawiciele ówczesnej władzy, a wcielając je w życie w 1989 roku (ustawa o wolności gospodarowania), sami likwidują doktrynalne podstawy realnego socjalizmu.

* * *

Elity polityczne, a także znaczna część działaczy samorządowych III Rzeczypospolitej, wywodzą się z tamtych kręgów opozycji¹¹ i władzy. Siły, które kiedyś zbliżył Okrągły Stół, stoją dzisiaj po przeciwnych stronach sceny politycznej, ale to one razem wypeł-

¹¹ Opozycja antykomunistyczna była wewnętrznie mocno zróżnicowana; dziś może widać to ze szczególną ostrością. Nie zmienia to jednak faktu, że wszystkie znaczące odłamy tamtej opozycji tworzą – wraz z postkomunistami – obecną klasę polityczną.

niąją polskie życie publiczne. To, co je łączy, a raczej upodabnia do siebie, to doświadczenie wyniesione z PRL. To podobne widzenie władzy i jej przywilejów, funkcjonowania instytucji publicznych i sposobów odgrywania ról publicznych. Charakteryzuje je wiara w sprawczą moc polityki (decyzji politycznych) oraz w zbawcze możliwości urzędów i urzędników, co jest, jak sądzę, echem nakazowo-rozdzielczych, „realnosocjalistycznych” metod rządzenia. Towarzyszy temu przekonanie o naturalnym prawie rządzących (upoważniającym do przekraczania prawa pozytywnego) do korzystania ze szczególnych przywilejów i dóbr, do których władza daje dostęp. Przekonanie to dobrze komponuje się z szerzącym się w polskim życiu publicznym partyjniactwem, też odziedziczonym przecież w jakimś stopniu po PRL, którego symbolicznym wyrazem jest słynny akronim „TKM” pasujący doskonale także i do partii autora owego, jakże trafnego, skrótu. Tego typu postawy i działania polityczne pokazują, że upadek wartości, na których w kulturze europejskiej opiera się życie publiczne, a także degradacja samych form owego życia, zapoczątkowany w Polsce przez szlachtę jeszcze w czasach I Rzeczypospolitej, jest zjawiskiem wyraźnie utrwalonym w polskim etosie.

Okres dwudziestu kilku lat istnienia III RP – w którym Polacy odzyskali wolność i demokrację, a tym samym sferę publiczną życia społecznego – nie przyniósł zatem automatycznie zmiany obyczajów politycznych i nowych wzorów życia publicznego. Są one bowiem silnie powiązane z wymienionymi wcześniej psychospołecznymi cechami działań aktorów sceny publicznej, a one nie ulegają szybkim zmianom¹². Te właśnie cechy, manifestujące się w działaniach zbiorowych, są, jak sądzę, źródłem większości na-

¹² Co więcej, po upadku PRL ustały działające wcześniej czynniki mocno integrujące polską wspólnotę: ucisk polityczny i narodowy, a na ich miejsce pojawiły się czynniki nowe, raczej dezintegrujące dotychczasową wspólnotę: wolna gospodarka, indywidualizm, konkurencja.

szych współczesnych problemów rozwojowych. Dopóki nie ulegną osłabieniu, a z czasem eliminacji, Polska (Polacy) nie osiągnie zachodnich standardów życia, które jej (im) tak imponują.

TOŻSAMOŚĆ EUROPY A JEJ WEWNĘTRZNE GRANICE

Uwagi wstępne.

Granice Europy i granice w Europie

Azja i Europa – Wschód i Zachód starożytnego świata – to kontynenty tak z sobą zespolone, że wytyczenie pomiędzy nimi ścisłej, powszechnie akceptowanej granicy, jest właściwie niemożliwe. Zgodnie z tak zwaną teorią pływów granica ta fluktuuje przez dzieje jak przypyły i odpływy morza, na osi wschód – zachód. Uczeni i publicyści chętnie zresztą mówią o różnych granicach Europy: geograficznych, politycznych, kulturowych czy ekonomicznych (z reguły chodzi o jej granicę wschodnią, oddzielającą Europę od Azji; znacznie rzadziej także o południową). Zależy to zazwyczaj od specjalności naukowej autora lub od jego koncepcji cywilizacyjnej. Na przykład Czesław Porębski wymienia aż sześć różnych desygnatów pojęcia Europa: 1) Europa geografów, 2) Europa rozumiana jako rezultat długotrwałych procesów historycznych, 3) Europa jako układ paradygmatycznych, „prawdziwie” europejskich państw (Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii), 4) Europa jako wspólnota idei i poglądów (wspólnota kultury), 5) Europa jako zespół możliwie ogólnych postulatów określających jej istotę lub też prawdziwą naturę, 6) Europa jako

przedmiot i podmiot integracji europejskiej, czyli dzisiejsza Unia Europejska¹.

Oczywiście każda z powyższych koncepcji Europy inaczej definiuje obszar tego kontynentu. Wątpliwości i pewien zamęt w opinii publicznej na temat granic Europy wprowadzają politycy i inni aktorzy publiczni, powołując do życia organizacje, które posiadając w nazwie przymiotnik „europejski”, gromadzą w swoich szeregach także państwa leżące na innych niż Europa kontynentach (częściach świata). Wymieńmy przykładowo OBWE, w której uczestniczą także USA, lub Europejską Federację Piłkarską UEFA, do której należą takie państwa jak Izrael czy Kazachstan. Wyznaczanie zatem jakichś jedynych, powszechnie akceptowanych granic Europy wydaje się zajęciem raczej beznadziejnym (nawet granice fizyczne Europy były przez geografów przesuwane). Nie bez powodu kontynent, na którym leżą te dwie najściślej fizycznie połączone i najstarsze kulturowo części świata, nosi nazwę Eurazja (lub, jak mówią niekiedy Rosjanie, sami stawiając się w ten sposób poza Europą – „Azjopa”). Do sprawy granic Europy wróć jeszcze krótko w dalszej części niniejszego opracowania.

Granice wewnętrzne Europy, związane z rozlicznymi podziałami występującymi w jej łonie, nie nastroczają na szczęście aż tak wielu problemów. Granice polityczne, kulturowe czy religijne – pomimo że ulegały zmianom (w wypadku niektórych tworów politycznych nawet bardzo częstym) – nie przysparzały i nie przysparzają Europejczykom zbyt wielu problemów poznawczych, chociaż wielokrotnie były potępiane, kontestowane czy wręcz nieuznawane. Można nawet powiedzieć, że granice polityczne, symbolizowane cienką, nieprzerwaną, precyzyjnie poprowadzo-

¹ Por. Cz. Porębski, *Granice Europy i granice Unii Europejskiej*, kwiecień 2005, „FORUM. Żydzi – chrześcijaństwo – islam”; www.tolerancja.pl, 2008.

ną linią na mapie, są europejskim wynalazkiem. Stąd, z Europy, zostały w dobie kolonialnej ekspansji przeniesione i upowszechnione, a właściwie wprowadzone (by nie powiedzieć narzucone) na całym świecie. Obrona, zakładanie, przesuwanie lub znoszenie granic politycznych (państwowych) były w Europie, a także poza nią, przyczyną gigantycznego rozlewu krwi. Dlatego nazywano je niekiedy bliźniami historii. Nie oznacza to wszakże, że wewnątrz europejskie granice były czymś wyłącznie szkodliwym. Przeciwnie – odegrały w historii Europy bardzo doniosłą rolę, przyczyniając się w istotny sposób do jej społeczno-kulturowej tożsamości. Ten aspekt zostanie omówiony w dalszej części niniejszego tekstu.

Geograficzna i kulturowa specyfika Europy

Europa z punktu widzenia naturalnych warunków życia jest niewątpliwie najbardziej sprzyjającą osadnictwu człowiekowi częścią świata. Geograficznie jest ona wielkim zachodnim półwyspem kontynentu euroazjatyckiego rozciągającym się nieomal równoleżnikowo na długości około 5 tys. km (jeżeli za wschodnią granicę Europy uznajemy pasmo Uralu). Półwysep ten prawie w całości leży w strefie klimatu umiarkowanego, podczas gdy położone na tej samej szerokości geograficznej tereny w Azji lub w Ameryce Północnej posiadają w przeważającej części klimat subarktyczny lub wręcz arktyczny (Syberia i północna Kanada powyżej 50. równoleżnika szerokości północnej). Tę łagodność klimatu Europa zawdzięcza w przeszło 75 procentach zachodniej cyrkulacji powietrza i równoleżnikowemu ukształtowaniu łańcuchów górskich, które kierują ciepłe i wilgotne powietrze atlantyckie w głąb kontynentu. Zachodnią i północną część subkontynentu europejskiego opływa ciepły Prąd Zatokowy (Golfstrom), który powoduje, że na

szerokościach, na których w Rosji występuje wieczna zmarzlina, w Europie jest strefa wiecznej zieleni (Wyspy Brytyjskie, a także wybrzeże Norwegii prawie do Przylądka Północnego Europy – Nordkapp). Obok tego północnego „systemu centralnego ogrzewania” Europa ma także „system” południowy: „podbrzusze” kontynentu podgrzewane jest zimą dwoma wielkimi rezerwuarami ciepła – Morzem Śródziemnym i Morzem Czarnym. Linia brzegowa Europy jest niezwykle długa (ma prawie 40 tys. km!) i zróżnicowana, a także usiana tysiącami wysp i wysepek, co potęguje łagodność klimatu, sprzyja śródziemnomorskiej żegludze i stwarza znakomite warunki do osadnictwa, rekreacji i turystyki. Są tu wspaniałe warunki dla rolnictwa i hodowli, a także dla rozwoju różnorodnego przemysłu (właściwe zasoby energetyczne i surowcowe). Przez wieki był to kontynent błogosławiony przez bogów i przez ludzi. Z tych właśnie powodów od najdawniejszych czasów Europa była obszarem napływu hord, plemion i ludów z terenów głównie zachodniej i środkowej Azji oraz z Północnej Afryki. Fal migracyjnych było bardzo wiele; ostatnia wielka inwazja na Europę nastąpiła w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery: Arabów z zachodu i Madziarów ze wschodu.

Migracje ludów, a także rozprzestrzenianie się po kontynencie wielu nowych idei i wynalazków społecznych, to kamienie węgielne europejskiej kultury (cywilizacji). Dlatego jej pierwszą cechą jest wyraźna wewnętrzna różnorodność. Na kontinuum kultur rozpiętych między homogenicznością a heterogenicznością na pierwszym miejscu należałoby niewątpliwie postawić kulturę chińską (skrajna homogeniczność), a na ostatnim – kulturę europejską (skrajna heterogeniczność). O źródłach i składnikach owego zróżnicowania spisano już wiele opasłych tomów. Chciałbym w tym miejscu zwrócić jedynie uwagę, a może raczej przypomnieć, cztery, jak się zdaje zasadnicze, składniki tego, co zwie się zazwyczaj kulturą (cywilizacją) europejską. Składniki te obejmują dziedzictwo czterech

kultur etnicznych lub quasi-etnicznych: greckiej, rzymskiej, judeo-chrześcijańskiej oraz „barbarzyńskiej” (celtycko-germańskiej z późniejszymi „domieszkami” ludów, które wdzierały się na tereny Europy aż po wiek IX naszej ery).

Wkład tych kultur do cywilizacji europejskiej – a ściślej jego najważniejsze oryginalne i pozytywne elementy (bo przecież dałoby się znaleźć także elementy negatywne, ale one są z reguły mało oryginalne) – przedstawię bardzo skrótowo poniżej.

Grecja – filozofia, czyli problematyzacja świata, człowieka i społeczeństwa; nauka, czyli specjalny sposób zdobywania, gromadzenia i porządkowania informacji o świecie; sztuka, czyli upiększanie świata (według zasad z niego wziętych); polityka (demokracja), czyli umiejętność współdziałania społeczności (obywateli *polis*) w poszukiwaniu dobra wspólnego.

Rzym – prawo, czyli kodyfikacja społecznie wytworzonych zasad współżycia zbiorowego (najważniejsze osiągnięcie – podział prawa, i życia zbiorowego, na publiczne i prywatne; system prawa cywilnego); utworzenie bądź rozwinięcie współczesnych instytucji życia zbiorowego (od sądownictwa po szpitalnictwo); stworzenie infrastruktury techniczno-przestrzennej (komunalnej, drogowej itp.); idea politycznego uniwersalizmu (politycznej jedności cywilizowanego świata).

Chrześcijaństwo – podstawy etyczne, a zwłaszcza nowa (uniwersalistyczna) koncepcja bliźniego; zasada miłości bliźniego i poniechania zemsty oraz uniwersalizacja zasad dekalogu.

Barbarzyńcy (północni sąsiedzi Imperium Romanum i jego konkwistadorzy) – umiłowanie wolności, witalność, praktycyzm, podwaliny europejskiej kultury ludowej.

Te wymienione elementy składowe cywilizacji Europy, które utworzyły stosunkowo spójną konfigurację kulturową, nie są jednak wystarczające do pełnej charakterystyki tego, co nazywamy kulturą (cywilizacją) europejską. Do jej rozkwitu przyczyniły się

także pewne wynalazki czy też twory, które powstały w Europie postromańskiej, w okresie wczesnego i późniejszego średniowiecza, a także w czasach uznawanych już za nowożytne. Mam tu na myśli kilka różnych czynników.

Po pierwsze, jak sądzę, ważną rolę w rozwoju kultury politycznej i obywatelskiej Europejczyków odegrał średniowieczny korporacjonizm zawodowy, czyli gildie rzemieślnicze i kupieckie powstałe w okresie wczesnego średniowiecza i przeżywające swój rozkwit w wiekach późniejszych. Co prawda niektórzy historycy poszukują początków gildii w starożytnym Rzymie, wskazując na ówczesne kolegia rzemieślnicze jako na prapoczątki czy prawzory późniejszych związków rzemieślniczych i kupieckich. Inni uważają jednak, że gildie powstały spontanicznie w okresie wczesnego średniowiecza jako organizacje obronne i samopomocowe prostych ludzi, których głównym zadaniem była pomoc wzajemna w przetrwaniu ciężkich czasów, jakie nastąpiły po upadku Zachodniego Cesarstwa, oraz zapewnianie członkom godziwego pochówku². Gildie pierwotnie gromadziły ludzi różnego pochodzenia i rozmaitych zawodów; z czasem dopiero większość z nich przekształciła się w organizacje o charakterze profesjonalnym. Inne dały początek związkom dobroczynnym, szpitalniczemu, opiekuńczym itp. Pojawienie się i spontaniczny rozwój gildii był ważnym instrumentem umacniania i upowszechniania się podmiotowości społecznej oraz rozwoju samorządności mieszkańców Europy.

Innym ważnym ogniwem w umacnianiu się specyfiki kultury europejskiej była autonomia miast, której początki sięgają starożytnej Grecji. Autonomia miast europejskich (i tylko europejskich), która utrzymywała się do późnego średniowiecza, kiedy to została ograniczona i zdominowana przez władzę królewską,

² Por. S.L. Thrupp, *Gilds*, (w:) *The International Encyclopedia of the Social Sciences*, [New York 1968], t. 6.

była istotnym czynnikiem europejskiego pluralizmu, o czym będzie jeszcze mowa.

Ostatnim czynnikiem, o którym chciałbym wspomnieć w kontekście uwag o specyfice kultury europejskiej, jest brytyjski indywidualizm, który jest ojcem europejskiego liberalizmu. Społecznie kontrowersyjny, w Europie kontynentalnej traktowany nieufnie, a nawet zwalczany, liberalizm przyczynił się jednak do ukształtowania się europejskich instytucji politycznych, prawnych, a nade wszystko gospodarczych (wolny rynek i rozwój kapitalizmu). Paradoksalnie, liberalizm święcił i święci swoje największe triumfy (podobnie jak kapitalizm) nie w Europie, lecz w Nowym Świecie, czyli w Ameryce Północnej. Ze względu jednak na inne głębokie związki kultury USA i Kanady z kulturą europejską można oba te amerykańskie kraje uznać za liberalną ekstensję Europy. Inną rzeczą jest, że te tradycyjne transatlantyckie związki wydają się od pewnego czasu słabnąć.

Nie dość, że cywilizacja europejska ma charakter wyraźnie hybrydowy (choć ukształtowany względnie harmonijnie w procesie historycznym), to jej źródła znajdują się częściowo poza Europą. Bodajże Milan Kundera napisał kiedyś, że Europa przypomina organizm, którego serce leży poza jego ciałem. Miał na myśli biblijną Palestynę jako kolebkę chrześcijaństwa, które ukształtowało europejski etos. To samo można wszakże powiedzieć o europejskim logosie, który częściowo formował się w portowych miastach Azji Mniejszej (filozofia), a także w Bizancjum (tam skodyfikowano prawo rzymskie). Miejsca te, nienależące do dzisiejszej Europy, leżą w basenie Morza Śródziemnego, który w czasach rzymskich stanowił przecież centrum zachodniego świata czy wręcz ten świat po prostu stanowił.

Czymże zatem jest Europa? Myślę, że najtrafniej, a zarazem najlapidarniej, określił to ks. prof. Remigiusz Sobański: „Europa

to bardziej świadomość niż geografia”³. Dodałbym, że jest to także określony zestaw wartości, ale przecież i one nie istnieją poza świadomością.

Rozwój wewnątrz europejskich granic

Europa najgęściej ze wszystkich kontynentów jest pokryta siatką granic politycznych (państwowych) i administracyjnych. Jeżeli pominąć europejską część Rosji, która zajmuje prawie połowę obszaru Europy (4,5 mln km² z ogólnej powierzchni około 10 mln) i różni się od niej pod wieloma względami, to średnia wielkość europejskiego państwa wynosi 125 tys. km² oraz około 15 mln mieszkańców. Warto przypomnieć, że państw tych jest obecnie 46. Nie ma drugiego miejsca na świecie, gdzie występowałyby taka mnogość państw na tak ograniczonym terytorium. Co więcej, gdybyśmy przyjęli, że szwajcarskie kantony, posiadające bardzo znaczny stopień samorządności, to też państwa (same siebie, przynajmniej niektóre, nazywają republikami, a Szwajcaria stanowi ich konfederację), to państw europejskich mielibyśmy aż 67 ze średnią powierzchnią około 80 tys. km² i około 10 mln ludności, a najmniejsze państwa (obok bezwzględnie najmniejszego, jakim jest Watykan) miałyby po kilkaset kilometrów kwadratowych i po kilkanaście tysięcy mieszkańców. Europa jest zatem najbardziej politycznie podzielonym kontynentem i – jeżeli wolno pokusić się o luźną analogię – jej mapa polityczna bardziej przypomina obszar starożytnej Grecji z ówczesną mnogością *poleis* niż potężny imperialny Rzym, do którego w swojej historii nieustannie nawiązywała.

³ W felietonie *Europa i Europejczycy* zamieszczonym w „Gościu Niedzielnym” nr 5/2000.

Oczywiście nie zawsze tak było. Europa starożytna miała właściwie tylko jedną prawdziwą granicę: był nią rzymski *limes*. Była to północna granica imperium oddzielająca posiadłości i cywilizację Rzymu od reszty ówczesnej Europy. Pochodziła z okresu wczesnego cesarstwa i przebiegała linią dwóch największych rzek tamtej Europy: Dunaju i Renu. Wzdłuż tej granicy Rzymianie wybudowali liczne warownie, które dały początek niektórym późniejszym miastom Europy Środkowej. Na zewnątrz granicy osiedlali się barbarzyńcy, z którymi Rzymianie nie tylko walczyli, ale z czasem nawiązywali stosunki, głównie handlowe, a niekiedy nawet taktyczne sojusze wojskowe. W ostatnim okresie istnienia imperium niektóre plemiona barbarzyńskie, za zgodą Rzymu lub bez niej, zaczęły się osiedlać wewnątrz północnej granicy imperium. Wszystko to sprzyjało częściowej i stopniowej romanizacji ludów zamieszkanych poza prowincjami imperium. Warto może dodać, że północna część *limes*, będąca kiedyś krańcem ówczesnej Europy (Ren), dziś jest jej punktem centralnym. Dolina Renu już w czasach późnego średniowiecza stała się ludnościowym i gospodarczym centrum kontynentu europejskiego, a następnie głównym szlakiem wędrownym łączącym centra starożytnej i nowożytnej Europy. Świadczy to o roli, jaką w budowaniu Europy odegrały ludy nieromańskie zamieszkałe na wschód od doliny Renu (głównie Germanie i Słowianie).

Europa średniowieczna miała już liczne granice polityczne, ale nie były one tak wyraziste jak *limes*, nie mówiąc już o granicach dzisiejszych. To raczej mniejsze społeczności, przede wszystkim miejskie, dbały o wyraźne oznaczanie swoich granic oraz o to, aby granice te pełniły rzeczywiste funkcje ochronne i kontrolne. Owe granice wyznaczały mury miejskie i rogatki, na których pilnowano „ruchu granicznego” oraz pobierano od podróżnych określone opłaty (myto, cła). Osiedlanie się wewnątrz murów miejskich było w zasadzie dla obcych niemożliwe lub bardzo utrudnione:

droga do niego prowadziła z reguły przez wpis do księgi cechowej. Korzystali z niej głównie uczniowie przyjmowani za zgodą cechu do poszczególnych warsztatów rzemieślniczych i składów kupieckich oraz wędrujący czeladnicy. Warto dodać, że wędrowki czeladnicze po różnych krajach i warsztatach były dla czeladników obowiązkowe; stanowiły warunek *sine qua non* dopuszczenia do egzaminu mistrzowskiego⁴. Ponieważ czeladnicy mieli prawo zatrzymywania się w miastach, ówczesna Europa była dla nich prawie obszarem bez granic.

O ile przekraczanie granic miejskich było wyraźnie sformalizowane i przez to utrudnione, to wędrowanie po kraju – i między krajami – było zasadniczo wolne. Suwerenność danego terytorium wyrażała się bardziej w prawie władcy do poboru podatków i rekruta niż w jakichś formalnych utrudnieniach w podróżowaniu pomiędzy poszczególnymi krajami. Średniowieczny europejski uniwersalizm religijny (chrześcijaństwo) i polityczny (idea cesarstwa) przytłumiały plemienną wzajemną wrogość nowych państw i społeczeństw – uczestników nowego ładu europejskiego – i sprzyjały wytwarzaniu się szerszej wspólnoty „międzynarodowej” (czy raczej międzypaństwowej, bo narodów jeszcze w Europie nie było). Można przypuszczać, że w późnych wiekach średnich, to jest bezpośrednio poprzedzających wielkie schizmy w zachodnim chrześcijaństwie, do których doszło w XV i na początku XVI wieku, Europa stała się protopolityczną i kulturową wspólnotą, w której wewnętrzne granice polityczne bardziej łączyły niż dzieliły należące do niej kraje.

⁴ Ciekawy ślad po tym starodawnym zwyczaju zachował się w niemieckim szkolnictwie wyższym. Bezpośrednio po uzyskaniu habilitacji nie można zostać profesorem na uczelni, w której uzyskało się stopień docenta (doktora habilitowanego); trzeba najpierw „wędrować”! Zasada ta przyczynia się niewątpliwie do wysokiego poziomu kadry profesorskiej w niemieckich uczelniach.

Reformacja, czyli rozpad jedności zachodniego chrześcijaństwa i związane z nią wojny religijne – zwłaszcza wojna trzydziestoletnia zakończona pokojem westfalskim – podważyły podstawy europejskiego uniwersalizmu oraz utorowały drogę rozwojowi suwerennych państw narodowych i granic państwowych. Nie ma tu miejsca na nawet pobieżną analizę czynników, które rozbudziły europejski nacjonalizm i doprowadziły do powstania w Europie nowoczesnych narodów⁵. Wystarczy wspomnieć, że po rewolucji francuskiej i wojnach napoleońskich, a ściślej, po kongresie wiedeńskim, mapę Europy pokryła siatka granic suwerennych, scentralizowanych państw, które na przestrzeni XIX wieku przekształciły się, zwłaszcza w Europie Zachodniej, w państwa narodowe lub w tak zwane narody-państwa (ang. *nation-state*, franc. *l'état-nation*). Ważny wyjątek stanowiło wielonarodowe Cesarstwo Austrii, które w drugiej połowie XIX stulecia w zasadzie przekształciło się w federacyjną monarchię konstytucyjną (CK Austro-Węgry). Jeszcze jednak przez dwa stulecia, aż po kres XX wieku, toczyły się w Europie, zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, zmagania o wyzwolenie narodowe i suwerenność państwową wielu mniejszych narodów.

Już w tamtym czasie pojawiły się nowoczesne granice państwowe, które znamy dobrze z własnego doświadczenia, oraz dokumenty upoważniające do ich przekraczania, czyli paszporty. Granice zostały bardzo dokładnie wyznaczone, w wielu miejscach uszczelnione (barierami, zasiekami, a nawet murami) ze ścisłymi, dokładnie wskazanymi przejściami granicznymi (*pointes des passages*). Ten proces rozwoju i umacniania się granic w Europie osiągnął swoje apogeum w połowie XX wieku. Jego ukoronowaniem

⁵ Jedną z najlepszych socjologicznych analiz tego zagadnienia jest książka Floriana Znanieckiego *Modern Nationalities* wydana w USA w końcu lat pięćdziesiątych. Wydanie polskie: *Współczesne narody*, przeł. Z. Dulczewski, wstęp Jerzy Szacki, Warszawa 1990.

było niewątpliwie postawienie na początku lat sześćdziesiątych muru berlińskiego (obalonego w czasie pamiętnej Jesieni Ludów 1989 roku).

Od tamtego czasu, kiedy granica pomiędzy Wschodem a Zachodem (nie tylko Europy) przebiegała na Łabie, w Europie zaznaczyły się, w kwestii roli granic, dwa przeciwstawne procesy. W Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej (którą wówczas w całości nazywano Europą Wschodnią), czyli na całym obszarze obozu sowieckiego (socjalistycznego), granice państwowe, a zwłaszcza granica wewnątrzniemiecka – pomiędzy RFN a NRD – ulegały ciągłemu uszczelnianiu i wzmacnianiu. Jak dzisiaj wiemy, na granicy RFN–NRD przy próbie jej nielegalnego przekroczenia kilka tysięcy osób zostało zabitych, a dziesiątki tysięcy aresztowanych. Nawet legalne przekraczanie tej granicy, zwłaszcza samochodem osobowym, było tak mocnym przeżyciem, że wiele osób zmarło w czasie odprawy paszportowo-celnej na atak serca. Każdy zresztą, kto odważył się na to doświadczenie, będzie je pamiętał do końca życia.

Granice pomiędzy poszczególnymi państwami w ramach obozu socjalistycznego nie były aż tak niebezpieczne, ale bardzo uciążliwe i zazwyczaj upokarzające (długie, często wielogodzinne kolejki po obu stronach granicy, arogancja urzędników, szczegółowe, męczące kontrole dokumentów i bagażu). Jeszcze trudniejsze było przekraczanie granicy odgradzającej państwo socjalistyczne od państwa kapitalistycznego. W krajach obozu sowieckiego paszporty były „obywatelom” wydawane przez policję i w policyjnych urzędach (komendach) przetrzymywane. Obywatel otrzymywał paszport tylko na sam wyjazd i zaraz po powrocie musiał go zwrócić. Rzecz znamienna, że pod wrażeniem postępującej na Zachodzie liberalizacji ruchu transgranicznego w niektórych europejskich krajach socjalistycznych wprowadzano w ruchu przygranicznym tak zwane wkładki pasz-

portowe do dowodów osobistych zamiast paszportów. Z reguły jednak te ułatwienia graniczne były po pewnym czasie likwidowane, ponieważ „turyści” masowo wykupywali w sąsiednim kraju określone towary, co burzyło wątplą równowagę rynkową w krajach, których dotyczyły te ułatwienia.

Na zachodzie Europy wystąpiła odwrotna tendencja. Granice państwowe w wolnym świecie nigdy nie były tak silną, trudną do przekroczenia barierą jak w obozie sowieckim, a względnie wolny ruch transgraniczny dla mieszkańców pogranicza występował tam od dawna. Po kataklizmie drugiej wojny światowej doszły ponadto w Europie Zachodniej do głosu nowe tendencje polityczne upatrujące w zbliżeniu i integracji państw i narodów najlepsze zabezpieczenie przed kolejną wojną na tym zmasakrowanym dwiema wojnami światowymi kontynencie.

W latach pięćdziesiątych XX wieku rozpoczął się znany i dobrze opisany, trwający do dziś proces integracji krajów Europy Zachodniej. Jego beneficjentem stała się na początku XXI wieku także Polska. (Warto dodać, że to właśnie ów niebywały, udany proces integracji gospodarczo-politycznej krajów Europy był jednym z najważniejszych czynników, wpływających na erozję systemu realnego socjalizmu we wschodniej części kontynentu).

Dwie są podstawowe konstytutywne wartości Unii Europejskiej: wolność osobista oraz wolność gospodarcza. Dlatego jądrem wspólnoty jest grupa krajów połączona traktatem z Schengen. W krajach objętych traktatem istnieje bezwizowy i bezpaszportowy ruch transgraniczny. Traktat będzie stopniowo rozszerzany na wszystkie kraje Unii. Obecny światowy kryzys finansowo-gospodarczy może ten proces spowolnić, ale go raczej nie odwróci. Czy oznacza to zanik lub upadek granic państwowych pomiędzy krajami Unii? Raczej nie, ale proces ten będzie zasadniczo kształtował przyszłość Unii i tożsamość Europy.

Polityczna zasada Europy: *the balance of power*

Ukształtowanie geograficzne subkontynentu europejskiego – wielość naturalnych granic w postaci cieśnin, rzek i łańcuchów górskich – bardziej sprzyjało formowaniu się tutaj małych i średniej wielkości państw niż wielkich imperiów. Idea zbudowania w Europie rozległego imperium była jednakże podsycana z jednej strony społeczną pamięcią potężnego, wielowiekowego Imperium Romanum, z drugiej zaś – ideą chrześcijańskiego uniwersalizmu. Toteż przez wieki podejmowano, z lepszym lub gorszym skutkiem, próby reanimowania Świętego (panchrześcijańskiego) Cesarstwa Rzymskiego. Za najbardziej udaną z tych prób uważa się zwykle próbę pierwszą, czyli utworzenie we wczesnym średniowieczu rozległego państwa Franków przez Karola Wielkiego. Późniejsze święte cesarstwa miały bardziej charakter symboliczny, czy wręcz tytularny, niż rzeczywisty. Najpotężniejszymi przez wieki dwoma państwami europejskimi były jednak te, które starały się tę rzymską potęgę odbudować czy do niej nawiązywać: Francja i Niemcy. Aspiracje Rosji do bycia „trzecim Rzymem” potwierdzają tylko znaną i trafną obserwację Marksa, że jeżeli historia się powtarza, to tylko jako farsa.

Już w średniowieczu ówczesną wspólnotę europejską tworzyło kilkadziesiąt czy nawet kilkaset państw, księstw i wolnych miast, jeżeli policzylibyśmy także mniejsze, suwerenne przynajmniej przez czas jakiś, podmioty polityczne. Jak to zwykle we wspólnotach ludzkich bywa, część jej członków starała się wybić na potęgę i w większym lub mniejszym stopniu zdominować całą wspólnotę lub przynajmniej jej określony region. Próby takie podejmowały państwa wielkie, ale czasem i mniejsze, jak na przykład Wenecja. W historiografii europejskiej mówi się często o wiekach dominacji poszczególnych państw. Wiek XVI był, dla przykładu, wiekiem hiszpańskim, wiek XVII – czasem wyraźnej dominacji

Francji, a stulecie XIX było świadkiem największej potęgi Wielkiej Brytanii. Taka periodyzacja ma, co zrozumiałe, charakter wysoce umowny, ponieważ zjawiska, o których mowa, nie dadzą się zamknąć w arbitralnych podziałach. Jej użyteczność polega głównie na tym, iż pokazuje, że okresy dominacji w Europie poszczególnych krajów były, z punktu widzenia czasu historycznego, raczej krótkie. Wynikało to z faktu, że Europa nigdy nie godziła się – co było cechą szczególną dla cywilizacji tego kontynentu – na trwałą dominację polityczną jednego z członków wspólnoty. Przy nadmiernym wzroście potęgi któregośkolwiek z państw inne państwo europejskie lub grupa państw przeciwstawiała mu się politycznie i militarnie.

Mistrzem owej polityki **balance of power** była Wielka Brytania, która sama, utrzymując z reguły dystans wobec Kontynentu (tak nazywa się tam „resztę” Europy), starała się kontrolować – i regulować – wzrost potęgi poszczególnych państw europejskich, a zwłaszcza Francji i Niemiec. Najlepszym przykładem wielkich zmagania o zachowanie równowagi europejskiej jest wiek XX. Obie wielkie wojny ubiegłego stulecia – które z odpowiedniej perspektywy historycznej będą zapewne traktowane jako jedna wielka wojna XX wieku – miały na celu jedno: złamanie i trwałą likwidację Bismarckowskich Niemiec, które powstały kosztem drastycznego osłabienia Francji, a także innych krajów europejskich, co zagroziło cywilizacyjnym podstawom ładu europejskiego⁶. Zgoda Europy na dokonane w końcu XVIII wieku przez Rosję, Prusy i Austrię rozbiory Polski jest natomiast najbardziej drastycznym odstępstwem od omawianej tu zasady polityki europejskiej. Za odstępstwo to Europa zapłaciła bardzo wysoką cenę: rozbiory Polski

⁶ Więcej na ten temat piszę w eseju *Polska Rzeczpospolita Ludowa jako etap na drodze do niepodległości*, (w:) K.Z. Sowa, *Socjologia – społeczeństwo – polityka*, Rzeszów 2000, s. 46–62.

i jej ponadstудwudziestoletnia absencja na scenie środkowo-europejskiej umożliwiły mocarstwowy rozwój Rosji i Prus.

Dbłość o zachowanie niezależności i równowagi sił pomiędzy różnymi podmiotami politycznymi (władczymi) można było w Europie obserwować w wielu dziedzinach, nie tylko w stosunkach międzynarodowych. Jej najlepszym, symbolicznym wręcz wyrazem jest zapewne rozdział (i niezależność) władz państwowych zaproponowany przez Monteskiusza.

Pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny, ściśle socjologiczny aspekt znaczenia zasady zachowania równowagi sił w życiu społecznym i politycznym dla rozwoju Europy oraz dla jej kulturowej specyfiki, na przykładzie mechanizmów funkcjonowania autonomii miast w średniowiecznej Europie w świetle uwag i analiz Maxa Webera oraz Stanisława Andreskiego. Jak wiadomo, Max Weber, poszukując źródeł rozwoju kapitalizmu, doszedł do wniosku, że obok etyki protestanckiej największe znaczenie w tym procesie miała autonomia średniowiecznych miast. Szukając źródeł tej pojawiającej się w średniowieczu samodzielności ekonomicznej i politycznej miast, autor *Gospodarki i społeczeństwa* wskazał na... zmiany w ówczesnej technice wojennej⁷. W uproszczeniu rzecz można przedstawić następująco. Chodziło o to, że w starożytności najsilniejszą formację wojskową stanowiła piechota, która była skoszarowana w miastach, w średniowieczu natomiast zasadniczą formacją stała się konnica. Ze względu na utrzymanie koni musiała ona w czasach pokoju stacjonować poza miastami. Uzbrojeni mieszkańcy miast mogli zatem skutecznie bronić swojej wolności, ale nie byli w stanie podbić i eksploatować ludności rolniczej, która pozostawała pod kontrolą jeżdżącą na koniach szlachty. Mieszczanie mogli więc – a nawet musieli –

⁷ Por. S. Andreski, *Maxa Webera olśnienia i pomyłki*, przeł. K.Z. Sowa, Warszawa 1992, rozdz. 5.

intensyfikować produkcję i wymianę oraz samodzielnie zagospodarowywać rezultaty swojej pracy. Stanisław Andreski, po gruntownej analizie dzieła Webera, tak uogólnia tę tezę:

Nowe formy produkcji i handlu (właściwe kapitalizmowi przemysłowemu) rozwijają się tylko tam, gdzie klasa przedsiębiorców jest zbyt silna, aby mogła być podporządkowana i wyzyskiwana, ale nie na tyle silna, aby sama mogła gromadzić bogactwo, stosując wyzysk i eksploatację innych i gdzie dlatego właśnie produkcja i handel stają się dla członków tej klasy najbardziej obiecującą drogą ku dostatniemu życiu i bogaceniu się. Teza ta ma wielką moc wyjaśniającą i jest kluczem do zrozumienia wielu przypadków i zjawisk, którymi Weber w ogóle się nie zajmował⁸.

Autor powyższego cytatu zastosował tę uogólnioną tezę Webera do swoich badań nad Afryką i Ameryką Łacińską⁹, uzyskując bardzo interesujące wyniki. Przypuszczam, że przy jeszcze wyższym stopniu uogólnienia tezę tę można z powodzeniem odnieść do rozwoju Europy. Otóż wydaje się, że swój intensywny rozwój i ekspansję na inne kontynenty Europa zawdzięcza temu, że żadne z jej państw nie było w stanie trwale zdominować i podporządkować sobie pozostałych, oraz że wolne państwa europejskie sprzymierzały się, a nawet łączyły (zwykle w celach obronnych, a nie zaborczych), nie dopuszczając do obcej dominacji. Dzięki zatem **utrzymującej się względnej równowadze sił** droga do postępu i zamożności wiodła na Starym Kontynencie nie przez podbój i eksploatację, ale przez pokojową rywalizację, innowacyjność i międzynarodową współpracę. Oczywiście wojen zaczepnych w Europie nie brakowało, ale nie przynosiły one z reguły dalekosiężnych korzyści (te dawały wojny obronne) i nie likwidowały trwale równowagi sił. To, że teza ta w sposób wy-

⁸ S. Andreski, *op.cit.*, s. 182.

⁹ Por. idem, *Military Organisation and Society*, 2nd edition, London 1968; *The African Predicament*, New York 1968.

rażny odnosi się bardziej do dziejów Europy Zachodniej niż do Wschodniej, potwierdza tylko jej ważność. Wschodnia Europa otwarta była bowiem na zewnętrzne agresje, które prowadziły do utraty równowagi politycznej w o wiele większym stopniu niż Europa Zachodnia.

Intensywna, nieustanna rywalizacja/kooperacja wolnych podmiotów (państw) w różnych dziedzinach życia w Europie była stymulatorem europejskiego rozwoju i biegu europejskiej historii (i także niestety europejskiej ekspansji kolonialnej). To tu właśnie historia świata nabrała gwałtownego przyspieszenia. Skala, zakres i tempo tego procesu przyniosły zmiany, których nie jesteśmy jeszcze w stanie dobrze zrozumieć, a tym bardziej przewidzieć ich skutków.

Uwagi końcowe. Ku Europie bez granic?

Tę wspaniałą równowagę sił Europa zawdzięcza nie tylko chrześcijańskim wartościom, ale splotowi wielu geograficznych i historycznych czynników, wśród których gęste i ściśle granice państwowe odgrywają ważną rolę. Tylko niektóre z nich są „bliznami historii” (najgłębszą taką granicą blizną w XX-wiecznej Europie była – i pozostała! – wewnątrzniemiecka granica na Łabie). Granice są formami historii, w których dojrzewają tożsamości konkretnych wspólnot politycznych. Tożsamości narodów europejskich nie byłoby bez historii Europy, i nie byłoby jej bez wewnątrz europejskich granic¹⁰.

¹⁰ O roli granic w budowaniu tożsamości zbiorowej (zwłaszcza narodów Wielkiej Brytanii) por. J. Nevell, *Making it up as one goes along: Boundaries and Borders in the British Isles*, (w:) *Political Borders and Cross-Border Identities at the Boundaries of Europe*. Edited by J. Borland, G. Day, K.Z. Sowa, Bangor–Rzeszów 2002.

W znakomitej metahistorycznej czy też historiozoficznej książce, napisanej tuż po drugiej wojnie światowej i poświęconej dziejom Europy, Oskar Halecki stwierdził, że historyczna jedność w wielości Europy

(...) koresponduje z jednością w wielości typową dla jej ukształtowania geograficznego. Obserwacja ta znajduje odbicie w charakterze krajów typowo europejskich: „protoeuropejskiej” Grecji i Szwajcarii, która jest „sercem Europy”. (...) Do narodzin Europy jako wspólnoty historycznej doszło dlatego, że liczne ludy, całkowicie różniące się między sobą, potrafiły – nie niszcząc tego, czym się odróżniały, i nie wchodząc do końca w unie polityczne – połączyć się we współpracy opartej na podobnym rozumieniu tradycji i zasad kulturowych¹¹.

W ciągu kilkudziesięciu lat, które minęły od napisania tych słów, w Europie zaszły niewyobrażalne z tamtej perspektywy zmiany, ale „serce Europy”¹², o którym wspomniano w powyższym cytacie, żadnym istotnym zmianom nie uległo. Stało się tak dlatego, ponieważ Szwajcaria dawno już osiągnęła stan wewnętrznej organizacji, ku któremu reszta Europy mozolnie od kilkudziesięciu lat zmierza. Pełne osiągnięcie tego stanu, jeżeli jest możliwe, nastąpi w trudnej do bliższego określenia przyszłości. Innej jednak drogi do Europy prawdziwego pokoju i powszechnego dobrobytu raczej nie ma. Ponieważ moim zamiarem nie jest poruszanie, a tym bardziej rozstrzyganie jakichkolwiek spraw politycznych, kwestię dalszego kierunku rozwoju Unii Europejskiej pozostawiam otwartą. Warto jednak na koniec zastanowić się krótko, jaką przyszłość w integrującej się Europie mają granice polityczne.

¹¹ O. Halecki, *Historia Europy. Jej granice i podziały*, przeł. J.M. Kłoczowski, Lublin 2002, s. 32.

¹² Halecki w przytoczonym cytacie, pisząc o Szwajcarii, użył tytułu książki o tym kraju D. de Rougemonta i Ch.T. Mureta, *Heart of Europe*, New York 1941.

Jeżeli Szwajcaria miałaby być dla Unii Europejskiej jakimś wzorem, spróbujmy najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy istnieją granice polityczne wewnątrz Konfederacji Szwajcarskiej? Odpowiedź powinna brzmieć: i tak, i nie. **Nie** – ponieważ pomiędzy poszczególnymi kantonami (które, jak już wspomniałem, Szwajcarzy nazywają niekiedy republikami) istnieje absolutnie wolny przepływ ludzi i towarów, nie ma żadnych urządzeń granicznych ani nawet jakichś wyraźniejszych śladów w krajobrazie. **Tak** – ponieważ kantony mają swoją kantonalną proporcjonalną reprezentację w federalnym parlamencie (w każdej z dwóch izb!) i prowadzone są często zażarte spory, zarówno naukowe, jak i obywatelskie, o liczbę deputowanych z poszczególnych kantonów zasiadających w Radzie Narodowej (izba niższa). Rządy kantonalne są w zasadzie autonomiczne, a politycy kantonalni są znacznie bardziej znani i popularni niż politycy federalni. Bardzo pieczołowicie są praktykowane kulturalne i społeczne tradycje kantonów (do dzisiaj wszyscy dorośli obywatele dwóch najmniejszych kantonów spotykają się wiosną na tej samej polanie i dyskutują o sprawach kantonu). Istnieje bardzo wysoki poziom patriotyzmu kantonalnego i kantonalnej tożsamości¹³. Warto dodać, że ta wielość (26!) i różnorodność kantonów, a także cztery języki narodowe i dwie religie nie przeszkadzają Szwajcarom w utrzymywaniu sprawnego i zadziwiająco zwartego państwa (kon)federacyjnego, choć granice zewnętrzne owej federacji są także bardzo łatwe do przekroczenia¹⁴.

¹³ Więcej na temat Konfederacji Szwajcarskiej por.: W. Linder, *Demokracja szwajcarska*, przeł. Z. Pucek, Rzeszów 1996.

¹⁴ Od 2010 roku Szwajcaria należy do tzw. Grupy Schengen, ale już od dawna szwajcarska służba graniczna była z reguły bardziej zainteresowana pobraniem od kierowcy 50 franków opłaty drogowej niż jego paszportem.

Szwajcarska lekcja dla Europy byłaby zatem taka. Granice wewnętrzne Unii powinny pozostać, lecz nie jako bariery, ale miejsca fizycznej wręcz integracji i bezpośredniej kooperacji narodów Unii. Unia Europejska nie może stać się nowym imperium, musi pozostać jednością w wielości, a stara rzymska dewiza *in pluribus unum* powinna stać się dewizą zjednoczonej Europy. Taka Europa byłaby wspólnym domem wielu spokrewnionych europejskich rodzin posiadających w nim wszakże swoje własne, wyraźnie wyodrębnione mieszkania. Dlatego traktat z Schengen powinien objąć stopniowo wszystkich członków rodziny europejskiej. Likwidacja zbiurokratyzowanych przejść granicznych i paszportów¹⁵, które są wyrazem braku zaufania do siebie ludzi i narodów, przyczyni się do przełamania narosłej w XX stuleciu nieufności, osłabi stereotypy, odbuduje zaufanie. Trzeba jednak pamiętać, że zbiorowa tożsamość Europejczyków będzie trwała dopóty, dopóki narody europejskie, tak jak kantony szwajcarskie, utrzymają swoją podmiotowość polityczną, nie zagubią ducha rywalizacji, ale jednocześnie nie zapomną o znaczeniu autonomii i zasady utrzymania równowagi sił w Europie (w Unii Europejskiej) zarówno na poziomie narodowym, jak i różnorodnych podmiotów na poziomie subnarodowym. Urzeczywistnienie idei zintegrowanego europejskiego supermocarstwa, pojawiającej się niekiedy w kręgach eurobiurokracji, byłoby dla tej tożsamości zabójcze.

¹⁵ Mało kto dziś wie, że na początku XX wieku rozpoczęto na szeroką skalę wycofywanie paszportów z europejskiego kolejowego ruchu turystycznego. Ten wyraźny trend ku eliminacji biurokratycznej mitręgi granicznej całkowicie zniweczyła pierwsza wojna światowa, a po drugiej w ogóle o takiej możliwości zapomniano.

O OSOBLIWOŚCIACH POJĘCIA NARODU I MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Zaufanie ludzi do państwa i jego organów, jakość funkcjonowania instytucji publicznych, a także zrzeszeń i organizacji społecznych, popularność i efektywność struktur samorządowych, stopień i sposób korzystania przez obywateli z rozmaitych urzędów publicznych, wreszcie poczucie bezpieczeństwa w publicznej sferze życia – to wszystko w znacznym stopniu zależy od praktycznych, historycznie uwarunkowanych relacji między społeczeństwem, a ściślej – **społeczeństwem o kulturze narodowej**¹, a państwem. Że tak właśnie jest, widać wyraźnie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także w Polsce (w ostatnich latach kryzys zaufania obywateli do państwa szczególnie uwidocznił się na Ukrainie, na Słowacji i na Węgrzech w okresie rządów socjalistów). Jak pokazuje między innymi przywołane tutaj dzieło Floriana Znanieckiego, w krajach Europy Zachodniej świadomość związków i zależności, o których mowa, jest znacznie słabsza niż we wschodniej części kontynentu europejskiego.

¹ Terminu „społeczeństwo o kulturze narodowej” użył w książce *Modern Nationalities* Florian Znaniecki na oznaczenie jednego z możliwych typów społeczeństw. W zasadzie miał na myśli zbiorowość, którą w kulturze polskiej określa się jako **naród**. Znaniecki uważał jednak, że w języku angielskim nie ma odpowiednika polskiego pojęcia **naród**. Por. F. Znaniecki, *Współczesne narody*, *op.cit.*

Dlatego te związane uwagi o pojęciach narodu i mniejszości narodowych Europy Środkowo-Wschodniej zaczniemy od krótkiego porównania rozumienia relacji narodu i państwa w obu wymienionych częściach Europy.

W Europie Zachodniej, szczególnie w Wielkiej Brytanii i Francji, od przeszło dwustu lat pojęcia narodu i państwa (wspólnoty politycznej) jeżeli nie są tożsame, to są z sobą bardzo ściśle zespolone. Wyraża się to dobrze w istnieniu i funkcjonowaniu w tych krajach takich pojęć, jak *nation-state* w Wielkiej Brytanii (a także w USA, dla podkreślenia jedności politycznej obywateli wszystkich stanów) czy *l'état-nation* we Francji. Oba pojęcia nie mają w polszczyźnie odpowiednika, a równoważenie ich polskim pojęciem „państwa narodowego” jest nieadekwatne, a nawet bałamutne, ponieważ w nacjonalistycznym nurcie myśli politycznej pod pojęciem państwa narodowego zazwyczaj rozumiano państwo jednolite etnicznie, gdy tam chodziło głównie o wspólnotę polityczną, a ściślej – wspólnotę instytucji życia publicznego. Lepiej już tłumaczyć je dosłownie: „naród-państwo” lub „państwo-naród”. Wyrażenia te nie mają bowiem, tak samo jak w oryginałach angielskim i francuskim, tej ideologiczno-politycznej konotacji, którą ma polskie wyrażenie „państwo narodowe”. „Narodowość” natomiast (*nationality, nationalité*) oznacza tam (w języku potocznym, ale także urzędowym) to, co u nas określa się mianem „obywatelstwo” lub „przynależność państwowa”, a „narodowy” (*national, nationale*) znaczy zaś tyle, ile państwowy lub – zwłaszcza w wypadku Wielkiej Brytanii – ogólnospołeczny. Te różnice pojęciowe wiążą się z różną historią polityczną i społeczną obu części kontynentu².

² Wiele ciekawych uwag na temat społecznej specyfiki społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej zawiera cytowana praca Floriana Znaniackiego. Por. F. Znaniacki, *Współczesne narody, op.cit.* W literaturze

Podstawowe dla zachodniej myśli politycznej (ale także dla tamtejszej rzeczywistości społecznej na poziomie makro) pojęcie **narodu-państwa** nie ma, jak wspomniałem, odpowiednika w językach Europy Środkowo-Wschodniej, bo nie pasuje do tutejszej, uformowanej przez wieki, rzeczywistości społecznej. Przez większą część dziejów nowożytnych występowały w Europie Środkowo-Wschodniej narody bez państw i państwa bez narodów. Zdarzały się tu także, z punktu widzenia społecznej historii krajów zachodniej Europy, jeszcze większe osobliwości. W omawianej części Europy występowały bowiem narody nie tylko bez państwa, ale także bez... społeczeństwa. Najlepszy przykład stanowią niewątpliwie losy Polski i Polaków. Jak wiadomo, od końca XVIII wieku aż po kres pierwszej wojny światowej Polacy nie tylko nie mieli własnego państwa, ale zostali mechanicznie podzieleni i włączeni do trzech różnych państw obcych. Odebrano im również ich własne urządzenia i instytucje publiczne. Utracili więc nie tylko własne państwo, ale także społeczeństwo (jako wspólnotę instytucjonalną). Zostali bowiem przemocą wcieleni do trzech nie tylko obcych, ale i wrogich społeczeństw państw zaborczych. Z własnych, rodzimych instytucji społecznych pozostawiono im tylko rodzinę i Kościół. W takiej sytuacji pojęcie społeczeństwa utraciło w znacznym stopniu swój heurystyczny sens. Cóż bowiem miało być owym „społeczeństwem” dla XIX-wiecznego Polaka pamiętającego jeszcze wolną i zjednoczoną ojczyznę? Czy miała nim być podzielona i pozbawiona własnych instytucji zbiorowość Polaków? Czy też może zbiorowość nowego, przemocą narzuconego państwa z obcą władzą i wrogą armią?

Jako naczelne pojęcie polskiej myśli społecznej wysuwa się w tamtym okresie naród; pojęcie narodu staje się jak gdyby rów-

zachodniej warto w tym kontekście wymienić, poza pracami N. Daviesa, książkę D.S. Rugga, *Eastern Europe*, London–New York 1985.

noważnikiem pojęcia społeczeństwa. Naród jako podstawowa zbiorowość ludzka posiada w ówczesnej socjologii narodowej dwa wymiary: materialny i idealny. Wymiarem materialnym narodu jest nie tylko aktualna zbiorowość, ale i historyczny ciąg pokoleń, wymiarem idealnym jest natomiast wspólnota duchowa (wspólnota kultury). Trudno oprzeć się wrażeniu, że te dwa wymiary narodu stanowią swoistą analogię do dwóch niepodległych instytucji życia społecznego Polaków: rodziny i Kościoła. Pojęcie narodu w narodowym nurcie socjologii polskiej³ pełniło tyleż funkcję poznawczą, co ideologiczną. Służyło do opisu rzeczywistości społecznej, ale było też swoistym imperatywem moralnym. Z czasem ta druga funkcja wysunęła się na plan pierwszy. Za skrajny tego przejaw niewątpliwie mógł być uznany pomysł Zygmunta Wasilewskiego zastąpienia kosmopolitycznej socjologii patriotyczną nacjologią. Ta osobliwa propozycja była jednak także wyrazem znaczenia, jakie pojęcie narodu miało w polskiej myśli społecznej tamtego okresu.

Na przełomie XIX i XX wieku wykreowane zasadniczo przez romantyzm ideologiczne pojęcie narodu (i ojczyzny) odegrało wielką rolę społeczną w całej Europie Środkowo-Wschodniej. To w tamtym czasie narody przekształciły się z grup kulturowych wyższych warstw społecznych, głównie szlachty, w ogarniające całą makrostrukturę społeczną wyobrażone wspólnoty ideologiczne. I ten właśnie proces utorował drogę do utworzenia po pierwszej wojnie światowej nowych państw we wschodniej części Europy. Rolę swoistego katalizatora odegrało tu romantyczne, ale nawiązujące do idei rewolucji francuskiej, hasło wolności ludów.

W socjologii zachodniej XIX wieku, zwłaszcza francuskiej, pojęcie narodu było również żywe. Zasadniczy wpływ na utrwalenie

³ Por. K.Z. Sowa, *O jednym z możliwych sposobów interpretacji dziejów socjologii polskiej*, „*Studia Socjologiczne*” 1983, nr 4, s. 147–160.

nie się w świadomości społecznej, a także w nauce, tego pojęcia miała przede wszystkim, jak już wspomniałem, Wielka Rewolucja Francuska. Pojęcie narodu było tam jednak na ogół związane nie z pojęciem społeczeństwa, lecz państwa. Niektórzy przedstawiciele zachodniej myśli socjologicznej mieli świadomość odrębności obu tych wytworów życia zbiorowego, jakimi są naród i państwo. Właśnie jednak dzięki wydarzeniom rewolucji francuskiej, która uczyniła z narodu (ludu) francuskiego w miejsce usuniętego monarchy politycznego suwerena, pojęcie narodu w znacznym stopniu złączyło się w tamtej rzeczywistości społecznej, a także w tamtej socjologii, z pojęciem państwa. Powstanie zachodniego **państwa-narodu** było swoistym aktem politycznym i polegało na przeniesieniu władzy państwowej z monarchy na naród, czyli oznaczało wspólnotę **równych** obywateli – członków narodu. Władza monarchy była suwerenna, jednorodna i niepodzielna, dlatego, jak już wspomniałem w jednym z poprzednich szkiców, **naród** musi być suwerenny, jednorodny i niepodzielny (można powiedzieć, że pojęcie, *l'Etat-nation* zastąpiło słynne wyrażenie Ludwika XIV: *l'Etat c'est moi*). Jest znamienne, że integralność związku narodu i państwa zgodnie podkreślają i anglosaskie, i francuskie słowniki socjologiczne⁴.

Oczywiście w polskiej myśli socjologicznej pojęcia narodu i państwa zostały od siebie dokładnie oddzielone, a nawet – jak to występowało w twórczości Jana Karola Kochanowskiego-Korwina – w pewnym sensie przeciwstawione sobie⁵. Już ojciec socjologii polskiej – Józef Supiński – podzielił twory społeczne

⁴ Por. np. *Dictionary of Sociology and Related Sciences*, ed. by H.P. Fairchild, New York 1965, s. 201; *Larousse dictionnaire de sociologie*, par J. Sumpf et M. Hugues, Paris 1973, s. 177.

⁵ Por. J. Mikułowski Pomorski, J.K. Kochanowski-Korwin, *Psychologia tłum i narodu*, (w:) K.Z. Sowa (red.), *Szkice z historii socjologii polskiej*, Warszawa 1983, s. 198.

na organiczne (naród) i mechaniczne (państwo) i tym pierwszym przyznał status zdecydowanie wyższy. Naród jest tworem suwerennym i pierwotnym wobec państwa. Jest on podstawową i najważniejszą wspólnotą w życiu człowieka. Naród, który utracił własne państwo i który został przemocą podzielony, aby przetrwać jako całość, musiał przyjąć taką właśnie ideologię (abstrahując tu od słabnącej już wówczas mody na ujęcia naturalistyczne). Przez podkreślanie znaczenia narodu w życiu jednostki pojęcie narodu w polskiej myśli socjologicznej – zastępując niejako pojęcie społeczeństwa – miało nie tylko, a nawet nie głównie, charakter polityczny, ale przede wszystkim społeczny.

W tym kontekście warto jeszcze wspomnieć o koncepcji nacjonalizmu innego polskiego socjologa – Feliksa Młynarskiego. Działający wiek później od Supińskiego nie był Młynarski oczywiście naturalistą. Naród według niego był nie tyle, czy też nie przede wszystkim, tworem naturalnym (takie ujęcie narodu nazywał etnograficznym), ile wspólnotą lub zrzeszeniem osób przejawiających najwyższe uspołecznienie oraz najpełniejszą świadomość społeczną, a interes narodowy jest najgłębiej i najlepiej pojętym interesem wszystkich składających się na naród jednostek. Tak pojęty naród posiada pozycję nadrzędną względem państwa, jest wobec niego suwerenem. Państwo sprowadza się w tym ujęciu do organu wykonawczego narodu. Organ ten ma realizować i zabezpieczać nie interesy poszczególnych grup czy też interesy formułowane przez poszczególne grupy, ale interes narodu jako najwyższej wspólnoty. Tak określony stosunek narodu do państwa został nazwany zasadą nacjonalizmu⁶.

Ciekawe, iż Feliks Młynarski dobitnie podkreśla, że nacjonalizm nie może być urzeczywistniony poza demokracją. Czytamy na ten temat:

⁶ F. Młynarski, *Człowiek w dziejach. Jednostka – państwo – naród*, Warszawa 1935.

Naturalną formą ustrojową nacjonalizmu była i może być tylko demokracja. Bez powszechnego bowiem udziału członków narodu w życiu publicznym nie może upowszechniać się poczucie narodowe w masach społeczeństwa. Bez takiego zaś upowszechniania nie może pogłębiać się moc narodu, która jest najistotniejszym źródłem mocy państwa⁷.

Reprezentowane przez Młynarskiego i typowe dla wielu pisarzy oraz ideologów Europy Środkowo-Wschodniej ujmowanie narodu jako bytu niezależnego i nadrzędnego wobec państwa było niewątpliwie w XX wieku czynnikiem przeciwdziałającym rozwojowi totalitaryzmu państwowego na całym właściwie obszarze pomiędzy dwoma totalitarnymi potęgami ubiegłego stulecia, czyli Rosją a Niemcami.

Wystąpiły jednak również negatywne aspekty takiego uformowania się pojęcia narodu i upowszechniania się tego rodzaju poczucia narodowego i stosunku do państwa. Należy tu przede wszystkim wymienić nietrwałość i „nieadekwatność” państwa w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Narody jako wspólnoty duchowe lub ideologiczno-kulturowe w procesie dążeń wyzwoleńczych, czyli walki o niezależny byt państwowy, którego były pozbawione przez całe pokolenia, często idealizowały państwo. Najłagodniejszym przejawem owej „nieadekwatności” jest to, że niektóre narody wydają się mało szczęśliwe zarówno bez własnego państwa, jak i z nim. Najlepszym przykładem są chyba Słowacy, którzy nie chcieli za partnerów politycznych, jeżeli wolno posłużyć się obrazową i komunikatywną dla Polaków przenośnią, ani Węgry, ani Czechy, ale uzyskana w końcu trwała samodzielność państwowa też nie uczyniła ich narodem bardziej szczęśliwym. Przeciwnie, większa część Słowaków – żyjąc w nowym, ale przecież niewolnym od narodowo-etnicznych kon-

⁷ *Idem, Totalizm czy demokracja w Polsce?*, Warszawa 1938, s. 41.

fliktów państwie – wydaje się tęsknić za utraconym mariażem z Czechami, który kiedyś przez nich samych został odrzucony⁸.

Innym przejawem omawianego zjawiska jest niechęć narodów środkowo europejskich do tworzenia państw federacyjnych, które w Europie Zachodniej są powszechną – i atrakcyjną – formą organizacji państwowej. Obie środkowoeuropejskie federacje (Czechosłowacja i Jugosławia) rozpadły się, gdy przestały działać zewnętrzne siły spajające je. Widoków na powstanie nowych struktur federacyjnych w tym tak zmieniającym się regionie Europy nie ma. (O ciągle zagrożonej rozpadem Federacji Rosyjskiej wspominać tylko nawiasem, bo trudno nazwać Rosję państwem europejskim, a także federacyjnym *tout court*). Z tych samych powodów żaden polityk w tej części Europy nie odważyłby się wypowiedzieć słów, które padły z ust brytyjskiego premiera elekta Tony’ego Blaira w dniu 2 maja 1997 roku przed budynkiem przy Downing Street 10 w Londynie, tuż po wygranych przez jego partię wyborach parlamentarnych: „Jedna Brytania – jeden naród” (w Europie Środkowo-Wschodniej o „narodzie czechosłowackim” mieli odwagę mówić tylko przywódcy radzieccy oraz Władysław Gomułka). Być może dopiero pełniejsze rozszerzenie Unii Europejskiej będzie w stanie zmienić stosunek mieszkańców tej części Europy do federalizmu i do zachodniej koncepcji narodu politycznego. Nie jest też całkiem wykluczone, że nowi członkowie staną się czynnikiem hamującym ewentualne powstanie szerokiej federacji europejskiej. Zresztą – z punktu widzenia dzisiejszego stanu Unii – jest to perspektywa raczej odległa.

Jest jeszcze co najmniej jeden ważny praktyczny skutek owej uporczywej, długotrwałej deprywacji doświadczanej przez naro-

⁸ Pewnym znaczącym czynnikiem kompensacyjnym, umacniającym słowacką wielonarodową czy też wieloetniczną wspólnotę polityczną, stało się przyjęcie z dniem 1 stycznia 2009 r. przez ten kraj – jako pierwszy w omawianym regionie – wspólnej waluty europejskiej.

dy Europy Środkowo-Wschodniej od własnego państwa i równie długotrwałego poddania ich obcej władzy państwowej. Jest to brak zaufania do państwa w ogóle i do jego instytucji oraz pewna nieufność i podejrzliwość wobec publicznej sfery życia społecznego. Jest to także dość powszechna nieumiejętność odgrywania ról publicznych i rozumienia dobra wspólnego w zhierarchizowanej wspólnotcie, jaką jest społeczeństwo państwowe (w przeciwieństwie do egalitarnego społeczeństwa o kulturze narodowej). Tę niechęć obywateli państw omawianego regionu wobec dywersyfikacji społecznej utrwaliło jeszcze w Europie Wschodniej półwiecze realnego socjalizmu. Dlatego występowało tu, i ciągle w jakimś stopniu występuje, wycofanie się ludzi z publicznej do prywatnej sfery życia społecznego⁹. W tym zaniku kompetencji w zakresie życia publicznego można też w jakimś stopniu upatrywać przyczyn szalejącej korupcji we wszystkich europejskich krajach postkomunistycznych¹⁰.

Kolejny i największy kłopot z ideologiczno-kulturową formą tożsamości narodowej i poczucia narodowego w Europie Środkowo-Wschodniej wiąże się z tradycyjnie mozaikowym przestrzennym rozkładem poszczególnych kultur i narodowości. Przestrzenne rozproszenie i przemieszanie kultur i narodów

⁹ Drobnym, ale ciekawym tego symptomem było, że Polacy na konferencjach międzynarodowych, gdzie na ogół reprezentowali jakieś krajowe instytucje, np. uniwersytety, z reguły podawali do korespondencji swoje adresy prywatne, podczas gdy uczestnicy z krajów zachodnich – zawsze służbowe.

¹⁰ Przyczyn współczesnej korupcji jest jednak więcej i niektóre z nich zdecydowanie wykraczają poza uwarunkowania regionalne. Zjawiskiem korupcji w życiu publicznym zajmuję się w osobnym opracowaniu. Por. K.Z. Sowa, *Uwagi o przejawach i przyczynach kryzysu moralnego w życiu publicznym współczesnej Polski*, (w:) J. Mariański (red.), *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, praca zbiorowa, Kraków 2002, s. 209–332. Niektóre globalne przyczyny korupcji i degradacji współczesnego życia publicznego przedstawiłem w pierwszym szkicu niniejszego tomu.

jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów społecznych omawianego regionu. Przedstawiciele różnych ludów, religii i kultur żyli tutaj przez wieki nie tylko w heterogenicznych pod tym względem państwach, ale także w heterogenicznych regionach, miastach, a nawet wsiach. Oczywiście byłoby to nie do pomyślenia bez tradycyjnie występującej na tych terenach tolerancji religijnej i etniczno-kulturowej. Jeżeli pominąć ludność żydowską żyjącą tradycyjnie w diasporze, aczkolwiek gromadzącą się z reguły w gettach, oraz koczowników (Romów), szczególnie rozproszeni na dużych obszarach byli przedstawiciele kultur dominujących: Niemcy, Polacy, Węgrzy. Także jednak przedstawiciele wielu innych, niejednokrotnie odległych przestrzennie kultur i grup etnicznych żyli tutaj pośród ludności uważanej za miejscową¹¹. Pokojowe współżycie owej wielości ludów uległo wszakże załamaniu wraz z rozszerzaniem się nacjonalizmów, zarówno państwowego, jak i etniczno-kulturowego. Pierwszy prowadził do wojen imperialnych, drugi (często wykorzystywany przez ten pierwszy) – do czystek etnicznych. To ponure zjawisko tak zwanych czystek etnicznych przetrwało imperializm i z wielką siłą wybuchło, ku zaskoczeniu Europy i Świata, w kilku krajach dawnej Jugosławii zaraz po upadku ostatniego na terenach Europy imperium – Związku Radzieckiego.

Już jednak po pierwszej wojnie światowej, a następnie, w większym jeszcze stopniu, po drugiej, starano się zapobiegać powstawaniu wewnątrzpaństwowych napięć etniczno-kulturowych, wytyczając granice państwowe pokrywające się tak ściśle jak to było możliwe z granicami etniczno-kulturowymi. Z tego między innymi powodu największym zmianom przestrzennym w XX wieku uległy w Europie Środkowo-Wschodniej dwa pań-

¹¹ Por. na ten temat m.in.: seria wydawnicza *Galicja i jej dziedzictwo*, tom II *Spółczesność i gospodarka*, a w nim teksty Z. Pucka, J. Chłopeckiego oraz J. Wodza i K. Wódz.

stwa wielonarodowe: Węgry i Polska, chociaż w wypadku Polski zmiany, które zaszły po drugiej wojnie światowej, nastąpiły głównie z powodów politycznych (to samo zresztą w jakimś stopniu można powiedzieć o zmianach na Węgrzech po pierwszej wojnie światowej). W obu tych krajach dokonały się również największe zmiany ludnościowe: Węgry po pierwszej wojnie światowej utraciły ponad 60 procent ludności i około 66 procent terytorium; Polska po drugiej – około 33 procent ludności i około 50 procent terytorium (po rekompensacie w postaci prawie opustoszałych terenów na zachodzie, tak zwanych Ziemi Odzyskanych – ponad 20 procent terytorium). W rezultacie we współczesnym państwie węgierskim ponad 98 procent mieszkańców stanowią Węgrzy, a w Polsce prawie taki sam odsetek ludności to Polacy. Ale poza granicami tych państw, na terenach przyległych, pozostawiono około 3 mln Węgrów i około 1,5 mln Polaków. Nie udało się więc, co oczywiste, zapobiec dalszemu występowaniu w regionie mniejszości narodowych (lub etnicznych). Jeden tylko naród, którego efemerycznie wielkie państwo narodowe – Bismarckowskie Niemcy – było głównym sprawcą obu wojen światowych, został, pomimo wcześniejszego wielowiekowego pokojowego osadnictwa, prawie doszczętnie wymieciony z Europy Środkowo-Wschodniej¹². Warto może dodać, że współczesne tworzenie

¹² Jak podaje Piotr Eberhardt, jeszcze w okresie międzywojennym Niemcy byli trzecią co do wielkości grupą etniczną na terenach Europy Środkowo-Wschodniej (po Ukraińcach i Polakach), stanowiąc ok. 10,5% ogółu ludności tego obszaru. Po drugiej wojnie światowej ich udział w zaludnieniu regionu spadł do 0,5%! (Por. P. Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami*, PWN, Warszawa 1996, s. 334 i 348). XX-wieczna walka o „Lebensraum” na Wschodzie zakończyła się więc nie tylko porażką, ale zupełną katastrofą Niemców; ich bowiem wielowiekowe, nieomal tysiącletnie, osadnictwo na wschodnich terenach Europy – obejmujące olbrzymie obszary aż po państwa bałtyckie, południowe Karpaty, a nawet Morze Kaspijskie – zostało wręcz całkowicie zlikwidowane.

przez Unię Europejską euroregionów oraz prowadzenie określonej polityki regionalnej ma między innymi zapobiegać pojawianiu się w Europie konfliktów, w których stronami byłyby mniejszości narodowe lub etniczne.

Poświęćmy jeszcze trochę uwagi pojęciu mniejszości (narodowej, etnicznej). Pojęcie to tradycyjnie odnosi się do zbiorowości, która przez własną tożsamość etniczno-kulturową wyodrębnia się, w ramach określonej struktury politycznej, od większości składającej się na tę strukturę. Można powiedzieć, że tylko taka opozycja pojęciowa nadaje sens pojęciu mniejszość. Tymczasem takie rozumienie mniejszości jest mało użyteczne w analizie stosunków etnicznych w omawianym regionie Europy. Tutaj bowiem występowały potężne struktury polityczne złożone wyłącznie z mniejszości. Najbardziej wyrazistym przykładem było niewątpliwie Cesarstwo Austriackie, które w drugiej połowie XIX wieku przekształciło się w Monarchię Austro-Węgierską. Państwo to, nieposiadające odpowiednika w strukturach politycznych Europy Zachodniej, trwało przez wieki, składając się wyłącznie z mniejszości narodowo-etnicznych. W CK Monarchii Austro-Węgierskiej ludność austriacka, czy szerzej – mówiąca po niemiecku, stanowiła mniej niż 25 procent ogółu mieszkańców. Poza nią żyli tu przedstawiciele kilkunastu innych narodowości i grup etnicznych. Co więcej, w poszczególnych krajach imperium, poza samą Austrią i Czechami, przeważały liczebnie również mniejszości. Na przykład w Galicji wśród ogółu mieszkańców było tylko 46 procent Polaków, a na Węgrzech tylko 45 procent Węgrów. Warto też podkreślić, że od czasu uchwalenia konstytucji grudniowej 1867 roku, wprowadzającej autonomię poszczególnych krajów monarchii, językami urzędowymi w tych krajach stały się języki narodowe. Kultura niemiecka była w monarchii kulturą dominującą, ale Austriacy (Niemcy) nie stanowili w niej większości w żadnym sensownym znaczeniu tego pojęcia.

Nie powstał też w Austro-Węgrzech żaden naród polityczny. Można było raczej obserwować ogromne przywiązanie ludności – najpierw samych elit, następnie mas – do narodowości etniczno-kulturowych¹³. Ciekawy pod tym względem jest przypadek Galicji. Jak wiemy, Polacy stanowili tu większość, ale tylko względną; niewiele mniej (ponad 42 procent) żyło w tym kraju, zwłaszcza w jego części wschodniej, Ukraińców (Rusinów). Resztę, ponad 13 procent, stanowili głównie Żydzi. Wolność osobista i obywatelska, jaka przyszła wraz z autonomią, dotyczyła wszystkich. Polacy skwapliwie z niej skorzystali i rozpoczęli budowanie społeczeństwa obywatelskiego, ale tylko dla siebie. Znaleźli się zresztą odtąd w stanie swoistej społeczno-narodowej schizofrenii: z jednej strony widzieli, że żyją w wielonarodowym państwie, jakim była monarchia, z drugiej nie chcieli uznać wielonarodowości własnego kraju. Sami uważali się – i byli uważani – za tak zwany naród historyczny. Ukraińcom cechy tej odmawiano. Bez względu jednak na to, jaki status można było ludności ukraińskiej przypisać, jej obecność stanowiła problem, który należało rozwiązać. I powinni to uczynić Polacy, byli bowiem narodem najliczniejszym i posiadali niewątpliwą przewagę kulturalną nad Ukraińcami. Pozostawili jednak Ukraińców w zasadzie samym sobie. Optymalnym rozwiązaniem byłoby zapewne wciągnięcie ludności ukraińskiej do budowania w obrębie Galicji wspólnego narodu politycznego. Nieprzewidywalną przeszkodą było jednak prawdopodobnie, poza popełnionymi już wcześniej błędami historycznymi, to, że i Polacy, i Ukraińcy byli narodami podzielonymi, żyjącymi w większości poza Galicją i obawiającymi się zatraty swojej tożsamości narodowej. Paternalistyczny stosunek Polaków do ludności ukraińskiej, jak również ograniczanie

¹³ Jedynie Czesi na przestrzeni XVIII i pierwszej połowy XIX wieku ulegli daleko posuniętej germanizacji, ale i oni w drugiej połowie XIX wieku przeżyli swoje wielkie odrodzenie narodowe.

Ukraińcom dostępu do galicyjskich instytucji politycznych nie były także bez znaczenia. Toteż Ukraińcy rozpoczęli budowanie własnych instytucji życia narodowego i społecznego, obok polskich, a często także przeciwko polskim, ale pod przemożnym ich wpływem. Z braku innych dostępnych wzorów po prostu z reguły kopiowali instytucje polskie (nawet hymn ukraiński był kopią hymnu polskiego). Musiało to prowadzić, i prowadziło, do licznych konfliktów zwłaszcza wówczas, gdy prosta replika instytucji była po prostu niemożliwa, jak w wypadku żądania ukrainizacji Uniwersytetu Lwowskiego¹⁴. Pomimo tych napięć i konfliktów życie codzienne wielonarodowej Galicji, szczególnie na poziomie społeczności lokalnych, było nacechowane ładem, harmonią i niepowtarzalnym klimatem swojskości, który tak fascynował i fascynuje potomnych¹⁵. Konflikt dwóch narodów Galicji, który zarysował się w tamtym czasie, przetrwał monarchię i fatalnie zaciążył na dalszych stosunkach polsko-ukraińskich.

Pojęcie mniejszości narodowej (etnicznej) niezbyt zatem pasuje do rzeczywistości społecznej Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza gdy mówimy o historii. W dzisiejszych strukturach po-

¹⁴ Jako zabawną ciekawostkę można podać fakt, że pierwsze w Polsce obrzucenie jajami dostojnika państwowego w murach szkoły wyższej zdarzyło się na Uniwersytecie Lwowskim w 1906 r., gdzie studenci ukraińscy obrzucili jajami rektora tej uczelni ks. prof. Jana Fijałka za to, że nie chciał respektować wypełnianych po ukraińsku indeksów (por. U. Jakubowska, *Życie polityczne we Lwowie na przełomie XIX i XX wieku*, (w:) *Galicja i jej dziedzictwo*, t. I: *Historia i polityka*, (red.) W. Bonusiak, J. Buszko, Rzeszów 1994, s. 95). Okazuje się, że przejmowanie wzorów było jednak dwukierunkowe (przeszło 90 lat później studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego obrzucili jajami na dziedzińcu Collegium Maius ówczesnego ministra edukacji narodowej prof. Jerzego Wiatra).

¹⁵ Społeczny klimat Galicji został dobrze opisany przez Zbigniewa Pucka w artykule *Galicyjskie doświadczenie wielokulturowości a problem więzi społecznej*, *op.cit.*, oraz tenże, *Więź społeczna w wielokulturowej rzeczywistości Galicji*, „Państwo i Społeczeństwo” 2008, nr 1, s. 59–70.

litycznych jest ono bardziej użyteczne, szczególnie w opisie sytuacji nadgranicznych¹⁶. Nawet bowiem przy tak potężnych siłach i mechanizmach politycznych, jakie zostały użyte do przebudowy państw i granic państwowych po pierwszej i drugiej wojnie światowej, nie można było doprowadzić do uporządkowania struktur etnicznych regionu w taki sposób, aby pokrywały się one ze strukturami politycznymi. Dysharmonia tych struktur jest i pozostanie tutaj większa niż w krajach Europy Zachodniej¹⁷.

Na zakończenie tych uwag przytaczam, jako swoiste *post scriptum*, fragment eseju *Przekłeta geografia* Lajosa Grendela, współczesnego węgierskiego pisarza mieszkającego na Słowacji. Jest to znakomita, ujęta w literacką formę, ilustracja etniczno-kulturowej i społeczno-politycznej specyfiki Europy Środkowo-Wschodniej, a także psychiki jej mieszkańców.

Mój słowacki kolega ze studiów wyznał mi pewnego razu, że gdyby był Węgrem, wyskoczyłby przez okno. Na moje pytanie, dlaczego to posunąłby się do takiego idiotyzmu, najpierw krygował się i kręcił, a w końcu wypalił, że być Węgrem to musi być coś strasznego. Otrząsnąwszy się z nagłego gniewu, przyznałem mu rację. Straszna to rzecz być Węgrem: jest to stan tak samo rozpaczliwy, jak być Czechem, Słowakiem, Rumunem, Niemcem, Żydem, Rosjaninem albo Cyganem, nie mówiąc już o Estończykach, Łotyszach czy Litwinach, a o Czeczenach nie mogłem wtedy zgoła pomyśleć...

Weźmy choćby rodzinę Schmidtów z Koszyc, jedną z wielu koszyckich rodzin Schmidtów. Kiedy w 1991 roku ostatni żołnierz radziecki opuścił terytorium Czechosłowacji, bardzo już stary pan Schmidt rzekł był do równie sędziwej pani Schmidt: „Ruscy wyszli”. „A kto wszedł?” – zapytała pani Schmidt, która nie czytała gazet i nie oglądała dzien-

¹⁶ Por. *Political Borders and Cross-border Identities at the Boundaries of Europe*, (red.) J. Borland, G. Day, K.Z. Sowa, Rzeszów-Bangor, 2002.

¹⁷ Dobrą polityczną charakterystykę narodowo-etnicznej specyfiki regionu daje Marek Waldenberg w książce *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2000.

ników telewizyjnych. „Nikt nie wszedł” – odpowiedział pan Schmidt. „To niemożliwe, nie wierzę” – ucięła kategorycznie pani Schmidtowa.

Kiedy byli jeszcze bardzo młodym małżeństwem, dumnym ze swego koszyckiego pochodzenia, albowiem Koszyce były jednym z najpiękniejszych miast dawnych Węgier, pewnego dnia pani Schmidtowa z przerażeniem oznajmiła swojemu młodemu małżonkowi: „Wyobraź sobie, weszli Czesi”. A ponieważ pan Schmidt był, jak się rzekło, młody i całe życie było przed nim, nie bał się nikogo, a już najmniej Czechów. „Weszli, to niedługo wyjdą” – powiedział. Historia przyznała mu rację. „Weszli Węgrzy. Nasi” – rzekł pewnego ponurego jesiennego dnia dwadzieścia lat później.

Wybuchła druga wojna światowa i w miarę jak do Karpat zbliżał się front, któregoś dnia weszli Niemcy. Okupacja niemiecka oburzyła Schmidtów, gdyż ówczesne Węgry były wojennym sojusznikiem nazistowskiego imperium, a okupować państwo sojusznicze to doprawdy wielka hańba. Ale Niemcy nie zdążyli nawet zagrzeć miejsca w mieście, a już musieli ruszać w drogę i iść tam, skąd przyszliz – na Zachód. Niemcy wyszli, weszli Rosjanie. Potem wyszli i Ruscy, ale tylko wojsko. Zresztą po dwudziestu latach przyszli z powrotem, aby zostać przez następne dwadzieścia lat.

Schmidtowie to Środkowoeuropejczycy z krwi i kości. W swoim długim życiu dwukrotnie byli obywatelami węgierskimi i również dwukrotnie czechosłowackimi, by umrzeć niedawno jako obywatele słowaccy. Próbowali i demokracji, i faszyzmu, i komunizmu. Przodkowie Schmidtów byli Niemcami, osadzonymi tu w średniowieczu przez któregoś z władców dynastii Arpada. Uważali się za Węgrów, ale byli dumni ze swojego mieszczańskiego i niemieckiego pochodzenia. Później, wraz z nadejściem komunizmu, o jednym i drugim musieli zapomnieć (...). Oczywiście w Europie Środkowej możemy się spotkać nie tylko ze Schmidtami. Żyją tu wcale liczni Węgrzy pochodzenia węgierskiego, Słowacy pochodzenia słowackiego, Czesi pochodzenia czeskiego, Polacy pochodzenia polskiego. Ale im też nie było nawet ociupinę łatwiej.

„Ja też bym wyskoczył przez okno, gdybym był Słowakiem” – powiedziałem wtedy wspomnianemu koledze. „No to skaczmy razem – proponowałem – ale nie stąd, z jedenastego piętra, tylko może z parteru”. Ale po co skakać z parteru?

Teraz po upływie 25 lat, kiedy już znudziliśmy się wszystkim okupantom, nie możemy sobie znaleźć miejsca ani po wewnętrznej, ani po zewnętrznej stronie okna. Dziś albo już całkiem postradaliśmy swoją tożsamość, albo też mamy ich wiele, co wszelako nie jest stanem normalnym. Jeśli ktoś nie znajduje swojego miejsca, to albo nie jest tam, gdzie trzeba, albo takiego miejsca już po prostu nie ma. Musil, Kafka, Gombrowicz, Kis i inni dobrze znali to środkowoeuropejskie dziwne odczucie egzystencji¹⁸.

Dla skonstrastowania tego środkowoeuropejskiego „dziwnego odczucia egzystencji” z zachodnioeuropejskim, a ściślej brytyjskim, „poczuciem egzystencji” przytoczę, już zupełnie na koniec, rozmowę, jaką w latach drugiej wojny światowej przeprowadził w Szkocji z pewną starszą damą prof. Stanisław Andreski, sławny później socjolog, wówczas żołnierz oddziałów polskich przy British Forces. Treść tej rozmowy znam z jego osobistej relacji. Gdy wraz z kilkoma towarzyszami broni patrolował brzeg morski w pobliżu małego miasteczka (Brytyjczycy brali wówczas w rachubę ewentualną inwazję z morza oddziałów niemieckich), podeszła do nich wspomniana dama i spytała o cel owej wojskowej krzątania w tym spokojnym nadmorskim zakątku.

Sprawdzamy – odparł jeden z żołnierzy – czy przypadkiem Niemcy nie chcą nam złożyć z morza niespodziewanej wizyty...”. „Co?! – krzyknęła zdumiona kobieta – Niemcy, tu?! A po co?? Mogę was zapewnić, że na pewno nie przyjadą”. „Hmm, ciekawe, skąd ta pewność...” mruknął żołnierz. „A stąd – odparła dama – że tutaj nikt by nie chciał z nimi rozmawiać, nikt nie przyjąłby ich na nocleg, a nawet nie sprzedał jedzenia!

I taka jest różnica w poczuciu egzystencji pomiędzy przeciętnym mieszkańcem Europy Środkowo-Wschodniej będącej przez wieki gigantycznym poligonem i przysłowiowym kotłem

¹⁸ Przełożył z węgierskiego J. Snopek. Cyt. za: „Gazeta Wyborcza” z 25 kwietnia 1997 roku.

a przeciętnym mieszkańcem niezdoitych od czasów Wilhelma Zdobywcy Wysp Brytyjskich, ale przecież także i wielu innych krajów Zachodu.

O „MIŁOWANIU CZYNEM I PRAWDĄ”

Kilka uwag o pracy i gospodarce na marginesie Encyklik Jana Pawła II

Niedawne wyniesienie na ołtarze Jana Pawła II stanowi dobrą okazję do przypomnienia sobie i ponownego przemyślenia nauczania tego wielkiego duchownego i humanisty oraz zastanowienia się, czy i w jakim stopniu wywiera ono wpływ na nasze życie codzienne. Całe bowiem to nauczanie, wszystkie dzieła Karola Wojtyły jako papieża, miały na celu jedno: doskonalenie stosunków międzyludzkich przez kształtowanie kultury czynu. A prawdziwie kulturalnym czynem człowieka jest praca.

Jak napisał w zwięzłej, odręcznej przedmowie do zbiorowego wydania encyklik Jana Pawła II biskup Tadeusz Pieronek, encykliki te

(...) są (...) ewangeliczną wskazówką i zachętą do czynienia dobra w miłości, zgodnie z przestrołą św. Jana Apostoła: „dzieci, nie miłujcie słowem, ale czynem i prawdą”¹.

Te krótkie uwagi, zainspirowane myślą Jana Pawła II, poświęcam wyłącznie zagadnieniom gospodarczym, a ściślej – trzem następującym kwestiom:

– osobowego charakteru pracy, jej typów i jej znaczenia dla człowieka,

¹ *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 3.

- antynomii pracy i kapitału,
- relacji pomiędzy pracą a płacą.

Refleksje na temat poszczególnych kwestii poprzedzam cytatem (cytatami) z encyklik Jana Pawła II: *Laborem Exercens* oraz *Centesimus Annus*².

Osobowy charakter ludzkiej pracy

Praca jest działaniem osoby (*actus personae*), zatem uczestniczy w niej cały człowiek, uczestniczy ciało i duch, bez względu na to, czy jest to praca fizyczna, czy umysłowa (LE V, 24).

Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy (LE II, 6).

Przytoczone myśli Jana Pawła II dobitnie nam uświadamiają, że pojęciem pracy ogarniamy często bardzo różne zjawiska, nie zawsze pasujące do wizji pracy, o której mówi papież. Bo przecież, jak nas poucza Jan Paweł II, praca jest dla człowieka, ale niejednokrotnie pojęcia praca człowieka i człowiek pracy oznaczały i oznaczają zjawiska przeciwne. Praca bowiem może i powinna być wolna, ale bywa, że dokonuje się w następstwie zniewolenia. Jest tak wówczas, gdy człowiek jest traktowany przez drugiego człowieka nie osobowo, ale instrumentalnie, gdy praca nie jest dobrowolnym działaniem osoby – *actus personae* – ale rezultatem wywieranego na niej gwałtu, przemocy fizycznej lub moralnej. Owa przemoc może się przejawiać w różnych formach i występować z rozmaitym nasileniem. Może być zarówno bezpośrednim, zewnętrznym przymusem fizycznym, jak i przymusem pośrednim, niejako wewnętrznym, na przykład wtedy, gdy ktoś podejmuje

² *Ibidem*.

konkretną pracę wyłącznie (lub głównie) z konieczności uzyskania środków do życia dla siebie lub dla swojej rodziny. Te różne sytuacje pracy możemy ująć, jak się wydaje, w trzy podstawowe typy:

- 1) praca niewolnicza (podejmowana pod przymusem fizycznym),
- 2) praca z konieczności (praca najemna, podejmowana zazwyczaj z przymusu ekonomicznego),
- 3) praca wolna (podejmowana z wolnego wyboru).

O ile niewolnictwo wydaje się minioną już formą stosunków gospodarczych (aczkolwiek ciągle jeszcze występuje w krajach Afryki, Azji, a nawet Europy), o tyle powszechnie dzisiaj dominującą formą pracy jest praca najemna. Człowiek podejmujący ten rodzaj pracy dokonuje w pewnym sensie autoinstrumentalizacji, gdyż wykorzystuje swoje siły i kwalifikacje do uzyskania środków do życia (lub też innych potrzebnych mu dóbr). Oczywiście istnieją różne rodzaje pracy najemnej i różne związane z nią stopnie instrumentalizacji własnej osoby. Tym wszakże, co łączy te różne formy najmu pracy, jest fakt, że osoby tak zatrudnione wykonują określone, powierzone im **zadania** i ich wpływ na formułowanie tych zadań (stawianie celów) jest z reguły znikomy lub co najmniej ograniczony. To z kolei ogranicza stopień kreatywności tak wykonywanej pracy. Praca w pełni twórcza, owo współuczestnictwo w boskim akcie tworzenia, jest do pomyślenia tylko jako praca wolna, w której pracujący (twórca) pełni rolę podmiotową we wszystkich elementach procesu pracy. A elementów tych można wymienić cztery: postawienie celu – opracowanie (lub wybór) metody – proces wykonania – zagospodarowanie rezultatów³. Za najważniejsze w całym procesie trzeba uznać pierwsze dwa

³ Por. K.Z. Sowa, *Gospodarka cienia i korzenie kryzysu*, Rzeszów 1991, s. 108–128.

elementy, one bowiem przesądzają o twórczym charakterze pracy. Oczywiście tak przez wieki pracowała, i dzisiaj pracuje, tylko garstka wybrańców. Może dzisiaj jest ich nawet mniej niż dawniej, bo pracę rzemieślniczą, która dominowała w średniowieczu w zawodach pozarolniczych, a którą w zasadzie wyeliminował kapitalizm, można było zaliczyć do tej kategorii. Nie jest jednak rzeczą przypadku, że wiele utopii społecznych, z marksowską na czele, jako cel rozwoju społecznego stawiało właśnie upowszechnienie się wolnej, twórczej pracy człowieka. W niej bowiem właśnie można upatrywać prawdziwe urzeczywistnianie się przeznaczenia oraz godności człowieka.

Antynomia kapitału i pracy

Wewnętrznie prawdziwym i zarazem moralnie godziwym może być tylko taki ustrój pracy, który u samych podstaw przewyższa antynomię pracy i kapitału (LE III, 13).

(...) prawo osobistego posiadania jest podporządkowane prawu powszechnego używania, uniwersalnemu przeznaczeniu dóbr (LE III, 14).

Istnieje jednak inna forma własności, która szczególnie w naszych czasach nabiera znaczenia nie mniejszego niż **własność ziemi: jest to własność wiedzy, techniki, umiejętności** (CA IV, 32).

Antynomia pracy i kapitału jest nieodłącznie związana z podziałem ludzi na tych, którzy posiadają kapitał (środki produkcji – jak mówił Marks) i tych, którzy go nie posiadają, co mniej więcej pokrywa się z odwiecznym podziałem na bogatych i biednych, ale nie jest z tym podziałem tożsame. Kapitał to nie jest bowiem zwykłe bogactwo, ale ta jego część, która jest zaprzęgnięta do wytwór-

czości, czy szerzej – do procesu gospodarczego. Proces gospodarczy polega na wytwarzaniu, dystrybuowaniu i użytkowaniu dóbr za pomocą określonych środków, czyli właśnie kapitału. Do owego procesu jedni tradycyjnie wnoszą środki (kapitał), inni pracę. Antynomia pracy i kapitału bierze się stąd, że obie strony w procesie wytwarzania dóbr dążą do maksymalizacji własnych korzyści, ale stroną silniejszą okazuje się z reguły kapitał. Właściciele kapitału wyzyskują więc właścicieli pracy. Co do tego konfliktu istnieje właściwie powszechna zgoda, lecz propozycje jego rozwiązania bywają rozmaite. Karol Marks w swojej wielkiej teorii społeczno-ekonomicznej uzasadniał, że likwidacja antynomii pracy i kapitału wymaga koniecznej likwidacji instytucji prywatnej własności środków produkcji. Sam jednak miał z tą teorią kłopot, gdy spostrzegł, że podmiotowe łączenie pracy i kapitału praktycznie nie likwiduje zjawisko wyzysku, a więc unieważnia twierdzenie o bezwzględnym charakterze sprzeczności pomiędzy nimi. Może dlatego 52. rozdział trzeciego tomu *Kapitału* – w którym miała być podana ostateczna, pełna definicja klasy społecznej – nie został napisany.

Chrześcijańska nauka społeczna od dawien dawna zajmowała się tym problemem i na rolę własności prywatnej, w tym kapitału, miała pogląd inny. Święty Tomasz z Akwinu co prawda uważał, że najlepszy do pomyślenia ustrój gospodarczy to, ujmując skrótowo, komunizm, ale wskazywał, że nieprzewyciężalną przeszkodę w jego urzeczywistnieniu stanowi ułomność natury ludzkiej będąca następstwem grzechu pierworodnego. To właśnie w komunizmie ludzie wykorzystywaliby się wzajemnie i rozgrabiali wspólną własność, jako że „koszula zawsze bliższa ciału”, jak to obrazowo wyraził ksiądz Jan Piwowarczyk w swojej znakomitej *Katolickiej etyce społecznej*⁴ (że rację miał św. Tomasz wielu/wiele z nas wie z własnego doświadczenia życiowego). Tymczasem to

⁴ J. Piwowarczyk, *Katolicka etyka społeczna*, t. 2, Londyn 1957, s. 84

właśnie zinstytucjonalizowana własność indywidualna, w tym własność kapitału, jest tarczą chroniącą ludzi przed zaborczymi zakusami innych. Własność prywatna jest niewątpliwie złem (to znaczy rozwiązaniem gorszym niż byłaby własność wspólna), ale złem koniecznym. Dlatego katolicka nauka społeczna zawsze postulowała i postuluje powszechne uwłaszczenie, maksymalne rozproszenie własności, gdyż, jak czytamy w dokumencie Soboru Watykańskiego II:

Własność prywatna lub pewne dysponowanie dobrami zewnętrznymi dają każdemu przestrzeń koniecznie potrzebną dla autonomii osobistej i rodzinnej, i należy je uważać za poszerzenie niejako wolności ludzkiej⁵.

Okazało się jednak, że kapitału ekonomicznego w raz rozpędanym kapitalizmie nie da się łatwo rozparcelować, a nawet wykazuje on nieustanną skłonność do koncentracji, chociaż trzeba przyznać, że w pierwszej połowie XX wieku nastąpiło pewne upowszechnienie się akcjonariatu, zwłaszcza szczególnie ważnej społecznie jego formy, jaką jest akcjonariat pracy. Drugim istotnym czynnikiem ograniczającym w nowoczesnej gospodarce znaczenie własności kapitału stał się niebywały wzrost roli profesjonalnego zarządzania przedsiębiorstwem i pojawienie się warstwy, czy nawet klasy, menedżerów. Zjawisku temu towarzyszył niebywały rozwój akcjonariatu kapitałowego, co jeszcze bardziej osłabiło związki pomiędzy własnością a zarządzaniem kapitałem.

Głęboki kryzys ekonomiczny (finansowy), który nastąpił w końcu pierwszej dekady XXI wieku, uzmysławia nam, jak wielkie zagrożenie pociąga za sobą rozerwanie związku pomiędzy własnością kapitału a procesem zarządzania nim. O ile lata czterdzieste i pięćdziesiąte ubiegłego wieku były czasem wielkiej

⁵ Konst. duszp. „O Kościele w świecie współczesnym”, *Gaudium et spes*, s. 71. Cyt. za: *Centesimus Annus*, IV, 30, (w:) *Encykliki...*, *op.cit.*, s. 661.

rewolucji menedżerskiej⁶, o tyle kryzys ostatniej dekady był przejawem wielkiego upadku klasy menedżerów. Źródłem tego kryzysu i upadku stało się, jak sądzę, właśnie wyemancypowanie się – oderwanie – owej klasy zarządców kapitału od jego właścicieli, czyli milionów drobnych posiadaczy, którzy w zasadzie utracili możliwość sprawowania kontroli nad zarządami swoich firm, co zachęcało owe zarządy (menedżerów) do podejmowania decyzji przekraczających dopuszczalny w gospodarce próg ryzyka, a niekiedy nawet do zwyczajnych oszustw (*vide* R. Madoff i inni). Sprzyjał temu klimat ekonomicznego scjentyzmu i żywiołowy rozwój tak zwanej inżynierii finansowej, która graniczyła ze zwykłą szarlatanerią. Przyglądając się mechanizmom tego wielkiego upadku, można lepiej zrozumieć, dlaczego Adam Smith traktował ekonomię jako dział filozofii moralnej.

Istotnym elementem w katolickiej nauce społecznej, wyrażanym szczególnie często i dobitnie przez Jana Pawła II, jest przewijające się przez wszystkie ostatnie społeczne encykliki papieskie twierdzenie, że kapitał ekonomiczny jest w gruncie rzeczy zakułowaną pracą, i że prawo własności jest prawem pozytywnym, ustanowionym przez ludzi, a nie przez Boga⁷. W tym samym, cytowanym wyżej, dokumencie soborowym jest zawarta jeszcze inna, niesłychanie ważna myśl:

Własność prywatna ma z natury swojej charakter społeczny, oparty na prawie powszechnego przeznaczenia dóbr⁸.

Dlatego nad prawem prywatnego posiadania dóbr należy postawić prawo powszechnej do nich dostępności, gdyż najważniej-

⁶ Por. J. Burnham, *The Managerial Revolution*, Bloomington, Indiana University Press, 1960.

⁷ Warto przypomnieć, że w encyklice *Rerum Novarum* (1891) Leon XIII napisał jeszcze słynne zdanie: *Possidere res privatum ut suas est homini a natura datum* (Posiadanie rzeczy na własność jest dane człowiekowi przez naturę).

⁸ Konst. duszp., *op.cit.*

sza ich część, która jest podstawą wszelkiego bogactwa – zasoby naturalne – została stworzona przez Boga i udostępniona wszystkim⁹. Zobowiązuje to właścicieli dóbr do takiego z nich korzystania, aby dokonywało się ono z pożytkiem powszechnym, a nie tylko i wyłącznie z pożytkiem ich właścicieli.

I wreszcie może rzecz najważniejsza. Uświadomienie sobie także przez Kościół, i danie wyrazu tej świadomości w encyklikach papieskich, że istnieją i odgrywają dzisiaj coraz większą rolę inne rodzaje kapitału niż tylko kapitał ekonomiczny. Chodzi tu, jak napisał Jan Paweł II, „o własność wiedzy, techniki, umiejętności”¹⁰, czyli o tak zwany kapitał kulturowy (papież nie używa tego pojęcia, mówi natomiast o nowym typie własności).

Już stosunkowo dawno zaobserwowano, że w procesie gospodarczym liczą się nie tylko pieniądze (kapitał ekonomiczny) oraz siła mięśni (praca), ale również inne, mniej uchwytne, ale nie mniej ważne czynniki, takie jak wiedza (wykształcenie), specyficzne umiejętności i zdolności, doświadczenie lub wyobrażenia, a także uczestnictwo w określonych grupach społecznych czy sieć utrzymywanych kontaktów społecznych. Czynniki te Pierre Bourdieu nazwał kapitałem kulturowym¹¹, a Alvin Gouldner przeciwstawił wręcz kapitał pieniężny (*money capital*) kapitałowi kulturowemu (*cultural capital*), twierdząc, że kapitał pieniężny był wyznacznikiem starej burżuazji, podczas gdy kapitał kulturowy

⁹ W Szwajcarii od lat toczy się ważna dyskusja na temat zapewnienia powszechnego dostępu do jezior, których brzegi zostały w znacznym stopniu sprywatyzowane i ogrodzone. Ten sam problem pojawił się zresztą po 1990 r. w Polsce.

¹⁰ *Centesimus Annus*, (w:) *Encykliki...*, *op.cit.*, s. 662.

¹¹ Kilkadziesiąt lat wcześniej, bo już na początku XX w., polski antropolog i teoretyk cywilizacji, Erazm Majewski, użył w swoim dziele *Nauka o cywilizacji*, t. III: *Kapitał*, Warszawa 1908, pojęcia kapitał duchowy, które swoim zakresem pokrywało się właściwie z późniejszym pojęciem kapitału kulturowego.

jest wyznacznikiem burżuazji nowej¹². Niezależnie od sporów, jakie dotyczą pojęcia kapitału kulturowego oraz tego, jak jest on wykorzystywany, ogromne znaczenie ma to, że zwrócono uwagę na ważność w życiu gospodarczym zasobów niematerialnych. Kapitał materialny ma wymiar skończony, dlatego jego alokacja i dystrybucja przysparza tak wiele problemów społecznych. Tymczasem niematerialny kapitał kulturowy jest o wiele bardziej dostępny, a jego zasób jest właściwie niewyczerpalny. Do tej jego formy, jaką stanowi wykształcenie w nowoczesnym społeczeństwie, ma dostęp prawie każdy (przynajmniej na poziomie internetu i samokształcenia).

Wielkim sukcesem III Rzeczypospolitej było upowszechnienie, czy wręcz umasowienie, wyższego wykształcenia. Dzisiaj w Polsce kształci się na poziomie wyższym dwa razy więcej młodzieży (wskaźnikowo) niż w Republice Federalnej Niemiec i jest to – w czasach społeczeństwa wiedzy – znakomita, bardzo ważna forma „uwłaszczania” polskiego społeczeństwa. Warto podkreślić, że ten niebywały rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce nie jest zasługą władz politycznych, ale polskiego społeczeństwa, a konkretnie polskich środowisk akademickich (szkoda tylko, że jakość kształcenia jest w wielu polskich szkołach wyższych ciągle niezadowolająca). Pewnym negatywnym aspektem boomu edukacyjnego w Polsce jest jednak, oprócz obniżenia poziomu nauczania, częściowe „utowarowienie” wiedzy (edukacji), czyli wprowadzenie opłat za niektóre studia (już prawie dwie trzecie polskich studentów płaci czesne). Opłaty czesnego upodabniają nieco ten segment kapitału kulturowego do kapitału ekonomicznego (staje

¹² Podkreślanie znaczenia niematerialnych czynników produkcji występowało już rewizjonistycznym nurcie dziewiętnastowiecznego marksizmu, a można nawet doszukiwać się takiego stanowiska w dziele hrabiego de Saint-Simon. Negowanie ich znaczenia przez klasyczny marksizm było jednym z jego największych błędów.

się on towarem), a szkoły wyższe – do przedsiębiorstw. Niektórzy sądzą nawet, że ów proces będzie się pogłębiał, a szkoły wyższe będą się przekształcać w przedsiębiorstwa. Tymczasem, gdyby do tego rzeczywiście doszło, byłoby to społeczną katastrofą. Wówczas klienci szkoły przedsiębiorstwa, czyli dawni studenci, mieliby nieograniczony wpływ na jej „produkty”, czyli na treści, formy i metody kształcenia, w myśl zasady nasz klient – nasz pan. Nie chodzi tylko o to, że takie szkoły musiałyby obniżyć poziom swoich usług do intelektualnego poziomu masowego nabywcy, to jest klienta studenta, a takie zjawiska coraz częściej, w miarę słabnięcia popytu na owe usługi, obserwujemy w niektórych wyższych szkołach niepaństwowych, a nawet, od pewnego czasu, i w państwowych. Rzecz dotyczy także tego, że przynajmniej część szkół wyższych musi – ze względu na konieczne potrzeby państwa i społeczeństwa – przekazywać swoim studentom pewną określoną wiedzę i określone umiejętności, nawet jeżeli nie ma na nie bieżącego popytu. Szkoła wyższa jest bowiem określoną instytucją społeczną, a nie zwykłym przedsiębiorstwem. W każdym społeczeństwie część uczelni musi ponadto kształcić na najwyższym możliwym poziomie, i to studenci muszą dostosować się do jej poziomu, a nie uczelnia do poziomu studentów. Chodzi o kształcenie społecznych elit, które są niezbędne nawet w najbardziej demokratycznych społeczeństwach¹³. Dlatego – pomimo że masowe kształcenie na poziomie wyższym jest zjawiskiem ogólnoeuropejskim – większość krajów zachodniej Europy utrzymała i mocno wspiera funkcjonowanie szkół elitarnych, których działanie nie jest uwarunkowane prawami rynku. Warto przykładowo wymienić uniwersytety Oxford i Cambridge w Anglii lub tak zwane *grandes ecoles* we Francji. Szkoły te są instytucja-

¹³ Sprawie tej poświęcam więcej miejsca w mojej książce *Gdy myślę uniwersytet...*, Kraków 2009.

mi i symbolami tożsamości i kultury narodowej krajów europejskich. W Polsce niestety wszystkie szkoły wyższe przekształcają się w szkoły masowe, chociaż ciągle nie wszystkie uległy komercjalizacji. Warto więc pamiętać, że „produkty” szkół wyższych, a w każdym razie ich ważna część, nie są, i nie powinny nigdy się stać, zwyczajnym towarem.

Zamykając tę szerszą dygresję poświęconą szkołom wyższym, trzeba powiedzieć, że upowszechnianie się czesnego nie jest zjawiskiem korzystnym, choć, jak się wydaje, koniecznym (ze względu na skalę rozwoju szkolnictwa wyższego). Jest jednak rzeczą bardzo ważną, aby jak największa część młodzieży, a zwłaszcza młodzież najzdolniejsza, mogła się kształcić ze środków publicznych (także w szkołach niepaństwowych). Upowszechnienie wykształcenia jest niewątpliwie najlepszą formą współczesnego, zgodnego z duchem chrześcijańskim, uwłaszczenia mas.

Praca a płaca

Sprawiedliwość ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie jego sprawiedliwe funkcjonowanie, zasługuje ostatecznie na osąd wedle tego, czy praca ludzka jest w tym ustroju prawidłowo wynagradzana (LE IV, 19).

To, **co należy się człowiekowi**, musi gwarantować możliwość przeżycia i wniesienia czynnego wkładu w dobro wspólne ludzkości (CA IV, 34).

Wynagrodzenia w naszym kraju należą do najniższych w Europie i są chyba, obok litewskich i łotewskich, najniższe w całej Unii Europejskiej. Przeciętne zarobki w Polsce nigdy nie należały do wysokich, ale płace w III Rzeczypospolitej, kraju należącym do Unii Europejskiej i do OECD, są żenująco niskie.

Praca w Polsce nie jest odpowiednio i prawidłowo wynagradzana, według zatem papieskiego kryterium, ustrój społeczno-ekonomiczny jest niesprawiedliwy. Nie zamierzam wdawać się w szczegółowe analizy i uzasadnienia ekonomiczne, pragnę jedynie zwrócić uwagę, że współczesny polski system płac jest niestety kontynuacją systemu obowiązującego w PRL, a nawet stanowi jego pogorszoną wersję. Sytuacja płacowa w całym prawie sektorze publicznym jest prostym następstwem co najmniej dwóch zaniedbań wszystkich pokomunistycznych rządów III RP z obecnym rządem włącznie.

Po pierwsze, po przemianach 1989 roku nie przeprowadzono, w całym późniejszym dwudziestoleciu, żadnej reformy systemu płac (w przeciwieństwie do reformy cen, którą wprowadził Leszek Balcerowicz już 1 stycznia 1990 roku) uwzględniającej fundamentalne zmiany, które zaszły w Polsce w latach 1989–1990. Mówię tu oczywiście cały czas o płacach w sektorze publicznym, bo sektor prywatny rządzi się własnymi prawami (choćby wynagrodzenia w sektorze publicznym były na początku lat dziewięćdziesiątych swoistym punktem odniesienia dla sektora prywatnego). Przede wszystkim nie poprawiono patologicznej struktury płac, która polegała na zaniżaniu wynagrodzeń pracowników umysłowych w stosunku do wynagrodzeń pracowników fizycznych, co stanowiło kopię systemu sowieckiego i wynikało wprost z marksistowskiej teorii wartości (uważano, że jedynie praca fizyczna tworzy wartość). Nie bez znaczenia było też to, że klasa robotnicza była „klasą rządzącą” i władze komunistyczne jej niezadowolenia i protestów obawiały się szczególnie. Praca wszystkich pracowników umysłowych była zatem w realnym socjalizmie poważnie niedopłacana, co było głęboko społecznie niesprawiedliwe i stanowiło pozostałość po ideologii walki klas.

Po wtóre, mało kto dzisiaj pamięta, że płaca robocza w Polsce Ludowej nie była ekwiwalentem za wykonaną pracę, ale stano-

wiła tylko tę jego część, która miała być przeznaczona na konsumpcję indywidualną. Pozostała część tego ekwiwalentu była przekazywana do tak zwanego funduszu spożycia zbiorowego, zakładano bowiem, że w systemie socjalistycznym spora część potrzeb obywateli będzie zaspokajana w formie zbiorowej przez państwo. Zakładano na przykład, że obywatele nie będą jeździć prywatnymi samochodami, lecz środkami komunikacji zbiorowej, więc bilety tramwajowe, autobusowe i kolejowe były śmiesznie tanie, bo finansowano je właśnie z funduszu spożycia zbiorowego, ale za to samochody osobowe były horrendalnie drogie¹⁴. Oprócz funduszu spożycia zbiorowego państwo tworzyło, również w znacznym stopniu kosztem zaniżania płac, inne fundusze (akumulacyjny, inwestycyjny), gdyż było ono monopolistycznym inwestorem. Obywatel (pracownik) mógł być jedynie indywidualnym konsumentem, i to tylko tych dóbr, które były dopuszczalne do konsumpcji indywidualnej. Warto może jeszcze dodać, że w latach pięćdziesiątych wynagrodzenia za pracę zostały zwolnione z podatku.

Płace robocze w III Rzeczypospolitej stanowią kontynuację płac obowiązujących w PRL, ale, jak wiadomo, nikt dzisiaj nie mówi o jakimś funduszu spożycia zbiorowego (choć niektóre zakłady pracy należące do sektora publicznego kontynuują so-

¹⁴ Na przykład na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych cena fiata 125p była ekwiwalentem 85 średnich pensji miesięcznych (w cenach dzisiejszych tamten samochód kosztował przeszło 212 tys. zł, ale bilet tramwajowy tylko ok. 0,8 zł!). Naprawdę z zakupem samochodu w PRL było tak (piszę o tym, bo dzisiaj nikt już tego nie pamięta): w tamtym czasie „cena” fiata 125p wynosiła 69 tys. zł, ale podatek od tego zakupu (na rozwój motoryzacji) wynosił 100 tys. zł. Płaciło się więc „od ręki” 169 tys. zł (jak się dostało talon na samochód!), lub 2 tys. dolarów w Peweksie, gdy władza talonu poskąpiła. Wkrótce jednak „zapomniano” o tych składowych i „cena” tego auta pod koniec lat siedemdziesiątych wynosiła już ok. 185 tys. ówczesnych złotych.

cialistyczną tradycję funduszu socjalnego, do niedawna oferując pracownikom bony towarowe, a obecnie dopłaty do wczasów). Tak więc przynajmniej część środków przeznaczanych na tamten fundusz powinna była zostać zwrócona pracownikom w postaci wzrostu płac. Różnica jest jeszcze taka, że obecne płace obłożone są podatkiem i to stosunkowo wysokim (najwyższym wśród wszystkich krajów pokomunistycznych). Płace w służbie zdrowia i szkolnictwie, by tylko te dwie najbardziej pokrzywdzone grupy zawodowe wymienić, były w PRL i są ciągle w III RP – pomimo pewnej poprawy w ostatnich latach – rażącą niesprawiedliwością. Wszystkie pokomunistyczne rządy były ślepe i głuche w tej kwestii mimo wielu głosów krytycznych i skarg pracowników. Problem odsuwano, usprawiedliwiając trudną sytuację brakiem pieniędzy. Ulegano jedynie tym grupom zawodowym, które stosowały bezwzględne naciski, a nawet awanturniczą przemoc (bitwy górników przed URM). Sytuację zmienił dopiero w 2006 roku strajkowy protest zdeterminowanej grupy lekarzy. Okazało się, że podwyżki płac wprowadzić można, i to nawet stuprocentowe, bez zwiększania deficytu budżetowego! (Chociaż po przeprowadzeniu pierwszego etapu podwyżek władze jakby zaczęły żałować swoich obietnic).

Tak sprawowana władza polityczna zmierza raczej do utrudniania i obstrukcji, a nie pełni funkcji pomocniczości wobec społeczeństwa, i podważa zasadę solidarności społecznej oraz zasadę społecznego zaufania do demokratycznie wybranych władz przedstawicielskich. Jan Paweł II dzieli się refleksjami na ten temat w encyklice *Centisimus Annus*:

Niekiedy postulaty społeczeństwa rozpatruje się nie przy użyciu kryteriów sprawiedliwości i moralności, ale raczej biorąc pod uwagę siłę wyborczą lub finansową stojących za nimi grup. Tego rodzaju odstępstwa od zasad moralności politycznej prowadzą z czasem do zniechęcenia i apatii, a w konsekwencji do zaniku zaangażowania politycz-

nego i ducha obywatelskiego ludności, która czuje się poszkodowana i zawiedziona. Wynika stąd coraz większa niezdolność do włączenia korzyści partykularnych w konsekwentny obraz dobra wspólnego, które nie jest zwykłą sumą korzyści partykularnych, ale wymaga ich oceny i pogodzenia w oparciu o sprawiedliwą hierarchię wartości i, w ostatecznym rachunku, o właściwe zrozumienie godności i praw osoby (CA V, 47).

Naczelnym zadaniem państwa jest więc zagwarantowanie tego bezpieczeństwa, tak by człowiek, który pracuje i wytwarza, mógł korzystać z owoców tej pracy, a więc znajdował bodziec do wykonywania jej skutecznie i uczciwie (CA, V, 48).

Tymczasem państwo ciągle raczej mnoży przed obywatelami rozmaite utrudnienia i przeszkody w ich pracy i działalności, niż tworzy klimat bezpieczeństwa, zaufania i współpracy dla wspólnego dobra.

Jana Pawła II kochają wszyscy Polacy, znacznie mniej uważnie i ze zrozumieniem słuchają tego, co do nas mówi. Życ i działać według jego nauczania potrafią – i chcą – tylko nieliczni. Niestety nie ma wśród nich polskich polityków. A przecież wiele problemów społeczno-gospodarczych naszego kraju można by z powodzeniem rozwiązywać, gdyby rządzący i inni aktorzy życia publicznego – zamiast rytualnych przyklęknąć przed polskim papieżem – wzięli sobie nauki tego świętego mędrca jeśli nie do serca, to pod rzetelną, wnikliwą rozprawę.

Pomimo licznych i znaczących zmian, które zaszły w minionym dwudziestokilkuleciu, bez sprawiedliwego zreformowania systemu płac w sektorze publicznym nie da się powiedzieć, że transformacja społeczno-gospodarcza w Polsce została zamknięta. Bez takiej reformy będzie także niemożliwe, co znacznie ważniejsze, zatamowanie niebezpiecznego dla przyszłości kraju masowego odpływu za granice Polski najlepiej wykształconej, najaktywniejszej młodzieży (po 1 maja 2011 roku nastąpiła kolej-

na, choć na razie nie tak wielka, fala emigracji zarobkowej, tym razem do Niemiec). Nie da się też prowadzić żadnej mądrej i odpowiedzialnej polityki prorodzinnej, która mogłaby skutecznie przeciwdziałać niekorzystnym, niebezpiecznym dla przyszłości kraju, trendom demograficznym.

SOLIDARNOŚĆ – SPOŁECZNY IDEAL MIŁOŚCI¹

Miłość jest najwyższym sensem istnienia.

Ernest Hemingway

Zestawienie pojęć **solidarności** i **miłości** wydaje się oczywiste. Oba bowiem odnoszą się do zjawisk pokrewnych, które z reguły budzą reakcje pozytywne i powszechne społeczne uznanie. Nie są to jednak zjawiska tożsame ani nawet nierozzerwalnie z sobą związane, co może sugerować użycie – w zaproponowanym przez organizatorów naszego spotkania temacie mojego wystąpienia – łącznika między nimi. O ile bowiem nie da się pomyśleć o miłości bez solidarności, to solidarność bez miłości nie wywołuje niczyjego zdziwienia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Nie można przecież prawdziwie kochać i nie dążyć równocześnie do wspierania ukochanej osoby (lub osób) i do bliskości z nimi. Można natomiast zdecydowanie i aktywnie solidaryzować się z kimś (z osobą lub grupą), wobec kogo nie odczuwa się nie tylko miłości, ale także innych uczuć pozytywnych. Zdarza się to nie tylko w środowisku przestępców, także wśród polityków czy biznesmenów.

¹ Niepublikowany dotąd (w drukowanej formie) tekst wystąpienia na konferencji „Cywilizacja miłości”, zorganizowanej przez Akademię Oświęcimską oraz Kolegium Wigierskie w klasztorze na Wigrach w październiku 2005 roku.

Pojęcie solidarności, obok takich pojęć pokrewnych, jak więź społeczna, spójność, zwartość, a nade wszystko integracja społeczna, należy do podstawowego wokabularza socjologii od samych jej początków. Odnosi się ono do fundamentalnego zagadnienia socjologicznego, jakim jest więź społeczna, czyli pytanie o siły łączące ludzi w całości społeczne, co dawniej sprowadzano do pytania o istotę społeczeństwa. Udzielane odpowiedzi grupuje się zazwyczaj według rozmaitych perspektyw czy też tak zwanych paradygmatów socjologicznych. Najczęściej wymienia się perspektywę indywidualistyczną (lub racjonalistyczną), normatywistyczną, instytucjonalną czy aktywistyczną². Nie może jednak ulegać wątpliwości, że pojęcie solidarności społecznej, a także podstawowe idee za nim się kryjące, zawdzięczamy przede wszystkim dziełu francuskiego klasyka socjologii Emila Durkheima³.

Oczywiście w tym krótkim wystąpieniu nie będę prezentować i dyskutować wymienionych socjologicznych perspektyw pojęcia solidarności społecznej. Zamierzam jedynie przedstawić kilka uwag poświęconych dwóm ważnym kwestiom. Pierwszej – dotyczącej źródeł solidarności (grupowania się ludzi w takie, a nie inne solidarne agregacje), i drugiej – dotyczącej skali owych agregacji. Zanim jednak do nich przejdę, muszę poczynić jedno ważne zastrzeżenie.

Otóż, jak sądzę, pytanie o to, co powoduje, że ludzie żyją zawsze w jakichś wspólnotach (na przykład w rodzinie, w hordzie,

² Jeden z nowszych w polskiej literaturze przeglądów stanowisk w tej kwestii prezentuje Michał Kaczmarczyk w artykule *Pojęcie „solidarności” w teorii socjologicznej* zawartym w tomie M. Latoszek (red.), *„Solidarność” w imieniu narodu i obywateli*, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2005, s. 13–40.

³ Chodzi zwłaszcza o dwie jego prace: *O podziale pracy społecznej*, PWN, Warszawa 1999 (pierwsze wydanie francuskie 1893) oraz *Elementarne formy życia religijnego*, Warszawa 1990 (pierwsze wydanie francuskie 1912).

w plemieniu) nie ma sensu. Życie zbiorowe jest cechą gatunkową człowieka i jakieś inne jego bytowanie nie jest po prostu możliwe. Arystoteles wyraził to lapidarnie i dosadnie: „Kto żyje poza społecznością, jest albo zwierzęciem, albo Bogiem”. Człowiek jako jedyne stworzenie na ziemi staje się sobą, staje się w pełni przedstawicielem swojego gatunku tylko przez życie w gromadzie ludzkiej. Dowodzi tego niezbieżność los dzieci porzuconych i wychowywanych poza ludzką wspólnotą. Poszczególne człowiek jest więc w swoim człowieczeństwie zawsze „produktem” społecznym, wynikiem oddziaływania innych ludzi⁴. I nie chodzi tu tylko o to, co Charles Cooley nazwał „jaźnią odzwierciedloną”. Nawet sama postawa pionowa człowieka, nie wspominając o mowie, jest darem społecznym. Dlatego wszelkie rozważania o tym, co jest bytem pierwotnym, a co wtórnym, jednostka czy zbiorowość, nad czym przez wieki zastanawiali się filozofowie, są w istocie bezprzedmiotowe. Jednostka i zbiorowość to dwa aspekty tej samej rzeczywistości ludzkiej – rzeczywistości społecznej.

Warto jeszcze, przed przystąpieniem do odpowiedzi na wymienione powyżej pytania, przywołać bardzo ważną, aczkolwiek nieco dzisiaj zapomnianą, typologię więzi społecznej zaproponowaną przed czterdziestu już laty przez Pawła Rybickiego. W głosnej w tamtym czasie książce *Spółeczeństwo miejskie* Rybicki wymieniał trzy rodzaje więzi społecznej: więź naturalną (więź krwi), więź zrzeszeniową i więź stanowioną⁵. Otóż nowością w tej ty-

⁴ Genialnie, w poetyckiej formie, myśl tę wyraził współczesny Szekspirowi poeta angielski John Donne, „Żaden człowiek nie jest samotną wyspą; każdy stanowi ułomek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęło przylądek, włos twoich przyjaciół czy twoją własną. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on Tobie” (*Medytacje XVII*).

⁵ P. Rybicki, *Spółeczeństwo miejskie*, PWN, Warszawa 1972, s. 383.

pologii było wyodrębnienie więzi stanowionej. Była to więź ustanawiana siłą, oparta na przymusie, narzucana słabszym przez silniejszego. Wartość tej typologii polegała na wskazaniu, że geneza więzi społecznej może (mogła?)⁶ wiązać się także ze stosunkami przemocy. Wydaje się, że przez większą część historii ludzkości więź stanowiona to była, na poziomie makrostruktury społecznej, więź dominująca. Nasze seminarium wszelako pracuje przy założeniu, że dzisiejsze i przyszłe więzi społeczne powinny być i będą kształtowane przez zdecydowanie inne niż koercyjne stosunki społeczne. Dlatego więź narzucaną przemocą pomijam w dalszych uwagach. Pomijam także więź naturalną, bo w wypadku tej więzi jej źródło jest wyrażone w samej nazwie. Dalsze uwagi będą zatem dotyczyć podstawowej we współczesnym życiu publicznym więzi: więzi (solidarności) zrzeszeniowej.

Przejdźmy zatem do próby odpowiedzi na pierwsze z wymienionych pytań, czyli do pytania o źródła solidarności (więzi) społecznej. Ponieważ nie chcę nadmiernie absorbować uwagi Państwa swoim wystąpieniem, będę już bardzo lapidarny. Otóż, jak mierniam, można wymienić co najmniej trzy źródła (i rodzaje) międzyludzkiej solidarności społecznej: 1) poczucie zagrożenia i/ lub potrzeba pomocy, 2) wspólny interes, (3) miłość.

Ad 1. Jest rzeczą oczywistą, że w sytuacji zagrożenia poszukujemy pomocy i wsparcia, szukamy sojuszników do wspólnego przeciwstawienia się czemuś lub komuś, kto nam zagraża albo z czym w pojedynkę (lub w zbyt małym gronie) nie możemy sobie poradzić. Sama ta potrzeba, będąca potężnym filarem solidarności, jest neutralna etycznie. Wartość etyczna jest zawarta w jej treści. Piotr Kropotkin najdobitniej chyba wskazał na wiel-

⁶ Gdy patrzyliśmy, i ciągle patrzymy, na przemoc we współczesnym Iraku, wydaje się nieprawdopodobne, aby można tam było w ten sposób wprowadzić jakąś rzeczywistą więź. A niespełna sto lat temu można było, i to znacznie mniejszym nakładem sił.

ką więziotwórczą siłę współpracy i samopomocy społecznej⁷. I nie jest rzeczą przypadku, że spółdzielnie konsumenne, które w drugiej połowie XIX wieku wyrosły w Europie na czołową siłę samoobrony robotników, bardzo często przyjmowały nazwę „Solidarność” (w Polsce był to ruch spółdzielczości „Społem”, dla którego nazwę wymyślił Stefan Żeromski). Najznamienszym jednak przykładem polskiej solidarności w odpowiedzi na zagrożenie i poniżenie społeczne był w latach osiemdziesiątych NSZZ „Solidarność”. Wiąż, o której mowa, jest potężna, ale nietrwała; słabnie wraz z zagrożeniem, które ją wywołało i/lub realizacją wspólnego celu.

Ad 2. Solidarność wyrosłą na wspólnym interesie nazywa się niekiedy więzią racjonalną. Jest ona bowiem oparta na indywidualnej kalkulacji korzyści płynących z przynależności do konkretnej grupy. Teoretycy o orientacji liberalnej są skłonni wierzyć, że ten typ kalkulacji przeważa we wszystkich zbiorowościach typu zrzeszeniowego (*Gesellschaften*) i że żadne bezinteresowne działanie dla dobra wspólnego nie jest w nich możliwe. Krytycy orientacji liberalnej odrzucają takie stanowisko, wskazując, że jest wiele grup zrzeszeniowych, w których działanie dla dobra wspólnego jest możliwe i praktykowane. Rzecz wynika zapewne z nieporozumienia (z różnego rozumienia zakresu grup zrzeszeniowych i form życia zrzeszeniowego). Nie zmienia to faktu, że związki ludzkie, w których uczestnictwo opiera się na indywidualnej kalkulacji zysków, stają się coraz bardziej powszechne. Część krytyków społecznych mówi wręcz o ekonomizacji stosunków społecznych. W każdym razie solidarność w tego rodzaju zbiorowościach ma charakter wybitnie wyrachowany. Ich trwałość jest również ograniczona i permanentnie zagrożona, gdyż interes indywidual-

⁷ P. Kropotkin, *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, przeł. J. Hempel, Łódź-Warszawa 1946.

ny jest dla uczestników grupy decydujący, co pociąga za sobą daleko idący brak wzajemnego zaufania pomiędzy członkami oraz gotowość natychmiastowego opuszczenia grupy w razie zagrożenia własnych interesów.

Ad 3. Solidarność oparta na miłości jest samorzutną, powszechną więzią społeczną. Jest ona właściwa przede wszystkim naturalnym związkom społecznym – wśród których wspólnota rodzinna jest najważniejsza – ale poza nie wykracza. Miłość jest więzią szczególnego rodzaju. Wśród wszystkich bowiem typów więzi społecznych tylko ona (i jeszcze przyjaźń) jest, potrafi naprawdę być, bezinteresowna. Jeżeli za coś czy po coś kochamy ludzi, to przede wszystkim za ich człowieczeństwo, za ich dobroć, za to, że są takimi, jakimi są. Jeżeli wolno pozwolić sobie na szczyptę poezji, to powiedziałbym, że miłość jest wdzięcznością istnienia. Kochamy ludzi, obdarowujemy ich nie za coś lub po coś, lecz za to, że po prostu są, bo bez nich nie byłoby nas. Bo jesteśmy częstkami tego samego istnienia. Więzy międzyludzkie oparte na miłości i przyjaźni są więc więzami najtrwalszymi i najgłębszymi, to one tworzą prawdziwą wspólnotę. Są bardziej darem niż czyjąkolwiek zasługą. Są jakby wyrazem obecności wśród nas... Boga.

Ale ilu ludzi możemy naprawdę kochać? Tutaj dochodzimy do drugiego pytania, do pytania o granice wspólnoty ludzkiej. W przypadku agregacji zrzeszeniowych sprawa jest stosunkowo prosta: zrzeszenie jako grupa celowa może obejmować tylko część społeczeństwa, tylko ludzi połączonych jakimś jednym, konkretnym celem. Zrzeszenie jest wobec społeczeństwa (wspólnoty) zawsze elementem wtórnym. Problemem prawdziwym są granice społeczeństw, czyli wielkich grup wspólnotowych. Emil Durkheim postęp społeczny utożsamiał z rozwojem wspólnot. Twierdził, że „solidarność mechaniczna” tak zwanych segmentów społecznych przekształca się – wraz z podziałem pracy – w „solidarność organiczną” wielkich społeczeństw. Leon Petrażycki, idąc tym tropem,

powiadał, że postęp społeczny polega na rozszerzaniu się zakresu pojęcia my, a cofanie się tego zakresu nazywał przystosowaniem społecznym wstecznym. Problem jednak w tym, że pojęciu my zawsze i wszędzie towarzyszyło pojęcie oni. Poczucie obcości (i wrogości) przenosi się więc jedynie, wraz z rozwojem społecznym, na coraz wyższe piętra wspólnot ludzkich. Mówimy już nie o wojnach plemion czy narodów, ale całych cywilizacji.

Czy możliwa jest zatem jakaś jedna, ogólnoludzka wspólnota, czy możliwa jest powszechna cywilizacja miłości? Rozum wydaje się podpowiadać, że nie⁸. Ale w socjologicznej teorii Durkheima są myśli stanowiące promyk nadziei. W swojej socjologii religii francuski socjolog twierdził, że rozwój społeczny wiąże się ściśle z rozwojem transcendencji idei Boga⁹. Od partykularnego animizmu przez politeizm do uniwersalnego monoteizmu.

Największe religie świata są religiami monoteistycznymi, ale każda z nich ma jeszcze ciągle swojego Boga. Powszechne uznanie jedności i tożsamości Boga jest wciąż przed nami. Zadanie to najlepiej chyba rozumiał Karol Wojtyła, papież Jan Paweł II. I dlatego ekumenizm uczynił najważniejszym polem swojej nieustrudzonej działalności. Dał też swoim życiem, swoimi niezliczonymi podróżami po całej Ziemi, świadectwo miłości, miłości do każdego człowieka. Był apostołem i prawdziwym budowniczym cywilizacji miłości. Dlatego zostanie, a naprawdę od dawna już jest, świętym.

Ale czy ludzkość, czy każdy z nas, potrafi pójść tą samą drogą?

⁸ Dla racjonalnie myślącego, tzn. opierającego się na dotychczasowych doświadczeniach społecznych, socjologa powstanie jednej światowej wspólnoty ludzkiej stałoby się możliwe w wypadku zagrożenia Ziemi inwazją kosmitów.

⁹ Durkheim uważał, że Bóg jest personifikacją czy też upostaciowieniem wspólnoty, a kult Boga jest w istocie swojej czczeniem i składaniem hołdu całej wspólnotie.

SUMMARY

The volume is a collection of essays written during the period 2005–2011.

The first chapter in the volume (*The public sphere...*) refers to current changes within the public sphere of contemporary societies in the Western World. The author's thesis states that the historically-developed clear division of social life into private and public spheres, as rooted in ancient Greece and Rome, has been blurred in our times. This has occurred due to the ongoing confusion of social values and individual interests. The latter, traditionally in the private sphere, now penetrate the public sphere and cause the degradation and corruption of public life. Among the social reasons for this phenomenon, the author singles out: the increasing scale of social and political structures; the growing role of specialization and science in collective life; a permanent crisis of democracy – political elitism; the growing role of legal regulations and lawyers in collective life; the externalization of social norms; the role of mass media, particularly television; and globalization. In the chapter's conclusion, the author makes predictions concerning possible future changes in the Western World.

The next three chapters deal with the problems of civil society in Poland. The author emphasizes that because of traditional weakness of Polish middle classes, which had been dominated for centuries by Germans and Jews then dramatically swept from Poland by the war, contemporary Polish society consists mostly

of the people of peasant origin with civil society rooted paradoxically in old tradition and culture of the noble class (*szlachta*). Another historical circumstance which strongly conditioned modern Polish civil society was the partition of Poland by Russia, Prussia, and Austria at the end of the XVIIIth century. For more than one hundred years Poles, being deprived of their own public sphere, acted and organized themselves against the state, rather than with it. These factors, as well as others scrutinized in the volume, influenced and shaped the national character of Poles. The author singles out negative features which characterize today's ordinary activities of Poles in the public sphere. He emphasizes that these features pertain mostly to everyday activities. (During profound social crises or common threats Poles are usually able to unite and effectively co-operate). The negative feature are: 1) the lack of an affinity for punctuality, accuracy, tenacity, and effective co-operation; 2) little sense of the common good and compromise in order to achieve public discourse; 3) suspicion of strangers and an aversion toward them; 4) irritability and combativeness, strong feelings of envy; 5) a strong feeling of separation of the governed from the governors, but with a propensity toward government; 6) a proclivity for being against a person or cause rather than finding common goals of support; 7) a universal predilection for secrecy and conspiracy. According to the author, these attitudes seem to be rooted in Polish national history and are major impediments toward a judicious civil society and welfare.

The two next essays are devoted to European affairs. The first (*The identity of Europe...*) shows the uniqueness and socio-political importance of the density of European international borders. The thesis of the author is that the great number of states congested on a relatively small area of the Continent, and the historical, secular balance of power between them, are the main reasons for the unprecedented technical and cultural development of Europe. In

the second essay (*On the peculiarity...*) the author tries to show the differences in the understanding of concepts of nation and national minority in Western and Eastern Europe, and their influence on the political development of both parts of the continent.

The last two essays refer to two different questions. The first (*On „love...“*) deals with the matter of labour. The author concentrates on three major points: 1) the personal character of work, its types and importance for man; 2) the antinomy of labour and capital; 3) the relationship between work and wage. His short analyses are related mostly to the modern Polish economy with some remarks on the current economic crisis. The last short essay (Solidarity – social idea of love) refers to types of social bonds including the particular role of love.

CONTENTS

From the author	7
The public sphere and the social actions	11
The civil society and politics.	
Remarks on historical conditions and perspectives of the civil society in Poland	53
The citizen in the state.	
On the types of social order and on the Polish society	89
A Pole as a citizen.	
Historical and cultural conditions	109
The identity of Europe and its international borders	129
On the peculiarity of the concepts of nation and national minority in East-Central Europe	151
On „love with deed and truth“.	
Some remarks about labour and economy as a side-notes on Jean Paul II' encyclicals	169
Solidarity – the social idea of love	185
Summary	193
Contents.....	197

REDAKTOR PROWADZĄCY

Agnieszka Stęplewska

ADIUSTACJA JĘZYKOWO-STYLISTYCZNA

Barbara Górską

KOREKTA

Magdalena Jankosz

SKŁAD I ŁAMANIE

Wojciech Wojewoda

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-631-18-80, 12-631-18-81, fax 12-631-18-83